

Lori Wilde

Sekret świętego Mikołaja

Przełożyła Urszula Grabowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co za cholerny strój, złościł się w duchu Sam Stevenson, przebrany za świętego Mikołaja. Uwierało go to ubranie, a na dokładkę z przerażeniem odkrył, że płaszcz jest zupełnie zapchlony. Pchły zjedzą go żywcem, jeśli natychmiast tego z siebie nie zdejmie, a poza tym nie może przecież narażać na podobne katusze dzieci, które będą mu siadać na kolanach.

– Muszę wyjść – mruknął półgłosem do elfa stojącego obok niego na podium, przy pięknie pomalowanych saniach z dykty.

– Wyjść? – Dziewczyna popatrzyła z niedowierzaniem. Za dwie minuty mieli otworzyć sklep, a tłumy dzieci już czekały, żeby zobaczyć świętego Mikołaja.

Gdyby wszystko go tak nie swędziało, z przyjemnością przyjrzałby się dokładniej drobnemu, kędzierzawemu elfowi, z którym miał pracować, teraz jednak marzył tylko o tym, żeby jak najszybciej zrzucić z siebie to przebranie.

– Posłuchaj, panienko, mam coś do załatwienia. Dzieciaki będą musiały chwilę poczekać – powiedział i ruszył do wyjścia.

– Bardzo mi przykro, ale nigdzie pan nie pójdzie. – Panna elf rzuciła się za nim i z wyciągniętymi ramionami zagroziła mu drogę.

– Słucham? – Sam przez cały czas drapał się wściekle. Kim była ta mała, żeby mu mówić, co ma robić, a czego nie? Dom towarowy nie płacił jej chyba za to, żeby go pilnowała.

– Doskonale wiem, co tu się dzieje, i nie mam zamiaru przykładać do tego ręki. – Z groźną miną ujęła się pod boki. W jej ciemnozielonych oczach widać było wyraz potępienia. Sam poczuł, jak robi mu się gorąco na myśl o tym, że mogła odgadnąć jego sekret.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz. – Nie mógł przecież wdawać się w żadną dłuższą konwersację, skoro myślał tylko o tym, żeby wyskoczyć z tego zapchlonego kostiumu i to natychmiast.

– Wiem, co tu się dzieje i mogłabym pomóc. Moja matka pracuje w opiece społecznej.

– Niech sobie będzie nawet świętą, ale teraz zejź mi z drogi.

– Do tego nie trzeba świętej, wystarczy być psychologiem albo socjologiem.

– I co z tego?

– Łatwo rozpoznać pana przypadek. Stłumiony gniew, agresywność – klasyczne objawy.

Sam gapił się na nią przez chwilę z otwartymi ustami. Ta dziewczyna była niesamowita. Spróbował ją wyminąć, ale nie dała się tak łatwo przechytryć.

– Przecież nie ma się czego wstydzić. – Z całą żarliwością kontynuowała swoją przemowę.

Może i rzeczywiście pchły nie są powodem do wstydu, Sam jednak nie miał ochoty chwalić się nimi przed całym światem, szczególnie, że przypomniało mu to pewną przykrą sytuację z czasów szkolnych, kiedy w czwartej klasie jego ulubiona nauczycielka, panna Applebee, wypatrzyła u niego we włosach wszy. W tej chwili myślał już nie tylko o tym, żeby wyzwolić się od pcheł; przeklęty kostium Mikołaja ożywił wspomnienie dzieciństwa

skażonego nędzą.

– Zabieraj się stąd, malutka, albo cię staranuję, daję słowo. – Pogroził jej palcem.

– Przecież to chodzi o dzieci. Jest pan dla nich kimś cudownym, czystym, nieskazitelnym. Jak może pan je zawieść? Czy te dzieci nie znaczą dla pana więcej niż alkohol?

– Jaki alkohol?

– No przecież dobrze wiem, jakich ludzi zatrudnia się w sklepach w charakterze Mikołajów; takich, którzy nie utrzymają się w żadnej innej pracy, bo są uzależnieni od narkotyków albo alkoholu. Tym ludziom trzeba pomóc. To przecież nie ich wina, że wpadli w nałóg, są jednak odpowiedzialni za to, żeby z nim skończyć.

Tego Sam już nie wytrzymał.

– Jesteś wariatką! Wiesz o tym?! – wrzasnęła. – Nie jestem żadnym alkoholikiem.

– Zaprzeczenie! – krzyknęła z triumfem. – Kolejny klasyczny objaw.

Widać było, że się nie dogadają. W oczach dziewczyny płonął ogień, była tak pewna swojej racji, że żadne próby przekonywania jej nic by nie dały. Przez otwarte drzwi do sklepu zaczęli napływać pierwsi kupujący i ich rozkoszne pociechy. Na jego widok dzieci wołały:

– O Mikołaj, Mikołaj!

Matki z trudem mogły je utrzymać.

Sam nie miał ani chwili do stracenia; zrobił gwałtowny zwód, wyminął upartego elfa i popędził w stronę zaplecza. Mylił się jednak, myśląc, że jest już wolny. Dziewczyna dogoniła go w paru susach i zanim zdążył zatrzasać za sobą drzwi z napisem: „Tylko dla personelu”, chwyciła go za połą czerwonego płaszcza.

– Nigdzie nie pójdziesz, święty! – warknęła, zapierając się piętami w miejscu. – A jeśli zwiejesz, to pójde i powiem o wszystkim szefowi, panu Trotterowi. Nie będę sama zabawiać tych dzieciaków, one chcą Mikołaja.

Sam byłby zadowolony, gdyby chociaż część jego pcheł skorzystała z okazji, przeniosła się na nią i pokazała tej nieznośnej dziewczynie, gdzie raki zimują. Na razie jednak szarpał się z nią tylko bezskutecznie, aż zwróciło to uwagę kupujących.

– Mamusiu, mamusiu, popatrz, elf chce zrobić krzywdę świętemu Mikołajowi – dobiegł zdziwiony dziecięcy głosik. – Mamusiu, powiedz, żeby elf dał świętemu spokój.

Wokół nich zaczęli gromadzić się ludzie.

– Co tu się dzieje? Dzieci się boją – zaprotestował ktoś z tłumu.

Sytuacja rozwijała się w sposób zupełnie niewłaściwy. Zamiast ukryć się za maską jowialnego, dobrodusznego Mikołaja, zaczynał być w centrum uwagi wszystkich ludzi dookoła. Jego przełożony, Timmons, dałby mu w kość, gdyby już pierwszego dnia sypnął się w swojej nowej roli. Sam wiedział, że to będzie ciężki kawałek chleba. Szef wyraźnie dał mu do zrozumienia, że ta zabawa w świętego Mikołaja ma być dla niego swego rodzaju karą i nauką za to, że podczas ostatniej akcji samowolnie „pożyczył” i rozbił nowiutki, elegancki samochód burmistrza. Żadne tłumaczenia na nic się zdały.

Pchły gryzły tak wściekle, jakby nie jadły nic od zesłej Gwiazdki. Można by odnieść wrażenie, że elegancki sklep Carmichaela kostiumy świąteczne przechowuje w psiej budzie. Sam poczuł, że dłużej już tego nie wytrzyma, musi natychmiast coś zrobić. Złapał

dziewczynę za nadgarstek, zmuszając ją, by rozluźniła chwyt, i zanim zdążyła wczepić się w niego ponownie, wpadł w drzwi prowadzące na zaplecze.

Kiedy tylko znalazł się poza zasięgiem wzroku kupujących, natychmiast zerwał z twarzy sztuczną brodę, drapiąc się przy tym nieprzytomnie, a zapchlona czapkę cisnął na podłogę. Przez chwilę nie mógł się uporać z guzikami czerwonego płaszcza, zaraz jednak zrzucił go z siebie, ze złością pozbył się też poduchy, imitującej brzuch, która miała dodawać Mikołajowi dostojności, a na koniec wyskoczył z butów i spodni, przez cały czas marząc tylko o tym, żeby wreszcie przestało go swędzieć.

Wreszcie – co za ulga!

Jedno tylko nie przyszło mu do głowy, że jego elf płci żeńskiej wcale nie da za wygraną. Drzwi otworzyły się i dziewczyna wkroczyła na zaplecze, a jej oczom ukazał się Mikołaj – tym razem jednak w samych slipkach.

Edie Preston stanęła jak wryta i otworzyła usta ze zdumienia. Nakryła Mikołaja bez spodni. Nie przypuszczała, że jest tak doskonale zbudowany, męski i tak diabelnie pociągający, a już na pewno nie oczekiwała, że zastanie go na zapleczu prawie nagiego. Spodziewała się, że zobaczy jakiegoś starszawego, niechlujnego pijaczka, pociągającego sobie z butelki, albo faceta łykającego prochy. Tym bardziej piorunujący był ten kontrast.

Edie poczuła, że traci dotychczasowy tupet, gdyż święty rzucił jej wściekłe spojrzenie. Zauważyła jednak, że miał piękne, szafirowe oczy.

– No i czego tu jeszcze szukasz? – warknął.

– Ja, ja... – Dziewczyna nie mogła oderwać od niego wzroku, czuła jednak, że twarz jej płonie i nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Jeśli już się napatrzyłaś, to może byś mnie wreszcie zostawiła w spokoju?

– Ja... znaczy... nie chciałam... – wyjąkała, wciąż przyglądając się jego kształtnej sylwetce. Co ten mężczyzna robił w domu towarowym przebrany za świętego Mikołaja? Z taką budową powinien raczej reklamować męską bieliznę albo zawodowo uprawiać sport.

– Jak się już napatrzyłaś, to może zechciałabyś się stąd zabrać i zostawić mnie w spokoju? – rzucił opryskliwie w jej stronę.

– Ale co mam właściwie zrobić z tymi dziećmi? – zapytała, bezradnie wskazując ręką na drzwi.

– Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. – Sam zaczął się drapać w kark.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Coś mi się zdaje, że zapytasz tak czy owak – westchnął. – Więc pytaj.

– Dlaczego zdjąłeś z siebie ubranie?

– Pchły – rzucił krótko.

– Słucham?

– Pchły. – Na dowód podrapał się po klatce piersiowej, całe ciało pokryte miał czerwonymi śladami ukąszeń.

– Masz pchły?

– Kostium był zapchlony. – Ruchem głowy wskazał porzucane po podłodze części

ubrania.

Edie nagle zrobiło się przykro i wstyd, że tak mu się dała we znaki.

– Bardzo przepraszam – wyjąkała. – A ja tak się ciebie czepiałam; to dlatego że miałam już różne przykre doświadczenia z innymi Mikołajami.

– No, rzeczywiście – przyznał Sam. – Trochę mi zalazłaś za skórę.

Zapagnęła zaraz jakoś to naprawić, na przykład odszukać szefa i opowiedzieć mu o tym kostiumie. Jak mogła tak łatwo posądzić uczciwego człowieka o pijaństwo? Na ogół nie wydawała sądów o ludziach zbyt pochopnie, w tym przypadku jednak zaangażowana była w sprawę osobiście. To ona przecież po dłuższych perswazjach wymogła na panu Trotterze, że zatrudni w charakterze świętych Mikołajów podopiecznych tutejszego ośrodka resocjalizacyjnego. Tydzień trwało, zanim jej się to udało, i w rezultacie przeważało zdanie właściciela sklepu, pana Carmichaela, któremu nie tyle chodziło o społeczną solidarność, co o tanią siłę roboczą.

W każdym razie Edie poręczyła za swoich protegowanych, nic więc dziwnego, że tak bardzo chciała, aby święty wytrwał w trzeźwości. W razie jakichkolwiek problemów, to ona będzie odpowiadała.

– Mogłabyś mi zrobić przysługę, zanim pójdziesz? – poprosił Sam.

– Przysługę? – Czego ten superman mógł od niej chcieć?

– Czy mogłabyś mnie podrapać, bo nie mogę tam dosięgnąć? Już szalu dostaję, tak swędzi. – Poruszył prawą łopatką.

Miała go dotknąć? Jej ręce już się do tego rwały, rozsądek jednak nakazywał wyjść stąd jak najszybciej.

– No miejże litość, panienko.

– Mam na imię Edie, Edie Preston – przedstawiła się.

– To wspaniale. No więc Edie, bądź moim aniołkiem i trochę mnie podrap.

– A ty jak się nazywasz?

– Sam. Proszę cię, podrap mnie wreszcie. – Dziewczyna jednak nie mogła się odważyć.

– Jeśli nie chcesz mnie dotknąć, możesz przecież wziąć jakiś patyk czy wieszak. Wyobrażasz sobie, jak to wściekle swędzi? Proszę cię.

Magiczne słowo „proszę” zrobiło swoje.

Edie odważyła się wreszcie i zaczęła drapać go po plecach z zapamiętaniem, Sam zaś instruował ją tylko, w którym miejscu. To było niesamowite, dotykała tego wspaniałego mężczyzny. Ciało miał sprężyste i ciepłe, aż przeszedł ją dreszcz. Serce biło jej jak szalone. Zdumiona własną gwałtowną reakcją, starała się patrzeć gdzieś w kąt, nie na niego – tak było bezpieczniej.

Grecki bóg był jednak nienasycony.

– Mocniej, szybciej, bardziej w prawo, bardziej w lewo – instruował ją rozkazującym tonem. – No, jeszcze, jeszcze, nie przestawaj. – Pochylił się trochę do przodu, a Edie niestrudzenie drapała go po nagich plecach.

Jednak nie mogła się oprzeć, by nie zerknąć na jego prężne, opięte kolorowym materiałem pośladki i natychmiast poczuła się winna.

– Doskonale, malutka.

W tym jednak momencie drzwi od zaplecza otworzyły się gwałtownie i oczom obojga ukazał się pan Trotter, a za nim rozchichotane dzieci, które koniecznie chciały zajrzeć do środka.

– Co tu się dzieje? – Widać było, że szef zaraz wybuchnie.

– Zaraz wszystko wytłumaczę – zaczęła gorączkowo Edie.

Jednak on nie bawił się w żadne grzeczności i ceregiele.

– No to szybko, panno Preston – powiedział – bo zaraz oboje wylecicie z pracy. – Z oburzeniem popatrzył na Sama.

Edie chciała jak najszybciej sprawę załagodzić.

– W sklepie jest pełno dzieci, które chcą zobaczyć świętego Mikołaja. Jeśli Mikołaj się nie pokaże, matki zabiorą dzieci i pójdą robić zakupy gdzie indziej: dla naszego sklepu byłby to kiepski interes. – To mogło podziałać na zmysł handlowy szefa. Edie była dumna, że ma dobre podejście do ludzi i prawie z każdym umiała rozmawiać.

Nowy szef domu towarowego Carmichaela był jednak dość nieprzystępny i preferował u swoich pracowników surową dyscyplinę.

– Tak czy owak, nie pozwolę na jakieś seksualne igraszki na zapleczu i to jeszcze w godzinach pracy – warknął w odpowiedzi.

Seksualne igraszki z Mikołajem? O co ten człowiek ją posądza? Edie poczuła się dotknięta, pan Trotter miał jednak pewne podstawy do takich podejrzeń; wystarczyło tylko spojrzeć na prawie nagiego Sama. No cóż, jej wyobrażenie świętego Mikołaja jako osoby zupełnie aseksualnej też się dzisiaj dość mocno zachwiało.

Teraz jednak Sam nie wytrzymał, widać było, że ogarnia go wściekłość.

– Posłuchaj, Trotter, ten wasz kostium był całkiem zapchlony, tylko dlatego musiałem rozebrać się do majtek i dlatego jestem pogryziony od stóp do głów, a panna Preston była tak miła, że zgodziła się mnie trochę podrapać, bo inaczej chyba bym nie wytrzymał. Więc jeśli się pan od niej natychmiast nie odwali i nie dostarczy mi w tej chwili nowego stroju, to poinformuję o tym Wydział Zdrowia i Higieny w Radzie Miejskiej.

– Nie odważysz się tego zrobić – prychnął Trotter. Ten facet wyglądał jak jakiś filmowy czarny charakter, ze szpiczastym nosem, łysiną i wściekłym wyrazem twarzy. Edie zakryła usta ręką, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– No to zobaczymy. – Sam nie miał zamiaru dać się zastraszyć. Wyglądał teraz jak bokser wagi ciężkiej i robił groźne wrażenie, mimo że był w samych slipkach. – Aha, poza tym wydaje mi się, że pannie Preston należą się przeprosiny.

– Przeprosiny? A za co? – Trotter uniósł gniewnie brwi.

– Za insynuacje, że stać by ją było na tego rodzaju sprawki na zapleczu. Za kogo ją pan ma?

– Nie będę nikogo przeproszał.

Przez chwilę mierzyli się nawzajem wzrokiem, jak zawodnicy na ringu.

Sam zacisnął pięści.

Trotter zrobił się czerwony z wściekłości.

Edie musiała za wszelką cenę zapobiec dalszej awanturze. Serce waliło jej z przejęcia, że Sam się za nią ujął, jeszcze nigdy nic takiego jej się nie zdarzyło. Nie mogła jednak stracić tej pracy, skąd miałyby pieniądze, żeby opłacić następny semestr studiów? Wizja utraty zarobków przeraziła ją. Musiała ten konflikt załagodzić.

– Wszystko w porządku, nie denerwuj się, Sam – powiedziała. – Przecież to mogło tak wyglądać. Lepiej będzie, jeśli pójdę zabawić dzieci, zanim matki rzeczywiście zabiorą je gdzie indziej.

– Na pewno, Edie?

– Tak. – Po czym zwróciła się do menedżera: – Panie Trotter, daję panu słowo, że to, co robiliśmy, nie miało i nigdy nie będzie miało nic wspólnego z... hm... seksem. Chciałam mu tylko pomóc, bo te pchły naprawdę bardzo go pogryzły.

– No cóż... – Trotter odchrząknął. – Do tej pory była pani wzorową pracownicą, panno Preston, dam więc pani szansę. Ale jeśli się dowiem, że znowu coś tu wyczyniacie, to nie chciałbym być w waszej skórze. Jasne? – Pogroził obojgu palcem. – Firma Carmichael ma swój prestiż i nie wolno wam o tym zapomnieć.

– Tak, proszę pana, dziękuję. – Edie uśmiechnęła się z trudem. – Na pewno się pan nie zawiedzie.

Sam milczał, ale jego spojrzenie nie wymagało komentarzy. Edie poczuła nagłe pragnienie, żeby go uspokoić i rozweselić. Miał w sobie pewną szorstkość, jak Mel Gibson w pierwszej części „Śmiertelnej broni” – jednym z jej ulubionych filmów.

– Zobaczę, czy jest jakieś inne ubranie dla Mikołaja, poczekaj tu, Stevenson – mruknął Trotter. – Panno Preston, proszę wracać do pracy. – Zrobił gest, jakby chciał ją wypchnąć za drzwi.

Edie opuściła głowę i wybiegła, a dzwoneczki na jej czapce elfa zadźwięczały wesoło. Wydała westchnienie ulgi, ale była to ulga połowiczna. Zdołała utrzymać tę pracę, ale obiecała sobie zarazem, że nie dotknie więcej przystojnego Sama. A był to niewątpliwie najbardziej niezwykły mężczyzna, jakiego dotąd zdarzyło jej się spotkać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z głośników sklepowych już chyba po raz tysięczny rozległy się dźwięki „Jingle Bells”. Sam miał właśnie na kolanach jakąś szczególnie energiczną parę bliźniaków, którzy chcieli, żeby ich huśtał, ciągnęli go za brodę i nie dawali się zbyć byle czym; zaczynał mieć już tego dość. Poza tym ciągle jeszcze niemiłosiernie swędziały go plecy.

Wokół ich stanowiska pracy, mającego wyobrazić biegun północny, nieustannie przewalały się tłumy kupujących, przeszukujących różne działy w poszukiwaniu przedsięwziętych okazji. Niedaleko było stoisko z perfumami i Sam miał wrażenie, że już nigdy nie uwolni się od zapachu różanych płatków, który wwiercał mu się w nos. Z sufitu zwieszały się girlandy jemioli i ostrokrzewu, a dookoła migały różnokolorowe choinkowe lampki. Z megafonu co parę minut rozlegał się gardłowy głos spikera, zachęcający do kupna pozłacanych drapaczek do pleców lub też porcelanowych miseczek z Jezuskiem” po bardzo przystępnej cenie.

Tak, główny inspektor Alfred Timmons potrafił maltretować swoich podwładnych. Sam zaczynał nabierać przekonania, że cała ta maskarada nie okaże się dla niego niczym innym niż właśnie torturą, ponieważ nie miał już ani wolnej chwili, żeby poobserwować innych pracowników i dowiedzieć się, kto z nich mógł być zamieszany w serię kradzieży, które ostatnio miały miejsce w Domu Towarowym Carmichaela. Wyglądało na to, że będzie musiał się tym zająć już po godzinach pracy świętego Mikołaja.

Pomyślał z westchnieniem, że w takim razie będzie pracował po dwanaście lub czternaście godzin na dobę, z czego większość czasu w czerwonobiałym przebraniu.

No cóż, inspektor Timmons chciał dać mu nauczkę i udało mu się to. Sam był pewien, że już nigdy nie zabierze i nie rozbije samochodu burmistrza, choćby nie wiem jak potrzebował go do akcji.

– Cóż za urocza grupa – uśmiechnęła się Edie. – Święty i bliźnięta.

Sam posłał jej złe spojrzenie. Ta dziewczyna lepiej by zrobiła, gdyby przestała go drażnić. Zupełnie wystarczyło, że matka bliźniaków ciągle coś gadała, gestykulowała, kazała im się uśmiechać. Zdjęcie z Mikołajem musiało być ładne, żeby było potem co pokazywać znajomym i rodzinie. Edie pstryknęła, błysnął flesz, Sam zmrużył oczy. W takim tempie do końca dnia miał pełne szanse nabawić się zapalenia spojówek trzeciego stopnia. Przez ostatnie dwie godziny zdążył już mieć na kolanach ponad setkę takich bachorów i ciągle musiał się słodko uśmiechać. Nikogo zupełnie nie obchodziło, że może chciałby się ruszyć z miejsca, zjeść podwójnego cheeseburgera, napić się gorącej czekolady czy iść do toalety. Dzieci też najwyraźniej nie były entuzjastami takich zdjęć, nagły błysk tylko je przeraził, wybuchnęły płaczem.

– Hej! – Sam kołysał dzieci, chcąc je uspokoić; na szczęście matka bliźniąt zaraz go od nich uwolniła. Był pełen podziwu, jak taka młoda kobieta potrafiła dawać sobie radę z dwoma nieznośnymi, rozwrzeszczanymi dwulatkami. Zapakowała je do wózka i podeszła do Edie, żeby zapłacić za zdjęcia.

Mimo najlepszych intencji Sam nie mógł się powstrzymać od spojrzeń, którymi raz po raz obrzucał kształtne uda Edie i jej zgrabny tyłeczek, ledwie zasłonięty czerwonym swetrem tuniką. Do stroju elfa należały też obcisłe, trawiastozielone legginsy, które znakomicie podkreślały linię jej zgrabnych ud i łydek.

Daj sobie spokój, Stevenson – upominał sam siebie. – Nie wolno ci się z nią zadawać, choćby nie wiem jak ci się podobała. Nie trzeba się zanadto zbliżać do ludzi, z którymi się pracuje. Pamiętasz Donnę Beaman?

Jak mógłby zapomnieć Donnę? Miał za zadanie strzec bezpieczeństwa tej długonogiej supermodelki po tym, jak otrzymała szereg pogrózek, że zostanie zamordowana, ponieważ zeznawała w sądzie przeciwko człowiekowi oskarżonemu o zabójstwo.

Uwiodła go i Sam zupełnie stracił dla niej głowę; chodził nawet w smokingu i pobierał lekcje pięknej wymowy, bo sobie tego życzyła. Był bliski załamania, kiedy Donna rzuciła go dla jakiegoś nadzianego milionami gracza w polo. Od tamtej pory poprzysiągł sobie nie zadawać się z kobietami, z którymi łączyły go stosunki służbowe. Po drugie zaś, chciał być akceptowany taki, jaki był, nie chciał już nigdy musieć udawać kogoś innego czy lepszego niż był naprawdę. Szczególnie obawiał się kobiet, które chciałyby go zmienić. Dość już wycierpiał od ciotki Polly.

Pomimo to ciągle zerkał na Edie, przekonując sam siebie, że patrzeć to jeszcze nic złego; można sobie obejrzeć jak menu, lepiej tylko nic nie zamawiać.

Pochylił głowę i ukradkiem przyglądał się zgrabnej figurce elfa, chyba tylko dzięki tym kradzionym spojrzeniom znosił jeszcze jakoś tę pracę.

– Niezła lala, co, Mikołaju?

Co? Sam spojrzał na dzieciaka, który właśnie do niego podszedł. Chłopiec miał około ośmiu lat i dość cyniczny uśmiezek na piegowatej twarzy. Oparł się o barierkę, przyjmując pozę wyzywającą – ręce założone na piersiach, broda zadarta do góry, mina: „co mi tam ktoś może...” Temu dzieciakowi wyraźnie brakowało opieki rodziców.

Sam znał tę pozę bardzo dobrze z własnego doświadczenia, dwadzieścia lat temu on tak samo nabijałby się z Mikołaja. Nienawidził takich wspomnień.

– Nie jesteś przypadkiem trochę za młody na takie odzywki? – zapytał sucho, mimo woli wracając pamięcią do czasu, kiedy sam był w jego wieku.

Ilećko zachowywał się w sposób niegrzeczny i wyzywający, zawsze chodziło tylko o jedno – żeby zwrócić na siebie uwagę. Ciężko było dorastać bez ojca, matka zaś tyrała jak wół, żeby tylko jakoś związać koniec z końcem, i nie była w stanie poświęcać mu ani czasu, ani uwagi, robił więc, co chciał. Kiedy miał dwanaście lat matka zmarła na niewydolność nerek, on zaś wykoleił się zupełnie, kradł w sklepach, niszczył, co popadło, żeby tylko jakoś zagłuszyć w sobie ból i poczucie krzywdy.

Nie wiadomo, jak by skończył, gdyby nie zajęła się nim ciotka Polly; ta potrafiła narzucić mu dyscyplinę, lecz choćby za wszelką cenę starał się ją zadowolić, nigdy mu się to w pełni nie udawało. Jej oczekiwania zawsze przekraczały jego możliwości, od śmierci matki nigdy już nie doświadczył miłości bezwarunkowej.

– Podejdz no do mnie – zwrócił się do chłopca.

– Akurat! – Dzieciak potrząsnął głową przecząco. – Jesteś chyba jakimś starym zboczeńcem.

– Jestem świętym Mikołajem, moje dziecko.

– Nie ma żadnego Mikołaja, jesteś oszustem i tyle. Zaraz ci urwę brodę i wszyscy zobaczą, że to bujda na resorach.

Dzieciak błyskawicznie przelazł przez barierkę i zaczął wdrapywać się na sanie z dytki; już miał zerwać Mikołajowi brodę, kiedy Sam mocno złapał go za nadgarstek i popatrzył prosto w oczy.

– Coś mi się zdaje, że w zeszłym roku Mikołaj niewiele ci przyniósł, prawda? – zapytał.

– Nie ma żadnego Mikołaja. – Chłopak wyglądał na zaskoczonego.

– I tu się mylisz.

– Tak? To dlaczego nie przyniosłeś mi roweru, chociaż cię prosiłem? Dlaczego nie sprowadziłeś taty z powrotem do domu? – Przy tym drugim pytaniu głos zaczął mu się łamać.

– Ach, więc o to chodzi? – mruknął Sam. Przygarnął chłopca i posadził go sobie na kolanach. – Opowiesz mi o tym? – zapytał.

– Nie ma o czym opowiadać. – Chłopiec opuścił głowę i wzruszył ramionami. – Tata zostawił mnie i mamę; nie odzywa się do nas, nie przysyła prezentów. Moja mama ciężko pracuje, sprząta w motelu, ale zarabia mało. Wiesz, co dostałem w zeszłym roku na Gwiazdkę? Majtki i skarpetki, a potem poszliśmy do baru na hamburgera.

– W tym roku tak nie będzie – odparł Sam. – Osobiście tego dopilnuję. Podejdź tylko do tego sympatycznego elfa i podaj mu swoje nazwisko i adres.

– Naprawdę? – dzieciak popatrzył z niedowierzaniem. Spojrzenie pełne nadziei i oczekiwania poruszyło Sama głęboko. On wiedział, co to znaczy być biednym i niechcianym.

– Naprawdę.

– Jejku, dzięki!

– Ale Mikołaj ma do ciebie jedną prośbę.

– Wiedziałem, że jest w tym jakiś haczyk – chłopak skrzywił się zawiedziony.

– Nie krzyw się, to nic wielkiego, chcę tylko, żebyś mi zrobił uprzejmość.

– To znaczy?

– Wyrażaj się grzecznie i słuchaj mamy.

– Dobra, to mogę zrobić.

– Przrzekasz?

– Przrzekam pod warunkiem, że przyniesiesz mi rower.

Mały ubił interes, Sam jednak tego nie żałował. Nagle zrobiło mu się ciepło na sercu, miał poczucie, że naprawdę pomógł temu dziecku i gotów był zapewnić mu w tym roku wyjątkową Gwiazdkę.

Edie porozmawiała przez chwilę z chłopcem, po czym z sympatią spojrzała na Sama, co odczuł jako kolejną falę ciepła ogarniającą mu serce. A może – pomyślał – ta praca wcale nie jest taka beznadziejna, jak mi się wydawało.

Im dłużej Edie przyglądała się Samowi, tym większe robił on na niej wrażenie i tym

mniej wiedziała, co naprawdę ma o nim myśleć. Był niewątpliwie bardzo przystojny i potrafił zachowywać się z klasą, jeśli tylko był w dobrym nastroju. Miał zabójczy uśmiech i niesłychaną cierpliwość do płaczących maluchów. Stał w jej obronie wobec pana Trottera i pięknie się zachował w sprawie tego biednego chłopca. Dlaczego więc zatrudnił się jako Mikołaj w domu towarowym?

Zzerała ją ciekawość.

Już w szkole średniej i potem, kiedy robiła magisterium z psychologii, w okresie świątecznym dorabiała sobie, pracując jako elf w domu towarowym Carmichaela.

Na podstawie tych doświadczeń mogła stwierdzić, że Mikołajami byli na ogół mężczyźni należący do dwóch grup. Dzielili się na takich, którym na tyle powinęła się noga, że musieli podjąć jakąkolwiek pracę, nawet za marne pieniądze, oraz emerytów, którzy bardzo lubili przebywać z dziećmi.

Mając taki wygląd i zdolności, Sam z pewnością mógł znaleźć lepszą pracę.

Chyba że był w jakichś tarapatach. Twierdził co prawda, że nie jest alkoholikiem, ale w grę mogły przecież wchodzić narkotyki, a może hazard?

Edie obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Rozmawiał właśnie z jakąś dziewczynką, która koniecznie chciała wiedzieć, co jedzą renifery, żeby móc je dokarmiać w święta. Edie też kiedyś była taka, troszczyła się o wszystkich, którzy ją otaczali. Ojciec powiedział jej wtedy, że renifery przepadają za płatkami kukurydzianymi, które on chyba też lubił.

Sam tymczasem opowiadał dziewczynce, że renifery uwielbiają płatki owsiane, bo dzięki nim mogą szybciej i wyżej latać. Ale miał wyobraźnię!

Edie czuła, że pożera ją ciekawość. Ten człowiek był splotem sprzeczności; musiała dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Przede wszystkim, dlaczego podjął tę pracę. Zresztą, kto wie? Może był podobny do niej i po prostu lubił atmosferę Bożego Narodzenia? A może jeszcze studiował i potrzebował pieniędzy na chesne?

Na szczęście była już pora lunchu i czas na przerwę, która im się słusznie należała. Może pójdą razem coś zjeść i wtedy uda jej się coś z niego wyciągnąć, aby zaspokoić ciekawość. Edie ustawiła przed ich stanowiskiem okrągłą tekturową tablicę w kształcie zegara z napisem: Mikołaj wróci” i nastawiła wskazówki na drugą.

– Co byś powiedział na małą przerwę? Moglibyśmy zjeść coś tu w kafeterii – zwróciła się do Sama.

– Zgadujesz moje myśli. – Święty Mikołaj przyjął tę propozycję z wdzięcznością i z ulgą wy dostał się z dyktowych sań. Musiał się jednak przebrać, bo inaczej dzieci nie dałyby mu ani chwili spokoju.

– Ile mamy czasu? – zapytał.

– Godzinę. – Wskazała na tekturowy zegar.

– Jesteś aniołem. – Uśmiechnął się do niej. Patrzyła na niego i wszystko śpiewało w niej z radości.

– Masz coś na policzku – zauważyła. Były to lepkie od lizaka ślady pocałunku, którym jakaś dziewczynka obdarzyła Mikołaja.

Edie poczuła się w obowiązku zmyć mu to wilgotną chusteczką. Palce jej lekko drżały,

kiedy dotykała jego twarzy. Nagle zrobiło jej się gorąco; miał takie piękne, niebieskie oczy i też jej się przyglądał. To niezwykle, aby ciemnowłosy mężczyzna miał takie błękitne oczy.

Oboje zdecydowanie robili na sobie wrażenie.

– Masz taką delikatną skórę – powiedział niewyraźnie.

– Dz... dziękuję – wyjąkała, zaskoczona komplementem.

– Zupełnie bez skazy.

– Żebyś widział, ile kremu wsmarowuję sobie w twarz na noc – zachichotała nerwowo.

– To mi nasuwa różne kuszące myśli.

Sam patrzył w jej zniewalająco piękne szmaragdowe oczy i pojął, że jak najszybciej musi przed nią uciekać. Zbyt mocno na niego działała.

Tak, uciekać i to szybko.

W przeciwnym razie złamie swoją żelazną zasadę, że nie należy wchodzić w żadne bliskie układy z ludźmi, z którymi się pracuje.

Nic dobrego z tego nie wyniknie, na pewno.

Odwrócił się i w tym momencie zauważył zbliżającego się do nich drobnego złodziejaska, którego już wielokrotnie aresztował; był to Freddie Rybka. Taką miał ksywę ze względu na swe wybałuszone oczy i apetyt na rybki tak wielki, że zawsze nosił ze sobą puszkę sardynek.

Co Freddie Rybka robił w domu towarowym Carmichaela? Miał już za sobą wyrok za kradzieże z magazynów w domach towarowych i za sprzedaż kradzionych towarów, w czym pomagał mu kuzyn, Walter Łasica. Czyżby Freddie był teraz związany z kimś, kto kradł u Carmichaela?

Jak dotąd, wszystko wskazywało na to, że złodziejem jest ktoś z personelu. Kradzieże trwały już od tygodnia i do tej pory zdążyły zniknąć sukienki, sprzęt elektroniczny i ozdoby świąteczne za łączną sumę dziesięciu tysięcy dolarów. Ktoś, kto dobrze znał rozkład sklepu, wynosił te towary dyrektorowi wprost sprzed nosa. Nic dziwnego, że Trotter chodził wściekły; był dyrektorem dopiero od miesiąca i od razu miał takie kłopoty .

Sam zmarszczył brwi; nie chciał bezpodstawnie podejrzewać Freddiego. Bardzo możliwe, że robił on tylko świąteczne zakupy.

Tymczasem Freddie był już blisko nich i w żadnym razie nie mógł go teraz rozpoznać.

Zrób coś szybko, Stevenson – nakazał sobie w duchu.

Za nic nie chciał zostać zdekonspirowany. dlatego niewiele myśląc, pochylił się nad Edie. objął ją i zaczął całować. W tym samym momencie uprzytomnił sobie, że przecież maskuje go strój, Freddie na pewno by go nie poznał i całe to przedstawienie jest zupełnie niepotrzebne.

Edie poczuła, że dzieje się z nią coś zupełnie niezwykłego. Sam ją przytulał, na wargach czuła gorąco jego pocałunku. Ich usta pasowały do siebie jak odpowiednie elementy układanki.

Dookoła przesuwali się tłumy kupujących, panował chaos przedświątecznych zakupów, ale to do niej nie docierało. Czuła tylko bliskość tego mężczyzny i jego długi, namięty

pocałunek. Jakby nagle zaczęły działać czary, z głośników popłynęła właśnie piosenka „Widziałem, jak mama całuje Mikołaja”.

Policzki jej płonęły, serce waliło, była podniecona, jak nigdy dotąd. Oszołamiał ją jego dotyk, zapach, jego bliskość.

Resztką zdrowego rozsądku nakazywała natychmiast wyrwać się z jego uścisku, uciec od niebezpieczeństwa, ciało jednak rządziło się własnymi prawami. Pod wpływem tego pocałunku przestała być układnym elfem, obudziła się w niej kobieta spragniona miłości.

Zapomniała, gdzie jest i kim jest, zapomniała o wszystkim, oprócz Mikołaja i jego niebezpiecznego zachowania.

Był to wyjątkowy pocałunek, długi, namiętny i pełen obietnicy.

Co by było, gdyby, znaleźli się teraz sam na sam?

– Mamusiu, mamusiu zobacz! Święty Mikołaj całuje elfa! – krzyknęło jakieś dziecko i to przywróciło Edie do rzeczywistości.

– Hej, wy tam! Nie jesteście sami! – krzyknął ktoś inny.

– Wstyd, Mikołaju – wtrącił się jeszcze ktoś. – Co na to powie pani Mikołajowa?

Z trudem łapiąc oddech, Edie odsunęła się trochę, nie mogła jednak oderwać od niego wzroku.

– D... dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptała zdumiona.

– To ta jemiola. – Sam wskazał na sufit.

Edie spojrzała do góry i rzeczywiście zobaczyła wiszącą nad nimi gałązkę jemioli. Więc to tak, to ta gałązka sprawiła, że ją pocałował, nic więcej się za tym nie kryło.

– Chodźmy stąd. – Sam złapał ją za rękę. – Przyciągamy tłumy.

Poszła z nim na zaplecze. Po chwili Sam wynurzył się z przebieralni dla mężczyzn całkiem odmieniony; miał na sobie czarny golf i czarne dżinsy, teraz dopiero widać było, jaki jest diabelnie przystojny. Był niewątpliwie najprzystojniejszym Mikołajem w historii domu towarowego Carmichaela.

Edie zdjęła z głowy czapkę elfa, zrzuciła elfie wdzianko, zmieniła buty, przyczesła włosy i umalowała usta. Była tak przejęta i podniecona jak piętnastolatka przed pierwszą randką.

Uspokój się, Edie, mówiła sobie, przecież nic o nim nie wiesz.

No, ale przecież właśnie dlatego wyciągnęła go na lunch.

Zaledwie zdążyli wyjść na korytarz, kiedy wzrok jej przykuł widok pana Trottera pouczającego o czymś Jules Hardy, sprzedawczynię z działu kosmetyków.

Dobrze, że go zauważyła; po incydencie, jaki przytrafił się rano, Trotter w żadnym razie nie powinien zobaczyć ich razem. Nie było już jednak czasu, żeby wycofać się z powrotem na zaplecze.

– Ty na lewo, ja na prawo – zakomenderował prędko Sam. – Spotkamy się w kafeterii.

Edie odbiegła parę kroków, kucnęła i ukryła się pod stojakiem z sukienkami ciężowymi, stamtąd jednak nie miała już dokąd uciec. Sam pojął, że zapędził ją w ślepią uliczkę. Teraz musiał jakoś zagadać Trottera. Uznał, że lepiej wziąć byka za rogi, niż robić uniki.

Szef stał teraz przed wielkim sklepowym lustrem i bezskutecznie usiłował kilkoma

mizernymi pasemkami włosów zamaskować łysinę.

– Panie Trotter, czy mógłbym pana o coś zapytać? – zawołał Sam.

Przełożony wyglądał na zdumionego.

– Chciałbym zapytać o zniżkę pracowniczą przy zakupach – zagadnął go Sam. To była gra na zwłokę, miał nadzieję, że podczas tej rozmowy Edie zdoła jakoś się wymknąć.

– Nie masz żadnej zniżki – Trotter surowo zmarszczył brwi. – Ty nie jesteś tu przecież stałym pracownikiem, tylko odrabiasz swoje godziny pracy społecznej, prawda?

Edie była teraz o kilka kroków od Sama, przemknąwszy się niepostrzeżenie za kolejny wieszak w drodze ku wyjściu. Trotter nie zauważył jej, wyczuł jednak, że dzieje się coś dziwnego.

– Ty coś knujesz, Stevenson – powiedział, mrużąc oczy. – Jakoś mi się nie podobasz.

– Kto? Ja? – Sam uśmiechnął się niewinnie.

– Tak, ty. Wracaj do swojego działu. I to już.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo umiem tam trafić, chyba się zgubiłem. Czy mógłby mi pan pokazać, jak tam dojść?

Trotter zachnął się, lecz poprowadził go w stronę wysepki z saniami. Sam odetchnął z ulgą, bo tym sposobem zdołał wyciągnąć Edie z opresji. Jakoś dziwnie zaczęło mu zależeć na tej małej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odrabia godziny pracy społecznej?

Edie, przykucnięta za pojemnikiem z przecenionymi majtkami, zastanawiała się nad tym, co powiedział Trotter. Zerknąwszy spoza tego pojemnika, zauważyła, że Sam i Trotter gdzieś zniknęli, natomiast rzut oka na zegarek wykazał, że zostało im jeszcze tylko dwadzieścia pięć minut przerwy. Należało wyjść już z kryjówki i po prostu jak najszybciej porozmawiać z Samem.

– Panno Preston!

Edie podskoczyła jak żaba, słysząc tuż nad głową głos swego pryncypała.

– Panno Preston! Proszę mi natychmiast wytłumaczyć, co pani robi tu na podłodze, w dziale bielizny damskiej?

– Ach! – Edie sprawiała wrażenie, jakby zupełnie nic się nie stało, a sytuacja była najnormalniejsza w świecie.

– Proszę nie udawać niewiniątka. Co pani tu robi?

– Mam przerwę. – Edie dopiero teraz podniosła się na nogi.

– Nie przeczytała pani nowego regulaminu, który obowiązuje od dzisiaj, a który powiesiłem na tablicy z ogłoszeniami w pomieszczeniu dla pracowników?

Nowego regulaminu? – Edie nie przestawała się miło uśmiechać.

– Pracownicy nie mogą szwendać się po sklepie. Wolno im przebywać w pomieszczeniu na zapleczu lub na swoim stanowisku pracy. Żadnych wizyt u dziewczyn w dziale gospodarstwa domowego czy plotek przy stoisku z butami.

– Co? To przecież śmieszne. – Edie wyprostowała się jak struna i popatrzyła szefowi prosto w oczy. Wprowadzenie tego rodzaju szykan nie mieściło jej się w głowie. Trotter jednak, od czasu gdy został dyrektorem, zdążył już zasłynąć z twardej ręki. Przepisy, które wprowadzał, nie służyły niczemu innemu, jak tylko temu, by uniemożliwić kontakty wśród pracowników.

– Wcale nie takie śmieszne, panno Preston, kiedy uświadomimy sobie, że dwa dni temu z tego sklepu ktoś wyniósł towary o łącznej wartości ponad dziesięć tysięcy dolarów.

– Dlaczego karze pan pracowników za to, co zrobili złodzieje?

– Mam powody, by sądzić, że złodzieje znajdują się właśnie wśród pracowników.

– Chyba pan żartuje. – Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

– Jestem absolutnie poważny. Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy nie maczali w tym rąk ci mężczyźni z ośrodka resocjalizacyjnego, którzy dostali się tu do pracy z pani rekomendacji. Pracują tutaj od tygodnia i właśnie tydzień temu zaczęły się kradzieże. I jeśli się okaże, że są w to zamieszani, obawiam się, że będę musiał panią zwolnić.

Edie już otworzyła usta, żeby zaprotestować, zrozumiała jednak, że to bezcelowe, skoro Trotter najwyraźniej już tak postanowił. Była prawie pewna, że trzech mężczyzn, których tu poleciła, nie mieli z tymi kradzieżami nic wspólnego; za bardzo im zależało, żeby wrócić do normalnego życia. Tylko czy można być kogoś zupełnie pewnym?

W zamyśleniu wyszła ze sklepu i skierowała się do pobliskiej kafeterii „U Lulu”. W tłumie ludzi, którzy przyszedli tam na lunch, zaczęła wypatrywać Sama. Niespodziewanie, prawie natychmiast znalazł się tuż za nią. Wcale nie słyszała, jak podchodził. Poruszał się cicho i zwinnie, jak polujący kot.

– Cześć! – mruknął jej prosto do ucha.

– Cześć! – odpowiedziała.

– Jesteś głodna? – wziął ją za łokieć i pociągnął do kolejki przy ladzie, znad której unosiły się najrozmaitsze smakowite zapachy.

– Umieram z głodu – przyznała Edie.

W tej chwili najważniejszy jednak był dla niej jego dotyk, którego ciepło gorącą falą rozlewało się już po całym jej ciele. Starła się zachować dystans, ale nie bardzo jej to wychodziło. Obecność Sama przyprawiała ją o nieznane dotąd emocje.

– Ależ tu gorąco – powiedziała.

– Może to te lampy podgrzewające jedzenie.

– Proszę. – Sam podał jej zieloną plastikową tacę i sztucze zawinięte w czerwoną serwetkę.

– Dzięki.

Uśmiechnął się, a pod Edie ugięły się kolana. Z trudem zdołała nałożyć sobie na tacę jakieś dania: halibuta z sałatką i fasolką, mrożoną herbatę i kawałek ciasta z wiśniami na deser. Przy kasie zaczęła szukać w kieszeni drobnych, ale Sam był szybszy; wysunął się przed nią i zapłacił za nich oboje.

– No nie, nie możesz za mnie płacić – zaprotestowała.

– Dlaczego nie?

Edie nie mogła się na to zgodzić, przecież to ona go zaprosiła. A poza tym, jak mogła pozwolić, żeby za nią płacił, skoro prawdopodobnie nic u Carmichaela nie zarabiał?

Próbowała wcisnąć kasjerce dwudziestodolarowy banknot.

– Spokój, Edie, już załatwione. – Sam wyglądał na rozbawionego. – Jeśli tak koniecznie chcesz, będziesz mogła zapłacić za nasz jutrzejszy lunch. A teraz chodźmy, zatrzymujemy kolejkę.

Jutrzejszy lunch? Sama myśl o tym sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. Więc jutro też razem tu przyjdą?

Serce waliło jej mocno, kiedy szła za nim do stolika w rogu sali. Sam odsunął dla niej krzesło, żeby usiadła. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

W porządku, Edie Preston, mówiła sobie w duchu. No więc jest to najprzystojniejszy i najbardziej niezwykły facet, jakiego kiedykolwiek znałaś. Funduje ci lunch i podstawia krzesło. Poza tym wie, jak rozmawiać z dziećmi, no i jest wspaniale zbudowany. Ma też coś na sumieniu; coś złego, ale chyba nie bardzo złego, bo inaczej siedziałby w więzieniu. Po prostu trochę zboczył z prostej drogi.

Dla Edie taka sytuacja mogła tylko stanowić wyzwanie. Zawsze gotowa była śpieszyć z pomocą, jeśli ktoś był w potrzebie.

Siedzieli przy stoliku; Sam był tak blisko, że zapach jego wody po goleniu miło drażnił

jej nozdrza. Pachniał jakoś świątecznie: piernikami, choinką i miętowymi cukierkami. Przypomniała sobie jego pocałunek i zapragnęła nagle, żeby się to powtórzyło. Ukradkiem zerknęła na jego usta. Przeszedł ją nagły dreszcz. Nie rozumiała tego przedziwnego pożądania, które nią nagle owładnęło.

Czy tu, w kafeterii, nie mogli też powiesić u sufitu trochę jemioli?

Chłonęła wzrokiem każdy jego ruch; jak rozkładał sobie serwetkę na kolanach, mieszał cukier w filiżance z herbatą czy polewał frytki keczupem.

– Chciałabym cię przeprosić za moje zachowanie dzisiaj rano – powiedziała, także rozkładając serwetkę. – Zupełnie fałszywie to wszystko zrozumiałam. No wiesz, z tymi pachłami i kostiumem Mikołaja.

– Nic się nie stało – odparł Sam, przełknąwszy najpierw kawałek cheeseburgera.

Naprawdę umiał zachować się przy stole, Edie nie mogła wyjść z podziwu. Jej poprzedni chłopak zawsze najwięcej miał do powiedzenia przy jedzeniu, plując przy tym na stół i na nią.

– Czasami jestem nadgorliwa, jeśli się w coś zaangażuję – powiedziała. – Moja mama też mówi, że nadmierny entuzjazm nie zawsze jest dobry. Staram się nad tym pracować.

– Wcale nie uważam, że jesteś nadgorliwa. Po prostu masz temperament.

Edie rozpromieniła się, słysząc ten komplement. Ten facet był naprawdę nadzwyczajny; no może nie wliczając w to obowiązkowej pracy społecznej...

– Naprawdę masz zamiar kupić temu chłopcu na Gwiazdkę rower?

– Jasne.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie? – Sam wzruszył ramionami.

– To przecież duży wydatek, no i kłopot. Dlaczego akurat temu chłopcu?

– Powiedział mi, że ojciec ich zostawił, a matki nie stać na to, żeby urządzać święta. Żał mi go było. Czy to coś złego?

Wyglądało, jakby się bronił. Edie zrozumiała od razu w czym rzecz; jak większość mężczyzn nie chciał okazywać swych uczuć.

– Czy mogę zadać ci pytanie osobiste?

– O ile nie będę musiał na nie odpowiedzieć.

– Jak to się stało, że zaczęłaś pracować jako Mikołaj? Nie za bardzo pasujesz do tej roli.

Sam zmrugał oczy i zrobił łobuzerską minę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytał. Edie kiwnęła głową.

– Nawet jeśli ukaze mnie to w mniej korzystnym świetle?

Zaraz miała poznać prawdę; należały mu się punkty za szczerść.

– Tak.

– Z wyroku sądu mam do odrobienia ileś tam dni pracy społecznej. •

– Popelniłaś jakieś przestępstwo?

Skinął głową potakująco i nagle, w tym czarnym ubraniu, wydał jej się kimś niebezpiecznym.

– Co, u licha, zrobiłaś? – zapytała szeptem, a serce waliło jej jak dzwon, kiedy z zapartym tchem czekała, co jej odpowie.

– Powiedzieć ci? Pożyczyłem sobie samochód, nie pytając o pozwolenie – Sam przedstawił jej oficjalną wersję, którą inspektor Timmons przygotował dla Trottera.

Nie było to dalekie od prawdy. W zeszłym miesiącu rzeczywiście „pożyczył” samochód burmistrza, kiedy ścigał handlarza narkotyków. Jazda z zawrotną szybkością skończyła się jednak dość pechowo, bo wpadł na cysternę i rozbił lexusa w drobny mak. Zarówno inspektor Timmons, jak i burmistrz zdawali się ignorować fakt, że Sam zdołał jednak schwytać przestępcę, a w wypadku nikomu nic się nie stało.

– Ukradłeś samochód? – Edie szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

Przykro mu było, że jej złudzenia co do jego osoby musiały lec w gruzy. Właściwie sam nie wiedział, dlaczego było to dla niego takie ważne. A jednak było.

– No cóż, miałem zamiar oddać ten samochód. Powiedzmy, że chciałem się tylko przejechać.

– To jeszcze pół biedy.

– Tylko że... niestety go rozbiłem.

– To był drogi samochód?

– Około sześćdziesięciu tysięcy dolarów.

– Och! – Edie drgnęła z wrażenia.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Była najwyraźniej zafascynowana tą historią; o swoim deserze zapomniała zupełnie.

– Może z nudów. Sędzia dał mi do wyboru: sześćdziesiąt dni odsiadki albo wyrównanie strat poszkodowanemu i sto dwadzieścia godzin pracy społecznej w charakterze świętego Mikołaja. Nietrudno wybrać.

– Ale dlaczego ukradłeś ten samochód? – Edie nie dawała się zbyć. – Przecież nie jesteś jakimś zwariowanym nastolatkiem, poza tym masz warunki, by zarabiać – wdzięk, inteligencję, pewnie coś umiesz dobrze robić? Po co ci takie wysoki?

Sam dostrzegł w jej oczach pewien szczególny, znany mu wyraz. Widział go często w oczach ciotki Polly, kiedy zrezygnowała z pracy misyjnej w Trzecim Świecie, żeby poświęcić się jego wychowaniu.

Było to spojrzenie świętej, która postawiła sobie za cel nawrócenie grzesznika.

– Jak przyjęła to twoja żona?

Sam pojął w tej chwili, że Edie rzeczywiście jest nim zainteresowana, inaczej nie starałaby się dociekać, jaki jest jego stan cywilny. Cóż, odczuł to już w chwili, kiedy pocałował ją pod jemiolą. Nie zamierzał jednak brnąć w to głębiej.

– Tego akurat błędu jeszcze nie popełniłem.

– Uważasz, że małżeństwo to błąd?

W ostatniej chwili ugryzł się w język i powiedział tylko:

– Pięćdziesiąt procent małżeństw kończy się rozwodem.

– To znaczy jednak, że pięćdziesiąt procent jest udanych.

– Masz rację – to pogląd optymistki. Przyglądała mu się przez chwilę, po czym odezwała się:

– Mogę ci pomóc, Sam.

Oparł się wygodnie i też przez dłuższą chwilę jej się przyglądał. Miała piękne, gęste włosy koloru miodu, ufne oczy i wyraz determinacji w twarzy. Aż jęknął w duchu.

– Nie wiedziałem, że potrzebuję pomocy.

– Zrobiłam niedawno dyplom z psychologii i teraz właśnie pracuję nad doktoratem. Wiem trochę na temat zaburzeń osobowości.

– Już stawiasz diagnozę? – Sam nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Nie, jasne że nie, za mało cię znam. Tylko dlatego, mając takie możliwości, zachowałeś się na tyle głupio, żeby ukraść samochód?

– Może jestem na wskroś zepsuty – droczenie się z nią zaczynało go bawić, tak gorliwie starała się go nawrócić na dobrą drogę.

– Co robisz, kiedy nie udajesz świętego Mikołaja? – zapytała.

– Raz to, raz owo – Sam nie chciał brnąć w kłamstwa, chociaż w jego pracy często bywało to nieuniknione. – Jakoś nie zdołałem jeszcze odkryć swojego powołania.

– Tak podejrzewałam... – Edie kiwnęła głową.

O mało nie wybuchnął śmiechem. Ona naprawdę traktowała to wszystko poważnie i sądziła, że udało jej się go przejrzeć.

Ta dziewczyna była działaczką. Na wskroś. I coraz bardziej mu się podobała.

To mogło się źle skończyć, w obecnym stanie rzeczy trudno byłoby wyobrazić sobie gorszy scenariusz.

Tego mu tylko brakowało, żeby teraz jakaś kobieta przyczepiła się do niego, chcąc za wszelką cenę przerobić go na przyzwoitego i szanowanego człowieka – takiego, który co wieczór grzecznie wraca do domu, nie ma silnego kręgosłupa, nie ma charakteru. Edie była typem kobiety, która świetnie wie, co jest dobre, a co złe, i nie ma wątpliwości, że inni powinni podzielać jej poglądy.

Zupełnie jak jego ciotka Polly.

Założyłby się o tysiąc dolców, że Edie nigdy w życiu nie zrobiła nic zakazanego. Z pewnością więc nie pływała nigdy nago w jeziorze przy pełni księżyca, nie chodziła na wagary ani nie robiła psikusów sąsiadom podczas Halloween.

I to właśnie ona sądziła, że jest w stanie mu pomóc. O święta naiwności! Sam o mało nie roześmiał się na głos, uświadomił sobie bowiem, że to ona powinna się jeszcze wiele nauczyć, to jej żywiołowa natura domagała się doświadczeń, które niekoniecznie należały do całkiem jasnej strony rzeczywistości. Potrzebowała wolności, ale sama o tym nie wiedziała. Kiedy ją całował pod jemiolą, poczuł od razu, że ta mała ma temperament. Chciałby pokazać jej, jak można się kochać, wiedział jednak, że nie będzie miał po temu okazji.

Jego misja w domu towarowym Carmichaela była tajna, nie mógł wtajemniczyć w nią Edie, nie chciał też bawić się z nią w kotka i myszkę.

Tymczasem dziewczyna położyła swą dłoń na jego dłoni i odezwała się z pełnym przekonaniem:

– Mówię poważnie. Robię doktorat z psychologii i mogę ci pomóc.

Sam spojrział na nią w sposób niesłychanie zmysłowy i tak wyraźnie poządlivy, że miał nadzieję, iż ją to odstraszy.

– Tak? No a jeśli ściągnę cię tylko do swojego poziomu? A może lubię żyć właśnie tak, jak żyję? Może wcale nie chcę, żeby mnie ratować? – Jego głos był jak dotyk: męski, szorstki, ciepły.

Edie zdecydowanie straciła pewność siebie, zaczęła się wycofywać. Taka dziewczyna zasługiwała na solidnego, uczciwego mężczyznę.

– Wiem, że chcesz dobrze – powiedział Sam – tylko że mnie już nie warto ratować.

– Każdego warto.

Choć nie był kryminalistą, za jakiego go uważała, miał w naturze pewną dzikość i żadna kobieta nie byłaby w stanie w pełni go ujarzmić. Edie nie miała jednak pojęcia z jakim żywiołem igra; dysponując tylko swoim naiwnym uśmiechem i dobrymi intencjami, była nie mniej bezbronna niż skaut w Wietnamie.

Sam zdążył się już dowiedzieć, że to ona namówiła pana Carmichaela, właściciela sklepu, aby zatrudnił u siebie trzech typków z ośrodka resocjalizacyjnego. To właśnie oni: Kyle Spencer, Harry Coomer i Joe Dawson byli jego głównymi podejrzanymi w związku z kradzieżami, zaczęło się to bowiem akurat w dniu, kiedy rozpoczęli pracę.

Wszyscy byli po kilku wyrokach i obracali się w dość podejrzanym środowisku.

Nie miał pojęcia, dlaczego Edie tak gorliwie orędownała w ich sprawie. Z pewnością nie była głupia, za to zbyt ufna i łatwowierna. Właściwie, uznał Sam, miało to w sobie wiele wdzięku. Wcale nie chciałby niszczyć tego jej entuzjazmu i naiwnej wiary w człowieka, mimo że miał szereg doświadczeń, które takiej wiary nie umacniały. Mógłby opowiedzieć jej historie, od których włosy stawały na głowie.

Patrzył przez stół na dziewczynę i coraz bardziej mu się podobała. Nie mógł oderwać wzroku od jej niesfornych loków koloru miodu, okalających twarz tak delikatną, jakby była z porcelany. Jej usta pełne i wilgotne wydawały się stworzone do całowania. Dzięki Freddiemu Rybce Sam zdążył się już o tym przekonać.

– Chyba musimy wracać – zauważył, w obawie że niechcący może się zagalopować i, na przykład, pocałować ją znowu. – Już jest druga.

– Tak – uśmiech znikł z jej twarzy. – Masz rację, pewnie powinnam pilnować raczej własnego nosa.

Cholera! Sam poczuł się w tej chwili jak jakiś drań, który zrobił krzywdę dziecku.

W poniedziałek, o dziewiątej rano, zaraz po Święcie Dziękczynienia, Edie zapukała do drzwi gabinetu swojego opiekuna naukowego, doktora Braddicka. Koniecznie chciała, żeby wyraził aprobatę dla jej najnowszego pomysłu; nie miała wiele czasu, bo zaraz zaczynała kolejny dzień pracy u Carmichaela. Tak była przejęta swoim pomysłem, że w nocy nie bardzo mogła spać.

Promotor, starszy szpakowaty pan z brodą, na jej widok uśmiechnął się przyjaźnie. Widać było, że darzy Edie szczerą sympatią. Nie miał jednak wiele czasu, więc z miejsca przystąpiła do rzeczy, on tymczasem pakował papiery, bo za chwilę miał wyjść.

– Postanowiłam zmienić temat pracy, panie doktorze, i potrzebne mi jest pańskie błogosławieństwo.

– Naprawdę? – Braddick zdumiony uniósł brwi. – Przecież zrobiłaś już sporo badań w związku z tematem, który ci podsunąłem: „Długotrwałe skutki działania środków farmakologicznych na mózg psychotyczny”. Miałem nawet zamiar zacytować fragment twojej pracy w książce, którą właśnie piszę.

– Wiem. – Edie była zakłopotana. Jak miała dyplomatycznie powiedzieć promotorowi, że ten temat śmiertelnie ją nudzi? – Tylko że właśnie trafiłam na zupełnie nową, wspaniałą możliwość badań i obserwacji.

– Aż tak wspaniała? W takim razie opowiedz mi pokrótce, o co chodzi.

– Panie doktorze, mam już dość siedzenia po bibliotekach albo w szpitalach psychiatrycznych czy ośrodkach rehabilitacyjnych i badania przypadków patologicznych. Bardziej niż patologia interesują mnie zwykli ludzie, chciałabym im pomagać w ich codziennym życiu.

– Od kiedy?

Edie uświadomiła sobie nagle, że od początku. Pełna była podziwu i uwielbienia dla swojego promotora i tylko dlatego zgodziła się na temat, który jej zaproponował.

– Już od pewnego czasu – powiedziała.

– Ach! – Braddick wyglądał na tak rozczerowanego, że prawie była gotowa wycofać się ze wszystkiego i powiedzieć, że dobrze, w porządku, będzie kontynuować pracę, którą jej zlecił.

Tylko że to naprawdę jej nie interesowało. Nie chciała zajmować się psychopatami ani środkami farmakologicznymi. Woląca pomagać zwyczajnym ludziom w ich codziennych problemach. Odetchnęła głęboko, wyprostowała się i opowiedziała mu o Samie.

– Muszę się dowiedzieć, dlaczego on zachowuje się w taki, a nie inny sposób – zakończyła z przejęciem.

– Niewątpliwie jesteś tym człowiekiem zauroczona, nie bardzo jednak widzę, co masz zamiar osiągnąć, studiując jego przypadek. – Braddick raczej nie podzielał jej entuzjazmu.

– Chcę udowodnić, że jeżeli w odpowiednim okresie życia jednostki wywrze się na nią właściwy wpływ, może to spowodować pozytywne skutki – odparta Edie. Nie miała wątpliwości, że potrafi Samowi pomóc.

– Co rozumiesz tu przez „właściwy wpływ”? Możesz to jakoś wyjaśnić?

– Wzmocnienie obrazu samego siebie poprzez pozytywne komunikaty na temat swojej osoby. Jestem przekonana, że to zawróci go ze złej drogi i pozwoli otworzyć się na piękno i dobro. To takie lustro psychologiczne, w którym zobaczyłby, jak naprawdę postrzegają go inni.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to uproszczenie? – Doktor Braddick skrzywił się, jakby miał w ustach kawałek wyjątkowo kwaśnej cytryny.

Po raz pierwszy w życiu Edie zauważyła, że jej promotor ma łysinę kształtem przypominającą Florydę i wstrętą brunatną myszkę na czubku głowy.

– Wydaje ci się, że zdołasz go zmienić, tylko że po pierwsze, to się nie uda, a po drugie, jesteś psychologiem, a nie siostrą miłosierdzia. – Braddick nie bawił się już w zbędne grzeczności. – Spodziewałem się po tobie czegoś więcej.

– Co chce pan przez to powiedzieć? – Edie przybrała postawę wojowniczą; Braddick był zły, bo chciał wykorzystać jej pracę do własnej książki, a teraz jego plan wziął w łeb.

– To typowe – mruknął. – Nie chcę cię urazić, ale wykazujesz dużą niedojrzałość.

– Na czym ona polega?

– Na tym, że jest to odwieczna kobieca skłonność, by oswoić niegrzecznego chłopca. Jest to dobry temat na powieść, znacznie gorszy natomiast na pracę naukową. Szczególnie, że niegreczny chłopiec wcale nie da się oswoić.

– Nie przypuszczałam, że będzie pan robił aż takie uogólnienia.

– A ja nie przypuszczałem, że moja najlepsza studentka zakocha się w jakimś troglodycie.

– W nikim się nie zakochałam – zaprotestowała żarliwie. – Znalazłam tylko temat, który interesuje mnie znacznie bardziej niż to wszystko, czym mnie pan karmił przez ostatnie dwa lata.

Edie nigdy dotąd nie kłóciła się ze swoim promotorem.

Nigdy też zresztą nie przyszło jej do głowy, że mógłby on nie mieć racji.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Dobrze – powiedział wreszcie Braddick, tłumiąc gniew. – Rób, jak chcesz, tylko żebyś nie miała do nikogo pretensji, jeśli okaże się, że zmarnowałaś semestr.

– Dziękuję. – Edie odetchnęła.

– Zanim jednak wyrażę zgodę, musimy ustalić pewne podstawowe reguły, których będziesz przestrzegać.

– Słucham.

– Po pierwsze, w żadnym wypadku nie wolno ci związać się z tym człowiekiem uczuciowo. Jeśli tak się stanie, to możesz swoją pracę od razu podrzeć i wyrzucić do kosza. Rozumiesz? Po drugie, ten człowiek nie może wiedzieć, że jest przedmiotem twoich badań. W przeciwnym razie zacznie kontrolować swoje zachowanie i wyniki obserwacji będą fałszywe.

– Wiem, dam sobie radę. – Edie kiwnęła głową.

– I jeszcze jedno, chcę, żebyś wykazała, w jaki sposób wyniki twoich badań mogą zostać zastosowane w innych przypadkach. Innymi słowy, nie chcę, żeby ta praca stała się tylko pretekstem, abyś zbliżyła się do tego człowieka. Chodzi także o zmianę postaw u wielu innych społecznie nieprzystosowanych osobników.

– Tak, panie doktorze. Przyrzekam, że się pan na mnie nie zawiedzie. – Edie wstała z miejsca, pożegnała się i wyszła z gabinetu.

Dopiero na zewnątrz, przechodząc przez pusty dziedziniec uniwersytecki, uśmiechnęła się triumfalnie i zaczęła skakać z radości. Nigdy przedtem nie ośmieliła się sprzeciwić swojemu promotorowi.

– Hej ho! – krzyknęła ze wszystkich sił, prosto w jasne niebo.

Jej kilkudniowa znajomość z Samem już dawała o sobie znać; zdobyła się na odwagę, by postawić na swoim. W takim razie, jakie zmiany zaszłyby w Edie, gdyby byli ze sobą przez całe życie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Przedmiot obserwacji – Sam Stevenson.

Data obserwacji – 2 grudnia.

Badany nadal pracuje jako święty Mikołaj w domu towarowym Carmichaela, odrabiając w ten sposób wyrok sądowy. Swą rolę odgrywa bardzo dobrze, zachowując cierpliwość i dobry humor, pomimo różnych drobnych kłopotów. I tak na przykład pewien trzylatek posiadł mu się na kolana, a roztargniony elf – pomocnik zapomniał włożyć film do aparatu, przez co naraził go na powtórzenie co najmniej dwudziestu ujęć”.

W swoich notatkach Edie nie wspomniała, że to właśnie ona była tym roztargnionym elfem. Zamknęła notatnik i razem z długopisem wrzuciła go do torebki.

Siedziała właśnie w swoim samochodzie na wprost wyjścia z domu towarowego, czekając, kiedy pojawi się Sam. Zdażyła wybiec z pracy przed nim, nie zdejmując nawet kostiumu elfa, postanowiła go bowiem śledzić. Serce waliło jej nieprzytomnie, z przejęcia i ze strachu, że Sam ją zauważy i cały plan weźmie w łeb.

Nie czekała jednak długo, bo po chwili w drzwiach wyjściowych pojawił się obiekt jej obserwacji. Wyglądał rewelacyjnie w sportowej bluzie i obcisłych dżinsach. Wbrew jej oczekiwaniom nie był jednak sam; towarzyszył mu Joe Dawson, rozmawiali z ożywieniem.

Co to mogło znaczyć? Edie nie miała nic przeciwko Joemu. Jeśli długo nie pił, był w porządku. Poznała go, będąc na praktyce w ośrodku rehabilitacyjnym Hazelwood. Odsiedział wyrok za defraudację, a po wyjściu z więzienia bardzo mu zależało, żeby wrócić do normalnego, uczciwego życia, dlatego był bardzo wdzięczny Edie, że załatwiła mu pracę u Carmichaela.

Dziewczyna wiedziała jednak, że w tym okresie Joe powinien jeszcze unikać jakichkolwiek szkodliwych wpływów.

Takich jak wpływ Sama?

Rozmyślając, co może z tego wyniknąć, Edie zdjęła z głowy czapkę elfa. Dwaj mężczyźni tymczasem przeszli przez parking i wsiedli do samochodu Joego. Edie w swojej małej toyocie ruszyła za nimi.

Dojechali do małego centrum handlowego, gdzie znajdowała się drogeria, sklep alkoholowy, kwaciarnia, fryzjer i biuro ubezpieczeniowe. Modliła się, żeby nie weszli do sklepu z alkoholem. Jakkolwiek sama nigdy nie piła, Edie była przecież psychologiem, a jednocześnie córką opiekunki społecznej i pastora, stykała się więc z ludźmi, którzy mieli poważny problem alkoholowy.

Będąc abstynentką, Edie nie pogardzała bynajmniej tymi, którzy pili, wiedziała jednak, że dla niektórych nawet kropla alkoholu może być niebezpieczna i do takich osób zaliczał się Joe Dawson.

A jak to było z Samem? – zadrzała.

Joe zatrzymał samochód; ciekawe, co zamierzali kupić. W każdym razie nie weszli do sklepu alkoholowego, więc odetchnęła z ulgą.

Obaj mężczyźni wysiedli z samochodu.

Postanowiła wsiąść także i pójść za nimi. W końcu żyli w wolnym kraju i miała też prawo coś kupować. Zaparkowała z dala od nich i patrzyła, jak znikają we wnętrzu sklepu. Pokonała resztki wątpliwości i pośpieszyła za nimi.

Weszła do dużego, zatłoczonego sklepu; przy pierwszym i przy drugim stoisku Sama ani Joego nie było.

Znikli.

Edie minęła dział materiałów opatrunkowych, potem mydła i kosmetyki. Jakieś starsze panie dyskutowały nad tym, który odcień farby do włosów będzie dla której najlepszy, a nastolatki chichotały przy specyfikach na trądzik. Wreszcie zauważyła Sama przy stoisku farmaceutycznym w głębi sklepu. Odwróciła się, żeby jej nie rozpoznał, i małymi kroczkami, tyłem, zaczęła posuwać się w jego stronę. Zatrzymała się skryta za tekturowym manekinem, tu nie mógł jej zobaczyć, ona zaś mogła usłyszeć, co mówił. Z trudem wytrzymywała napięcie oczekiwania. Po co on tu przyszedł?

Sprzedawca coś mruknął, Sam się roześmiał.

Edie nie miała pojęcia, o co chodzi.

Wychyliła się, nadstawiła uszu. Wychyliła się jeszcze bardziej, chwytając się manekina, żeby nie stracić równowagi. Niestety jej obliczenia zawiodły; manekin nie wytrzymał, upadł, pociągając ją za sobą.

W ostatnim odruchu, chroniąc się przed upadkiem chwyciła się stojącej w pobliżu półki z towarem, nic już jednak nie mogło zapobiec katastrofie.

W swych pantofelkach elfa poślizgnęła się na wywoskowanej podłodze i runęła, z półki natomiast posypała się jej zawartość: stosy pudełek i paczuszek z prezerwatywami, dziesiątki najprzeróżniejszych rodzajów, kolorów i rozmiarów: „Wiking”, „Biały rycerz”, „Sir Lancelot”, „Tarzan” itd.

Nie było już mowy o konspiracji, sprzedawca wrzasnął przerażony, wokół Edie zaczął gromadzić się tłum. Czowała, że robi się czerwona, a kiedy spojrzała, co ma w ręce, odkryła, że to paczka prezerwatyw: „Wielka okazja! dwie sztuki gratis, rozmiar ekstragigant”.

Gorzej już być nie mogło. Nawet chodząc nago na rękach środkiem głównej ulicy, nie czułaby się bardziej zażenowana.

I właśnie w tym momencie, jak na zawołanie, wyrósł tuż przy niej Sam.

– Edie? Nic ci się nie stało? – zapytał.

Z trudem docierało do niej, że to wszystko dzieje się naprawdę, zdołała jednak wykrztusić:

– Nie, wszystko w porządku.

– Jesteś pewna? – Sam pomógł jej usiąść.

– Tak, nigdy nie czułam się lepiej. Rujnowanie sklepów to moja specjalność. Takie właśnie mam hobby – wycodziła ze złością, marząc o tym, żeby zniknął i dał jej spokój.

– W takim razie, malutka – powiedział, biorąc ją pod brodę i patrząc jej prosto w oczy – jeśli masz w planie aż taką zabawę w święta, to może powinnaś zamówić sobie te rzeczy z dostawą do domu. – Po czym delikatnie wyjął jej z ręki pudełko prezerwatyw i pomógł jej

stanąć na nogi.

Sam wcale nie zamierzał nabijać się z Edie. Gdyby głębiej wniknął w swe uczucia, okazałoby się niewątpliwie, że jest po prostu o nią zazdrosny. No bo dla kogo kupowała te prezerwatywy?

Od Joego Dawsona wiedział, że Edie nie jest zamężna. Dodatkowo zresztą złościł go fakt, że Joe przez cały czas wynosił pod niebiosa zalety tej dziewczyny, którą był niewątpliwie zauroczony. Dlaczego tak go to obchodziło?

Joe odwoził go do domu.

– Skręć w prawo – instruował go Sam.

– W Sylvan Street?

– Tak.

Sam wychował się w dzielnicy zamieszkaniej w dużej części przez kolorowych, w czasach kiedy panowała tam spora bieda. Teraz obok skromnych wiktoriańskich domków wyrosły nowoczesne rezydencje, z fontannami i flamingami w ogrodzie. Ta dzielnica tętniła życiem i mieszały się w niej wpływy różnych kultur, podobnie jak rozmaite egzotyczne zapachy – curry, czosnku czy anyżu. Z okien dobiegały dźwięki muzyki. Przed domami stały rozmaite pojazdy, od starego gruchota pickupa do najnowszego typu volkswagena. Lubił tę różnorodność, zdążył się już do niej przyzwyczaić.

Mieszkał w skromnym domu z lat pięćdziesiątych, który właśnie własnoręcznie wyremontował.

– Czy jutro też cię podwieźć? – Joe zatrzymał się przed bramą.

– Nie, wielkie dzięki, odbiorę już swój samochód z warsztatu.

– No to w takim razie może miałbyś ochotę wybrać się gdzieś ze mną, Harrym i Kyle’em w sobotę wieczorem? Dziewczyna Harry’ego będzie robić za główną gwiazdę w klubie striptizowym w Ashbury. Co ty na to?

Sam nadstawił uszu. O to mu właśnie chodziło, kiedy zeszłego popołudnia pierwszy zagadał do Joego, a potem poprosił go, żeby go podwiózł do pracy.

– To może być niezła zabawa – rzekł, wysiadając z samochodu razem z całą torbą lekarstw dla ciotki Polly, które kupił po drodze.

– No to na razie... – Joe odjechał, Sam przeszedł zaś przez ulicę, do domu naprzeciwko, gdzie mieszkała ciotka.

– Dobrze z ciebie dziecko – pochwaliła go starsza pani, odbierając lekarstwa. Mimo że była już po siedemdziesiątkę, zachowała swą dawną surowość i niemal wojskową dyscyplinę. Chwaliła go, kiedy spełniał jej oczekiwania, potrafiła jednak zmieszać z błotem, jeśli nie spisał się, jak należało. Zdarzało się to nawet teraz, chociaż był już dwudziestoosmioletnim mężczyzną.

Sam zdążył się już do tego przyzwyczaić i kochał ciotkę, mimo wszystko.

Tym razem chciała go zaprosić na zupę, wykręcił się jednak, mówiąc, że ma sporo roboty.

– Praca i praca, nic tylko praca. Chłopcze, kiedy ty się wreszcie ożenisz? – Ciotka pokiwała głową. – Jeśli w miarę szybko nie obdarzysz mnie wnukami, to będę za stara, żeby

się z nimi bawić.

– Nie ma sprawy, ciociu. Doczekasz się.

– Sam, ja wcale nie żartuję. Naprawdę potrzebujesz kogoś, kto by cię pilnował.

Ho, ho, to była akurat ostatnia rzecz, której potrzebował. Uspokoił jednak ciotkę, że ożeni się, jak przyjdzie czas. Pocałował ją w policzek, pachnący lanoliną, i poszedł do swojego pokoju.

Dzisiaj dom wydał mu się szczególnie pusty. Może było trochę racji w tym, co mówiła ciotka. Tylko że on nie miał czasu na małżeństwo, większą część doby zajmowała mu praca, poza tym wiedział, że małżeństwa oficerów policji są na ogół nietrwale. No i dlaczego miałyby rezygnować z wolności?

Ożenić mógłby się tylko z jakąś naprawdę wyjątkową kobietą; taką, której nie będzie przeszkadzało, że nie ma światowych manier, lubi fast-foody i opowiada kawały nie zawsze najwyższych lotów. Obiecał sobie raz na zawsze, że już nigdy nie pozwoli zrobić z siebie plasteliny, którą jakaś dziewczyna będzie chciała uformować na własną modłę. Tak było z Donną, wciąż miał po tamtej historii głęboki uraz.

I nagle, nieoczekiwanie, pomyślał o Edie Preston.

Mała, słodka Edie, o wyglądzie aniołka; ma masę wdzięku, ale ma i charakterek. Jednocześnie chciałoby się ją przytulić i dać klapsa w ten zgrabny, okrągłutki tyłeczek.

Teraz pewnie jest w łóżku ze swoim chłopakiem.

Sam zagryzł zęby, nie miał ochoty o tym myśleć.

Cholera, miał przecież robotę; złapać złodziei, a potem skończyć z tą maskaradą i zająć się prawdziwą pracą wywiadowczą. Żadna, nawet najładniejsza laleczka nie mogła mu w tym przeszkodzić. Tylko po co ona ma takie zgrabne nogi, biust, który zwraca na pewno uwagę niejednego mężczyzny i takie głębokie, zielone oczy? I skąd ma w sobie tyle niewinności?

W odróżnieniu od Edie, Sam nie miał złudzeń co do tego, że świat zmieni się na lepsze. Został gliną, ponieważ zależało mu na sprawiedliwości, a nie dlatego, że chciał zbawić ludzkość.

Gdyby miał się kiedykolwiek zakochać, to wyobrażał sobie swoją wybrankę jako silną, praktycznie myślącą kobietę, która będzie przyjmować świat, jaki jest, i od niego także nie będzie oczekiwać rzeczy niemożliwych.

Sam zawsze starał się być twardym facetem i wierzył, że taki jest. Teraz jednak poczuł, że jeśli nie będzie trzymał się w karbach, może zakochać się w Edie Preston.

Tymczasem święta były dopiero za trzy tygodnie i nie był pewien, czy przez tak długi czas zdoła utrzymać się w ryzach, jeżeli chodziło o Edie. A poza tym, czy do tej pory rozwikła zagadkę kradzieży u Carmichaela?

Jutro miał wybrać się do sklepu wczesnym rankiem, inspektor Timmons już dostarczył mu klucz. Wtedy będzie mógł się naprawdę rozejrzeć, poniuchać, gdzie trzeba. Ta cała zabawa w świętego Mikołaja jak na razie nic nie dała, szczególnie że prawie nie odrywał wzroku od pewnego sympatycznego elfa.

Edie niewiele spała tej nocy. Kręciła się w łóżku i przewracała z boku na bok,

bezsukutecznie starając się nie myśleć o Samie i o upokorzeniu, jakiego doznała poprzedniego dnia.

Urok Sama i emanująca z niego męskość to było coś, co nie dawało jej spokoju.

Jakoś o świcie zdołała podjąć decyzję, że chce nadal prowadzić obserwacje i kontynuować badania psychologiczne jego osoby. Sam był jej sfinksem, zagadką do odgadnięcia, tajemnicą, którą musiała odkryć. Miała poczucie, że jeśli zdoła zrozumieć Sama Stevensona takiego, jaki był naprawdę, to będzie umiała zrozumieć każdego.

Tylko jak miała mu się pokazać na oczy po tym, co zdarzyło się wczoraj w drogerii? Na jej widok od razu przypomni sobie te prezerwatywy – „Superokazja, dwie sztuki gratis, rozmiar ekstragigant”. No i wiadomo jak to jest z mężczyznami, zaraz zaczną ją w myśli rozbierać.

Edie czuła, że się rumieni.

Wstała bardzo wcześnie, bo i tak by nie usnęła, i postanowiła trochę pobiegać, żeby się jakoś uspokoić i zrelaksować.

Biegła szybko deptakiem, ze wzrokiem wbitym w chodnik, i zbliżała się właśnie do bocznego wejścia do Carmichaela, kiedy kątem oka dostrzegła, że ktoś tam wchodzi. Chciała zwolnić, zatrzymać się, ale nie zdążyła. Z całym impetem wpadła od tyłu na jakiegoś wysokiego, barczystego mężczyznę.

– Hejże, kto to? – Ktoś złapał ją wpół, żeby nie upadła.

Znajomy głos, dotyk, zapach, Edie nie musiała podnosić głowy, żeby poznać, kim był niezajomy. Trudno to już było nazwać dziwnym zbiegiem okoliczności, to jakieś fatum. Czy złośliwy los uparł się, żeby robić jej takie idiotyczne psikusy? Jeśli Sam do tej pory nie uznał jej jeszcze za wariatkę, to z pewnością dojdzie do tego wniosku teraz.

– Lepiej patrz przed siebie, jak biegiesz, to ci zaoszczędzi przykrych wypadków – poradził jej żartobliwie, tak jak wczoraj ujmując ją pod brodę.

– Dziękuję – wyjąkała.

– Nie ma za co.

Mimo że potraktował ją jak dziecko, Edie czuła, że jego dotyk wzbudza w niej gorące, fizyczne podniecenie.

– Co robisz tu tak wcześnie? – Zerknęła na zegarek. – Sklep otwierają dopiero za godzinę.

– Hm... – Tym razem Sam wyglądał na zakłopotanego, zawahał się i Edie poznała od razu, że szuka jakiegoś wykrętu.

– Miałem się tu z kimś spotkać.

– Z kimś?

– Z Joem Dawsonem. Wczoraj odwoził mnie do domu; mam samochód w warsztacie, więc za to obiecałem, że mu pomogę w...

– Tak? – Edie czekała na jakąś sensowną wymówkę. Przykro jej było, że ją oszukuje.

– ... w wypełnianiu jego zeznań podatkowych – dokończył szybko.

– Joe jest księgowym – zauważyła rzeczowo. – Nie musisz mnie oszukiwać, Sam. Jeśli nie chcesz, żeby o czymś wiedziała, możesz powiedzieć po prostu, że to nie mój interes.

Sam chciał coś powiedzieć, ale się zawahał.

– W porządku, z jakichś nieznanych mi przyczyn, czujesz, że musisz kraść samochody i kłamać. Nie zamierzam cię oceniać. Ciekawa jestem tylko, co popycha się do działań szkodliwych i dla ciebie, i dla innych.

– Przepraszam, nie wszystko mogę ci wytłumaczyć – odparł. – Nie jestem tym, na kogo wyglądam.

– Tak, wiem. – Ta jego tajemniczość zresztą najbardziej ją w nim pociągała.

Czyżby doktor Braddick miał rację? Czyżby uległa tylko typowemu kobiecemu złudzeniu, że zdoła oswoić niegrzecznego chłopca? Czy rzeczywiście wierzyła, że zmieni tego macho w łagodnego baranka?

Bzdura. Musi udowodnić i Braddickowi, i sobie, że Sam wart jest, by go ratować, a ona działa tu tylko i wyłącznie jako psycholog.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Edie rozbrajała go zupełnie.

Rozczarowanie widoczne w jej oczach przypomniało mu pewien przykry incydent z dzieciństwa, kiedy złapano go na kradzieży śrubokrętu w sklepie Bunsona z gospodarstwem domowym. Najtrudniej było mu potem spojrzeć w oczy ciotce Polly.

To przykre, upokarzające doświadczenie w efekcie sprawiło, że zainteresował się pracą policji. Policjant, który przesłuchiwał go po tamtej kradzieży, okazał się bardzo porządnym facetem. Miał do niego dłuższą przemowę na temat dobra i zła, a potem załatwił Samowi miejsce w młodzieżowej drużynie koszykarskiej, nad którą policja roztaczała opiekę. To chyba jego przykład sprawił, że Sam też postanowił zostać policjantem.

Tego wszystkiego jednak nie mógł wytłumaczyć Edie, która na razie uważała go za przestępcę, wyrokiem sądu zmuszonego do pracy u Carmichaela.

Zdecydowanie lepiej byłoby o niej nie myśleć, skoncentrować się za to na pracy i na zadaniu, które przed nim stało.

Dzisiaj miał w planie poznać się bliżej z Kyle'em Spencerem, kumplem Joego, który też był pensjonariuszem ośrodka resocjalizacyjnego. Kyle był mechanikiem i od tygodnia także pracował u Carmichaela, a poza tym akurat teraz spotykał się regularnie z jedną ze sprzedawczyń, Jules Hardy. Sam miał nadzieję, że poprzez te znajomości wpadnie jakoś na trop złodzieja, który w ostatnich dniach dokonywał tu kradzieży. Liczył też, że Kyle pożyczycy mu jakieś narzędzie, którym zdoła otworzyć swój samochód, myśląc bowiem ciągle o Edie, zamknął rano kluczyki w środku.

Starał się działać sprawnie na dwa fronty, jako święty Mikołaj, lecz jednocześnie jako tajniak. Żartował z dziećmi i huśtał je na kolanach, mając przy tym oczy i uszy otwarte na wszystko, co działo się dookoła. Zamiast iść na lunch, kręcił się po parkingu, zagadując do pracowników domu towarowego, którzy wychodzili na chwilę na papierosa. Miał nadzieję, że może tym sposobem wpadnie na jakiś trop.

Tylko że w pobliżu była przede wszystkim Edie. Uśmiechnięta, podśpiewująca kolędy, pachnąca i słodka jak świąteczne pierniczki. Jej okrągły tyłeczek, opięty ciasno strojem elfa, wzbudzał w nim niedwuznaczne emocje.

Sam wiedział, że to pożądanie jest absolutnie bezsensowne i nie zamierzał mu się poddawać. Przecież był w stanie je opanować, na pewno.

Przypadek obserwowany – Sam Stevenson.

Obserwacja z 8 grudnia.

Badany pozostał dziś w sklepie na długo po zakończeniu swej zmiany, z bliżej nieokreślonych powodów. Dlaczego? Dziś wyszła na jaw kolejna kradzież; tym razem z działu narzędzi zniknął towar wartości około tysiąca dolarów. Wczesnym rankiem widziano badanego w okolicy tamtego działu, mimo iż wprowadzono zakaz przebywania poza własnym stanowiskiem pracy. Czy był to przypadek, czy też badany miał związek z

zaginięciem wzmiankowanych narzędzi?”

Edie gryzła przez chwilę koniec długopisu, po czym skreśliła ostatnie zdanie; nie powinna wyciągać pochopnych wniosków. Nie mogła jednak pozbyć się myśli, że coś tu było na rzeczy i że Sam niezupełnie jest tym, za kogo się podaje.

Zdradzały go ukradkowe, niespokojne spojrzenia, jakby miał coś na sumieniu; poza tym od czasu do czasu znikał nagle, nie wiadomo gdzie, i wtedy Edie sama musiała zabawiać dzieci.

Co do jednego nie miała wątpliwości, że nadal powinna go śledzić.

Siedziała więc właśnie w swojej toyocie, czekając, aż Sam opuści dom towarowy. Pracę skończyli już trzy kwadransy temu, a jego wciąż nie było widać. Wszedł Joe Dawson, a Sama ciągle nie było. Zrobiło jej się zimno, więc wcisnęła się głębiej w fotel. Myślała o tym, żeby włączyć ogrzewanie w samochodzie, ale czytała właśnie książkę „Gdy chcesz dowiedzieć się czegoś o kimkolwiek” – i zgodnie z zawartymi tam radami należało zachowywać się w sposób jak najcichszy i jak najmniej zwracający uwagę.

Miała już dać za wygraną, kiedy z bocznego wyjścia wyłonił się ten, na którego czekała, i skierował się ku czerwonej corvecie zaparkowanej na parkingu dla pracowników. Zawahał się przez moment, rozejrzał się, po czym wyjął z kieszeni jakiś podłużny przedmiot i zaczął nim manipulować przy oknie samochodu, od strony kierowcy.

Dziewczyna zdrętwiała z wrażenia; czyżby Sam zamierzał znowu ukraść samochód? Chwyliła leżącą na siedzeniu lornetkę, śledziła każdy jego ruch z zapartym tchem. Nie mieściło jej się w głowie, że mógł teraz, na jej oczach popełnić kolejne przestępstwo; wszystko jednak wskazywało na to, że tak właśnie jest. W końcu oglądała wystarczająco dużo filmów kryminalnych. Serce waliło jej nieprzytomnie ze strachu i z przejęcia.

Nie minęła minuta i samochód był otwarty, a Sam, znów rozejrzawszy się dookoła, wszedł do środka. Zapalił silnik i ruszył z parkingu.

Teraz nie mogła pozwolić mu uciec! Zachowując bezpieczną odległość, Edie ruszyła w ślad za nim. Prócz ciekawości gnało ją pragnienie, by wyrwać Sama ze szponów zła i zawrócić go na dobrą drogę.

Jechał szybko i, żeby za nim nadążyć, Edie musiała przekroczyć dozwoloną prędkość, co nigdy dotąd jej się nie zdarzało. Czyniła to jednak dla dobra sprawy i była gotowa ponieść ewentualne konsekwencje.

Ten szaleńczy pościg zaczynał już być niebezpieczny, kiedy na szczęście Sam zwolnił, zjechał na drogę lokalną w Jameson Heights i po chwili zatrzymał się przed skromnym domkiem z zielonymi żaluzjami, z lat mniej więcej pięćdziesiątych. Edie zjechała na chodnik i zaparkowała o trzy domy bliżej.

Czyj to był dom? Co on tu robił? Edie bała się mrocznych tajemnic tego zagadkowego mężczyzny.

Sam tymczasem wysiadł z samochodu, wszedł po schodkach, wyjął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Czyżby tu mieszkał? Czy zaparkowałby kradziony samochód przed własnym domem? A

właściwie czego się spodziewała? Że ucieknie nim do Meksyku? Nie wiedziała już, co ma o tym myśleć. Przyszło jej do głowy, że może wstąpił tu po coś tylko na chwilę i zaraz pojedzie dalej.

W domu zapaliły się światła. Edie znowu przyłożyła do oczu lornetkę; zasłony w oknach nie były zaciągnięte, zauważyła więc jakieś meble, telewizor i przesuwającą się na tle okna znajomą sylwetkę.

Tymczasem uliczką, tuż obok niej, przejechał z wolna samochód policyjny. W jednej chwili oblała się potem; wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. Ktoś na pewno zgłosił już kradzież czerwonej corvety, ktoś inny zauważył, jak Sam wyjeżdżał nią z parkingu. Policja była już na jego tropie. Edie nie miała czasu do stracenia, nie myślała o ewentualnych konsekwencjach, musiała jak najszybciej ostrzec Sama, nie zwracając przy tym uwagi patrolu. Wsiadła ze swej toyoty i chciała dostać się do jego domu od tyłu. Nie przewidziała tylko, że sąsiadujące ze sobą podwórka oddzielone są płotem. Była już jednak gotowa na wszystko. Pierwszy płot sforsowała z rozbiegu, okazało się jednak, że za nim jest następny, a podwórka strzeże owczarek niemiecki, który na jej widok wydał z siebie groźny pomruk. Nie zamierzała jednak się cofnąć; rzuciła się do przodu i tylko trzask dartego materiału, kiedy przełaziła przez następny płot, świadczył o tym, że pies ją dopadł; w pierwszej chwili nie czuła bowiem bólu. Zresztą i tak miała już za sobą dwie przeszkody, teraz mogła już bez trudu dobiec od tyłu do domu Sama. Liczył się pośpiech, bo zauważyła, że samochód policyjny zatrzymał się właśnie tam, od frontu. W jednej chwili dopadła jego tylnych drzwi i zaczęła bębnić w nie pięściami, krzyząc:

– Sam, Sam, otwieraj natychmiast.

Przez dłuższą chwilę nie było jednak odpowiedzi. Czyżby gliniarze już go zabrali?

Naraz drzwi się uchyliły i jej oczom ukazał się Sam. Ociekał wodą i był właściwie nagi, jeśli nie liczyć wąskiego ręcznika, którym okręcone miał biodra.

Na jej widok szeroko otworzył oczy ze zdumienia i lekko się uśmiechnął. W tej chwili odezwał się jednak dźwięk dzwonka u drzwi frontowych. To musiały być gliny.

– Musisz natychmiast stąd uciekać – wyrzuciła z siebie prawie bez tchu.

Chwyliła go za rękę, chciała zabrać go stąd natychmiast, mimo że był praktycznie nieubrany, a na dworze panował mróz. Ogrzałby się w jej samochodzie, zawiozłaby go do swojego domu, a potem pomyśleliby, jak go z tego wszystkiego wyciągnąć.

Sam nie miał jednak zamiaru nigdzie uciekać.

– Chwileczkę, spokojnie – rzekł, najwyraźniej zaskoczony. – O co chodzi? Nie widzisz, że dopiero wyszedłem spod prysznic?

Mimo iż sytuacja była naprawdę podbramkowa, Edie nie mogła oderwać wzroku od jego opalanej, umięśnionej sylwetki i ciemnych włosów na torsie. Znowu poczuła, że na jego widok dzieje się z nią coś dziwnego.

Przestań natychmiast, mówiła sobie w duchu, ten mężczyzna nie może pociągać cię fizycznie. Zapomnij, jaki jest przystojny, to obiekt twoich badań; nie wolno ci mieszać spraw zawodowych i osobistych. Niewiele to jednak pomagało.

– O co chodzi? – powtórzył Sam, przywracając ją do rzeczywistości.

– Gliny są przed drzwiami, zaraz cię zaaresztują. – Edie chwyciła go za rękę. – Uciekajmy, nie ma chwili do stracenia, zaparkowałam niedaleko. Jakoś cię z tego wyciągnę.

Patrzył na nią, jakby urwała się z choinki. Tymczasem znowu odezwał się dzwonek do drzwi. Sam chciał otworzyć, ona uczepliła się jednak jego ramienia i nie pozwalała mu ruszyć się z miejsca.

– Nie otwieraj, chyba że chcesz iść do więzienia.

– Do więzienia? A za co? – Myślał, że Edie żartuje.

– Za kradzież tej czerwonej corvety, która stoi teraz przed twoim domem.

Sam wybuchnął śmiechem.

– To mój samochód – wyjaśnił, kiedy zdołał się wreszcie opanować.

– Nie musisz kłamać, Sam; przecież widziałam, jak włamywałeś się do niego na parking.

Rzeczywiście, widziała to na własne oczy. Na chwilę pozostała jednak sama ze swymi wątpliwościami, on bowiem wbrew jej protestom poszedł w końcu otworzyć frontowe drzwi. Przez chwilę trwała tam jakaś wymiana zdań, po czym drzwi się zamknęły, a Sam wrócił do niej z miną zupełnie zadowoloną.

– No i co chciał ten gliniarz? – zapytała Edie niespokojnie.

– Zaprosić mnie na święta, to mój sąsiad Charlie – wyjaśnił i znowu się zaśmiał.

Rzekome najście policji mieli już za sobą i teraz Sam zwrócił uwagę na obrażenia Edie. Forsowanie płotów i konfrontacja z groźnym psem nie pozostały bowiem bez śladu; spodnie miała poszarpane i kiedy nerwy puściły, zaczęła krzywić się z bólu.

– Coś cię boli? – zapytał Sam z troską.

– No... – Edie wskazała na rozdarte spodnie. – Ścigałam się z jednym owczarkiem niemieckim, o dwa domy stąd.

– Ścigałaś się z Brutusem? – Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Tak, tylko że on był trochę szybszy.

– No to pokaż tę ranę.

– Może byś się najpierw ubrał? – Sam cały czas owinięty był tylko ręcznikiem, który przytrzymał jedną ręką i który w każdej chwili mógł się obsunąć. Nie dawało to Edie spokoju.

Poszedł się ubrać, ona zaś zyskała chwilę czasu, by rozejrzeć się po mieszkaniu i w ten sposób lepiej poznać właściciela. Było tu czysto i schludnie, kuchnia utrzymana w czerni i bieli miała dość surowy, męski charakter.

Edie czuła się głupio, zdaje się, że po raz kolejny zrobiła z siebie idiotkę i jeszcze do tego ta rana na pupie! Sytuacja naprawdę upokarzająca!

Sam jednak zdawał się wcale tak nie myśleć. Pojawił się ubrany w dżinsy i bluzę, niosąc buteleczkę z wodą utlenioną, maść z antybiotykiem i plaster. Chcąc nie chcąc, Edie musiała wypiąć na niego siedzenie i poddać się opatrunkowi. Cały czas myślała przy tym, że nie może stracić kontroli nad sobą i nad sytuacją i że jej praca naukowa nie ma prawa na tym ucierpieć.

Spodnie były już chyba do wyrzucenia, rana jednak nie okazała się szczególnie groźna.

Sam zdezynfekował miejsce ugryzienia, posmarował maścią i zakleił plastrem, a kiedy

tylko skończył, Edie natychmiast odsunęła się na bezpieczną odległość.

– Dziękuję – powiedziała.

– To ja dziękuję.

– Ty mnie? Za co? – Nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Za to, że ryzykowałeś życie i zdrowie, żeby mnie ostrzec.

– Nie gniewasz się, że posądziłam cię o kradzież samochodu? – Zerknęła na niego spod oka.

– Mogło ci się tak wydawać. – W kącikach jego ust znowu błąkał się uśmiech. – O wiele większe wrażenie robi na mnie to, że dla mojego dobra naraziłaś się na niebezpieczeństwo.

Edie wzruszyła ramionami z poczuciem winy. Nie mogła przecież zdradzić mu wszystkich motywów swego działania i tego, że go śledziła; chodziło przecież o jej pracę naukową.

– Bardzo nie chciałam, żebyś wpakował się w następne kłopoty. – To przynajmniej była prawda.

– Ja nie jestem zadaniem, nad którym trzeba popracować, Edie.

Zadaniem? Czyżby czegoś się domyślał; ale jak to możliwe?

– Widzę to w twoich oczach. Zachowujesz się jak moja ciotka Polly i jak moja była dziewczyna. Kobiety widzą we mnie wyzwanie – temu gościowi trzeba pomóc. A tymczasem ja wcale takiej pomocy nie potrzebuję, jestem wystarczająco silny, żeby sam zadbać o siebie.

– Ja nigdy...

– Ciii, mniejsza o to. Twój entuzjazm i wiara w ludzi nawet mi się podobają. Bardzo możliwe, że zdołałaś już w życiu wiele pożytecznych rzeczy, pomagając bezdomnym i najrozmaitszym wykołajeńcom, tylko że zawsze udawało ci się zachować bezpieczną odległość i całe zło i ciemne strony życia nie zdołały cię zabrudzić, nigdy nie poznałaś tego bezpośrednio. Dlatego ta twoja działalność jest trochę sztuczna.

– Jak śmiesz mówić takie rzeczy?

– No, przyznaj, czy nie mam racji? Nigdy nie zrobiłaś nic złego, prawda? Nie łamałaś żadnych przepisów, nie ściągałaś w szkole, nie dostałaś nigdy mandatu za złe parkowanie.

– No więc, panie przemądrzalcu, właśnie się pan myli. Raz zrobiłam coś złego.

– Tak? – zaśmiał się kpiąco, co jeszcze bardziej ją rozzłościło. – No to jakie przestępstwo popełniłaś?

– Zapomniałam oddać książkę do biblioteki – wypaliła.

Tym razem śmiech Sama był jak eksplozja. To już trzeci raz tego wieczoru śmiał się jak szalony, teraz aż łzy leciały mu z oczu.

– To wcale nie było śmieszne – oburzyła się Edie. – I w ogóle to nieładnie z twojej strony, że sobie ze mnie kpisz.

– Nie, to z twojej strony jest nieładnie. Nie powinnaś wyciągać pochopnych wniosków na mój temat, dopóki nie znasz mojej sytuacji. I nie staraj się mnie zbawić, dobrze?

Patrzyła na niego w milczeniu. W tym, co mówił, było sporo racji. Rzeczywiście niewiele dotąd w życiu doświadczyła, chociaż z racji swej specjalności i ze względu na zajęcia rodziców często udzielała różnym osobom rad i starała się im pomagać. Jednak uczciwie

rzecz biorąc, czy wiedziała w ogóle, o czym mówi? Przecież problemy tamtych ludzi były dla niej w dużej mierze abstrakcyjne. Sama nigdy nie zaznała biedy, nie była głodna ani bezdomna.

– Żeby zacząć pomagać pacjentom, żeby ich naprawdę zrozumieć, musisz najpierw na własnej skórze poznać ciemne strony życia, Edie Preston.

Poznać ciemne strony życia?

– Poznać własne pokusy, mieć odwagę stawić czoło demonom, które masz w sobie.

Chyba nie był to odpowiedni moment, aby udowodniać mu, że nie ma w sobie żadnych demonów i nie odczuwa pokus.

No, może poza jedną.

Poza wielką wewnętrzną potrzebą, by pomagać innym okiełznać ich demony.

Przyglądała mu się uważnie. Ten silny, niebezpieczny mężczyzna pociągał ją i podniecał jak nikt inny na świecie. I w tej chwili uświadomiła sobie, że wyzwala on w niej kolejną pokusę, którą od tak dawna starała się w sobie uumić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sam zrobił krok w jej kierunku, lecz Edie natychmiast cofnęła się aż pod ścianę.

Miał w głowie tylko jedno, żeby ją całować, zacałować, odstraszyć, żeby zniechęciła się i odeszła, zanim do reszty skomplikuje mu pracę wywiadowczą, zanim wmelduje się w jego życie.

Już i tak ciągle deptała mu po piętach, wtrącała się we wszystko, naprawdę stawiała się utrapieniem. Tylko że patrzyła na niego z takim uwielbieniem, widziała w nim szlachetnego rycerza w nieco pokancerowanej zbroi. Uważała, że jest w stanie przywrócić tej zbroi pierwotny blask.

Znał to spojrzenie bojowniczkii o słuszną sprawę. Wiedział, że ani on nie zmieni jej, ani ona jego. I mimo że pociągała go niewątpliwie, zdawał sobie sprawę, że kiepska byłaby z nich para. Strasznie chciał ją pocałować i był to może najlepszy w tej chwili sposób, żeby ją odstraszyć i szybko się jej pozbyć.

– Może mógłbym ci pomóc poznać te ciemne strony życia – mruknął, zbliżając się do niej jeszcze bardziej. Mówił półgłosem, nie spuszczać z niej wzroku. Delikatnie powiódł palcem po jej szyi, a Edie pod wpływem jego dotyku zadrżała na całym ciele. Przybrała jednak natychmiast postawę dumną i godną, chcąc za wszelką cenę walczyć do ostatka.

– Czy nie sądzi pan, panie Stevenson, że na tym etapie życia powinien pomyśleć pan raczej o zmianie destrukcyjnych wzorców własnego zachowania, zamiast starać się mnie uwieść? – wygłosiła.

– Czyżby?

– Tak. – Dziewczyna energicznie kiwnęła głową. – Te erotyczne awanse są dla ciebie tylko ucieczką, dzięki temu przestajesz myśleć o swoich wadach.

– Tak sądzisz?

– Tak.

– A skąd wiesz, że nie jestem po prostu napalony? Czasami, malutka, fajka to po prostu fajka.

– Myślisz, że onieśmieli mnie ta twoja seksualna agresywność?

– Masz na myśli coś takiego? – W tym momencie Sam objął ją, przyciągnął do siebie i zaczął całować tak zachłannie, jakby nie myślał o niczym innym od tego pierwszego dnia u Carmichaela, kiedy nieopatrznie dotknął jej ust.

Smakowała słodko, jak miód i krople rosy, jak najśłodszy grzech.

Nie powinien był tego robić, nawet po to tylko, żeby ją odstraszyć. Teraz bał się, że za chwilę przestanie nad sobą panować, tak strasznie jej pragnął.

Sporo czasu upłynęło od chwili, kiedy ostatni raz kochał się z kobietą i jego ciało wyraźnie dawało o tym znać.

Nie możesz jej teraz wziąć, mówił sobie w duchu, jesteś gliną w cywilu, a ona ma cię za jakiegoś pokręconego wykołajeńca. Dobrze wiesz, że już się nie zmienisz; jesteś topornym, z gruba ciosanym facetem, a ona jest jak figurka z porcelany. Istnieje tysiąc powodów, dla

których natychmiast trzeba ten układ przerwać.

– Sam, proszę, puść mnie. I proszę, przestań mnie całować – wyszeptala Edie.

Właściwie było to nawet błaganie, a nie prośba.

Powoli uwolnił ją z uścisku, lecz spojrzenie zielonych oczu Edie zapadało mu w samo serce, bał się, że zupełnie traci dla niej głowę.

Już miał pocałować ją znowu, kiedy nagle zadzwonił telefon. To była ciotka Polly.

– Samuelu Stevenson, czy w twoim domu znajduje się kobieta?

– Ależ ciociu!

– Nie ciociuj mi tu teraz. Właśnie dzwoniła Virginia Marston i powiedziała mi, że jakaś wariatka przelazła przez jej płot i od podwórka dostała się do twojego domu. Co to ma znaczyć, może mi powiesz?

– Nic takiego, ciociu.

– Wiesz, że seks to pierwszy stopień do piekła?

– A myślałem, że chciałaś doczekać się ode mnie gromadki przyszywanych wnucząt. – Sam nie mógł się powstrzymać, żeby z niej nie zażartować.

– Ale nie tak, wszystko we właściwym czasie i kolejności. Najpierw się ożeń.

– Ciociu, mogę cię uspokoić, nie uprawiam seksu. Przynajmniej nie w tej chwili, dodał w myśli.

Ta krótka chwila pozwoliła Edie zebrać się w sobie i podjąć decyzję.

– Wychodzę – oświadczyła. – Spotkamy się jutro w pracy.

Sam marzył o tym, żeby została, a jednocześnie pragnął, żeby trzymała się od niego jak najdalej.

Tymczasem ciotka Polly cały czas skrzeczała mu do ucha, że takie dziewczyny, co łązą po płotach, to tylko wstyd i obraza boska.

Edie już wychodziła, świecąc wygryzioną na pupie dziurą w spodniach.

Szlag by trafił tego psa, szlag by trafił telefon, który im przerwał w najmniej odpowiednim momencie, ale przede wszystkim szlag by trafił jego samego, że tak strasznie pragnął Edie Preston, bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety.

Gdyby doktor Braddick wiedział, co zdarzyło się u Sama w kuchni, kazałby Edie zrezygnować z tych badań. Gdyby zaś znał stan jej serca i ducha, pewnie wylałby ją w ogóle ze studiów doktoranckich.

Edie leżała właśnie w wannie, w ciepłej kąpiel, i rozmyślała o wydarzeniach ostatnich godzin.

Co miała teraz zrobić?

Jej praca doktorska była zagrożona, jednak gdyby z niej zrezygnowała, nie mogłaby już pomóc ani Samowi, ani jemu podobnym.

Przede wszystkim chciała udowodnić, że Sam wart jest, żeby o niego walczyć. Do tego celu musiała jednak powściągnąć wszystkie swoje skojarzenia erotyczne kierowane pod jego adresem. Nieważne, jakie pożądanie w niej wzbudzał, nie mogła dać się temu ponieść.

Było jednak coś, co nie dawało jej spokoju. Jak miała zrozumieć problemy pacjentów,

skoro sama nie zetknęła się bezpośrednio z ciemnymi stronami życia? Sam ośmielił się jej to wytknąć i miał rację. Tylko że nie on miał być jej przewodnikiem.

Wyszła z wanny i zaczęła się wycierać.

Rozległ się dźwięk telefonu. W pierwszym odruchu pomyślała, że to Sam; w słuchawce odezwał się jednak kobiecy głos. Dzwoniła Jules Hardy, znajoma od Carmichaela, sprzedawczynie w dziale kosmetyków.

Jules była postawną młodą kobietą o rudych włosach, bujnym biuście, prowadzącą równie bujne życie erotyczne, czego nawet nie starała się ukrywać. Edie pomyślała, że jeśli chciałyby poznać mroczne strony życia, to Jules niewątpliwie mogłaby jej to ułatwić.

– Słuchaj, mam trochę kłopotów, a słyszałam, że uczysz się na terapeutkę – zagaiła Jules bez zbędnych wstępów.

– No tak, jestem psychologiem. W czym mogę ci pomóc?

– Wiesz, to nie bardzo jest rozmowa na telefon. Rzecz jest dość osobista i chodzi o mojego chłopaka, Kyle'a Spencera. Właściwie to on poradził mi, żebym do ciebie zadzwoniła.

Edie drgnęła. Kyle Spencer był jednym z jej protegowanych z ośrodka resocjalizacyjnego, którym załatwiła pracę w domu towarowym.

– Czy to Kyle ma kłopoty? – zapytała.

– Coś w tym sensie.

Kolejna kolizja z prawem? Czyżby Kyle zamieszany był w sprawę kradzieży i to niepokoiło Mes?

– Musimy się spotkać, to jest sprawa poufna. Możesz teraz wyjść?

Edie spojrzała na zegarek, było dziesięć po dziesiątej. Zwykle o wpół do jedenastej kładła się spać. Teraz jednak ktoś jej potrzebował, może była w stanie coś pomóc. Nieważne, która godzina.

– Proszę cię... – Jules najwyraźniej zależało, żeby zobaczyć się z nią, i to jak najszybciej.

– W porządku.

– Spotkamy się w kawiarni na Wayfarer Lane za godzinę, dobrze?

– Dobrze, jak chcesz. No to na razie.

Edie odwiesiła słuchawkę w niejasnym przekonaniu, że właśnie zaczyna się pakować w kolejne kłopoty.

Sam znalazł się przy sklepie Carmichaela przed świtem, podobnie jak każdego ranka od czasu, gdy podjął się swego zadania. Między czwartą rano, kiedy nocny wartownik schodził ze służby, a szóstą, kiedy pojawiali się pierwsi pracownicy zaopatrzenia, dom towarowy pozostawał niestrzeżony. Była to wymarzona pora dla kradzieży i właśnie dlatego już od kilku dni Sam, zaczajony w zaroślach na wprost wejścia dostawczego, czatował na złodzieja.

Teraz też zajął swe stanowisko, marząc przy tym o kubku gorącej kawy, tej nocy bowiem raczej się nie wyspał, a zawdzięczał to przede wszystkim niejakiej Edie Preston. Ta mała o dziecinnej, figlarnej twarzy i krótkich kręconych włosach była naprawdę wyjątkowa; ona rzeczywiście starała się ludziom pomóc. Sam nie mógł przestać o niej myśleć.

Czekał przez jakiś czas w swym ukryciu, kiedy w jego polu widzenia pojawił się

zdezelowany stary chevrolet, do złudzenia przypominający samochód Harry'ego Coomera. Sam wyteżył wzrok; wszyscy pensjonariusze ośrodka resocjalizacyjnego, wśród nich Joe, Kyle i Harry, zobowiązani byli przebywać tam od północy do szóstej rano. Czyżby Harry wyrwał się stamtąd nielegalnie?

Samochód objechał parking pod domem towarowym, zawrócił i odjechał; teraz już Sam nie miał już wątpliwości, że jest to samochód Harry'ego.

I znów nic się nie działo. Zaczynał drętwieć z zimna, leżąc bez ruchu na ziemi, w temperaturze bądź co bądź poniżej zera. Głowę zaś znowu wypełniły mu fantazje na temat Edie. Oczyma wyobraźni widział ją u siebie w domu, w swoim łóżku, piękną, nagą, tylko dla niego.

Z trudem otrząsnął się z tych myśli, lecz w tejże chwili jego marzenia jakby ożyły. Nagle zobaczył ją tuż przed sobą, całkowicie realną, z krwi i kości, Edie we własnej osobie. Towarzyszyła jej postawna rudowłosa dziewczyna o pokaźnym biuście, w której rozpoznał sprzedawczynię z działu kosmetyków u Carmichaela. Stały razem przy wejściu dostawczym i manipulowały przy systemie alarmowym. Sam aż przetarł oczy ze zdumienia. Co o tej porze robiła tu Edie i to jeszcze z osobą o zdecydowanie kiepskiej reputacji? A w dodatku wyglądało na to, że usiłują ukradkiem dostać się do domu towarowego.

Jules zgodnie z szyfrem nacisnęła odpowiednie guziki przy wejściu i ciężkie metalowe drzwi rozsunęły się przed nimi; Edie tymczasem trwożliwie rozglądała się dookoła.

– W porządku – odezwała się Jules. – Teraz trzeba będzie jeszcze tylko wyłączyć kamery filmujące całe wnętrze sklepu. Jeśli to nam się uda, to możemy buszować tu wszędzie, ile dusza zapagnie.

– Znasz system działania tych kamer? Jules kiwnęła głową.

– Jak zdobyłaś te wszystkie szyfry? – wyszeptła Edie, idąc za nią krok w krok.

Jules zapaliła latarkę i pociągnęła dźwignię u drzwi, które zamknęły się za nimi z hałasem.

– Chodziłam przez jakiś czas z Dave'em Highsmithem, który był tu przed Trotterem. Podał mi te szyfry, bo spotykaliśmy się w sklepie po godzinach pracy – mrugnęła do Edie porozumiewawczo.

Edie była zmęczona i przestraszona, tej nocy nawet oka nie zmrużyła. Do czwartej rano siedziały w nocnym barze, bo kiedy Jules opowiedziała jej całą historię, nie ulegało dla niej wątpliwości, że będą musiały włamać się do sklepu. I to najlepiej wczesnym rankiem, kiedy zupełnie nikogo tam nie było.

Zgodnie z relacją Jules, poprzedniego dnia ukryła się ona w pomieszczeniu dla personelu aż do zamknięcia sklepu, aby móc spotkać się tam z Kyle'em, który jako techniczny pracował o godzinę dłużej. Podobno uprawiali jakiś szalony seks na ladzie w dziale kosmetyków i wszystko byłoby znakomicie, gdyby nie jeden drobny fakt; nie wiedzieli, że tego samego dnia ze względów bezpieczeństwa zainstalowano tam właśnie dodatkową kamerę. Kyle dowiedział się o tym dopiero po powrocie do ośrodka, jego kumpel Joe brał bowiem udział w montowaniu nowego sprzętu.

Trotter przeglądał wszystkie taśmy co rano, tę trzeba było jak najszybciej usunąć.

O tej porze Kyle nie mógł już wyjść z ośrodka, zadzwonił więc do Jules i wszystko jej opowiedział, ta zaś wezwała na pomoc Edie.

Ta taśma całkowicie skompromitowałaby i Kyle'a, i Jules, a ponadto nasuwałaby pewnie podejrzenie, że są oni zamieszani w kradzieże; on wylądowałby znowu w więzieniu, ona straciłaby pracę. Edie, która ręczyła za swych protegowanych z ośrodka, pewnie też by wyleciała. Zależało jej więc, żeby ukryć całą tę sprawę i dlatego właśnie była teraz tutaj, a nie gdzie indziej. Po głowie nieustannie kołatała jej się jedna myśl: stracę pracę, stracę Sama, z pracy doktorskiej nici.

Co za szczęście, że Mes przyszła do niej z tą sprawą; może uda się to jakoś zatuszować.

A jeśli ktoś je tu nakryje? Wtedy też wylecą, bez dwóch zdań. W wyobraźni już widziała się za kratkami i aż się wzdrygnęła. Może by się jednak wycofać i po prostu rano uczciwie opowiedzieć Trotterowi, jak było?

Jules jednak zdecydowanie odrzuciła ten pomysł. Nie wierzyła w wielkoduszność Trottera, wiedziała natomiast, że natychmiast skwapliwie skojarzyłyby ich obecność w sklepie po zamknięciu ze sprawą kradzieży.

Teraz nie mogły się już wycofać. Edie zresztą przyrzekła, że jej pomoże. Świecąc sobie latarką, weszły na teren sklepu przez magazyny.

Kiedy doszły do działu kosmetyków, Jules bez trudu zlokalizowała nowo założoną kamerę. W jednej chwili wskoczyła na ladę, manipulowała przez chwilę, po czym z triumfem wydobyła taśmę i schowała ją do kieszeni.

Edie odetchnęła głęboko i cofnęła się o krok, lecz w tym momencie poczuła, że czyjś zimny, kościsty palec wbija jej się w plecy. Krzyknęła przeraźliwie, lecz zaraz zakryła sobie usta dłonią. Zrobiła nagły półobrót i zamachnęła się, chcąc z całej siły rąbnąć napastnika.

Tylko że nie był to żaden napastnik.

Nie był to człowiek.

Manekin prezentujący ciepłe majtki i biustonosz pod jej ciosem runął na podłogę, rozlatując się przy tym w kawałki.

Jedna ręka przeleciała jej nad głową, noga uderzyła ją w udo, a głowa jak piłka futbolowa potoczyła się aż do działu mebli i zniknęła gdzieś pod kwiecistą narzutą wielkiego małżeńskiego łóżka.

Edie była zupełnie oszołomiona całym tym nagłym hałasem. Skuliła się w oczekiwaniu na straż miejską, która pewnie wpadnie tu za chwilę razem z policją. Szeptem starała się przywołać Jules, której jednak nigdzie w pobliżu nie było. W trudnej chwili jej nowa towarzyszka najwyraźniej ją opuściła; z mroku wyłoniła się natomiast postać mężczyzny.

No tak, pomyślała z rozpaczą Edie, zaraz mnie zaaresztują; mogę się tylko modlić o łagodny wyrok.

– Pójdę spokojnie, panie władzo – powiedziała, podnosząc ręce do góry.

– Edie? – usłyszała nieoczekiwanie i serce podskoczyło w niej z radości.

– Sam?

Nagle, nie wiadomo skąd śpieszył jej na ratunek, jak prawdziwy macho.

Sam podszedł bliżej i teraz już bez żadnych wątpliwości rozpoznała jego dobrą, znajomą

twarz. Był nie ogolony i wyglądał na bardzo zmęczonego, lecz i tak był to dla niej najpiękniejszy widok, jaki mogłaby sobie teraz wyobrazić.

– Czy nic ci nie jest? – zapytał z troską. – Usłyszałem krzyk, więc przybiegłem sprawdzić, co się stało.

– Wszystko w porządku, po prostu znowu przewróciłam manekin, to chyba jakieś przekleństwo, które nade mną wisi.

– Co ty tu robisz? – chciał wiedzieć.

– Właśnie miałam zapytać cię o to samo.

Sam przełknął ślinę, Edie zaś nie spuszczała z niego wzroku.

– Hm... Właśnie tędy przejeżdżałem i zauważyłem, że wejście dostawcze jest niedomknięte. Mając na uwadze te kradzieże, pomyślałem, że może warto byłoby zajrzeć do środka i sprawdzić, co się tu dzieje.

– Zamiast wezwać gliny?

– Niespecjalnie lubię z nimi rozmawiać.

– Skąd się tu nagle wzięłeś o piątej rano? – Edie nie dawała się zbyć byle czym, miała jednak niemiłą pewność, że Sam łąże w tej chwili jak najęty. Nie miała jednak odwagi dopuścić do siebie myśli, co naprawdę spowodowało go do sklepu o tej porze.

– Dziś w nocy miałem jakiś wyjątkowy napad bezsenności – porozumiewawczo puścił do niej oko. – Po tym jak sforsowałaś kilka płotów, żeby mnie ostrzec, nie mogłem przestać o tobie myśleć.

– Nie bałeś się tu wkroczyć pomiędzy złodziei? – nie ustępowała Edie.

– Co to ma być? Zabawa w dwadzieścia pytań? Skąd mam wiedzieć, że to nie ty jesteś złodziejką?

– Nie muszę ci się tłumaczyć, ale powiem ci, dlaczego tu jestem, żebyś nie myślał, że mam cokolwiek wspólnego z tymi kradzieżami – i pokrótce opowiedziała mu o Jules, Kyle’u i tej kompromitującej taśmie wideo.

– A więc we dwie wyłączyłyście kamery kontrolne? – zapytał, kiedy skończyła opowiadać.

– Aha.

Sam wydał głośne westchnienie ulgi.

– Dobrze wiedzieć, że nie jesteście teraz filmowani. W tym momencie przyszła Edie do głowy straszna myśl. A jeśli to wszystko zostało z góry ukartowane? Może to właśnie Jules, Kyle i Sam dokonywali tych kradzieży, a teraz użyli jej jako alibi? To by nawet pasowało. Kamery były wyłączone, Sam odwracał jej uwagę, a Jules znikła; Kyle najprawdopodobniej wymknął się po kryjomu z ośrodka. Dobry Boże! Możliwe, że Joe i Harry też brali w tym udział, a teraz właśnie ładowali skradziony towar na samochód, który miał go przewieźć do Meksyku.

Z tego wszystkiego rozboleła ją głowa. Jak mogła być tak naiwna i łatwowierna, żeby przyjąć te opowieści za dobrą monetę? To ta jej beznadziejna chęć niesienia pomocy, bez względu na cokolwiek.

Edie, niczym się z góry nie sugeruj, dopóki nie poznasz całej prawdy, pocieszyła się w

duchu.

– Może byśmy tu trochę posprząтали. – Sam wskazał na porozbijany manekin. – Ta pani co nieco nam się rozsypała.

Edie zaśmiała się nieco histerycznie, maskując tym zmieszanie.

– Biedaczka straciła głowę.

– I zrzuciła perukę. – Sam pochylił się, podnosząc kępkę sztucznych włosów.

– Nogi też jej nie służą.

– Ta tragiczna postać przypomina mi piosenkę, którą napisałem jeszcze w szkole średniej.

– Pisziesz piosenki?

– Właściwie nie, wtedy to było trochę na złość ciotce Polly, która kazała mi zapisać się do chóru, bo uważała, że będę miał mniej czasu na głupstwa.

No tak, Sam nareszcie zaczął się trochę otwierać, tylko że w najmniej stosownym momencie, kiedy w każdej chwili ktoś mógł ich tutaj nakryć.

– O czym była ta piosenka?

Sam złapał korpus manekina i zaczął wyśpiewywać swym ciepłym barytonem:

Miałem raz dziewczynę, co była robotem Uśmiechała się ślicznie, chociaż mechanicznie. Przewracała oczami, otwierała usta Przyznać jednak trzeba, to dziewczyna pusta. Kupiłem ją za grosze, składałem po trosze Nogi. ręce, głowa i była gotowa. Lecz długo tak nie mogło trwać Ludzie zaczęliby się śmiać. Któregoś ranka Odeszła ma kochanka Taka podła gadzina Woląła manekina.

Sam zakończył występ i zaczął przykręcać manekinowi nogę, Edie zwijała się ze śmiechu na podłodze.

– Ciocia Polly nie była z tej piosenki szczególnie zadowolona – oświadczył, siadając koło niej.

Edie patrzyła mu prosto w oczy. To był naprawdę niezwykły, fascynujący mężczyzna; teraz wiedziała już na pewno, że decyzja pisania pracy na podstawie jego osoby była słuszna.

– Kto to był, kto złamał ci serce? – zapytała.

– Mnie? Kto w ogóle coś takiego powiedział?

– Zapomniałeś, że jestem psychologiem? Ta piosenka wiele o tobie mówi. Może sądziłeś, że piszesz ją na złość ciotce Polly, ale musiałeś mieć i swoją wewnętrzną motywację.

Okazało się, że tym razem Edie się nie pomyliła.

– Rzeczywiście, była taka Beth Ann Pułaski – wyznał Sam niechętnie. – Zwykła historia; bogata dziewczyna i biedny chłopak. Koniecznie chciała zrobić ze mnie kogoś, kim nie byłem, a kiedy wreszcie zrozumiała, że jej się to nie uda, rzuciła mnie dla jakiegoś przystojniaczka.

– I nadal cię to boli, prawda? – Edie współczującym gestem dotknęła jego dłoni.

– Nie. Już dawno nie jestem takim naiwnym dzieciakiem, ale ta historia z Beth Ann czegoś mnie jednak nauczyła i mimo woli może zawarłem to w piosence; że swój ciągnie do swojego i że nikogo nie da się zmienić na siłę Nie ma sensu angażować się w związek z kobietą, która za wszelką cenę chce cię zmienić. – Tu spojrział na nią przenikliwie.

Byli teraz sami w ciemnym sklepie, Jules gdzieś znikła. Sytuacja była dość paradoksalna,

Edie postanowiła jednak tym razem nie wyciągać pochopnie żadnych wniosków. Już raz posądziła Sama o kradzież samochodu, nie chciała teraz przypisywać mu kradzieży u Carmichaela.

Tylko co on robił tu o tej porze? Myśl ta nie dawała jej spokoju.

– Czy mógłbyś mi pomóc znaleźć głowę manekina? – zapytała. – Widziałam, jak toczyła się w stronę działu meblowego i wpadła chyba pod to duże łóżko.

Sam, niewiele myśląc, wpełzł na czworaka pod łóżko, pozwalając Edie podziwiać przez chwilę swe wypięte pośladki. Dziewczyna poczuła, że znów ogarnia ją podniecenie.

Głowa manekina zaklinowała się gdzieś głęboko i trudno ją było wydostać, natomiast Sam wynurzył się spod łóżka z pajęczyną we włosach i kiedy Edie podeszła, aby mu ją zdjąć, oboje zdali sobie sprawę, że dzieje się z nimi coś dziwnego. Jakby jakaś wielka siła pchała ich ku sobie i coraz trudniej było się jej oprzeć.

Na szczęście problem zdekompletowanego manekina znakomicie rozładowywał atmosferę. Tym razem próbowali wydobyć nieszczęsną głowę od góry, sięgając prętem xl firanek za zagłówkiem łóżka.

Zmaganie z rzeczą bądź co bądź martwą, lecz złośliwą spowodowało skutki nieoczekiwane. W pewnym momencie Sam padł na Edie. Leżeli razem na małżeńskim łóżu u Carmichaela i patrzyli sobie w oczy. Teraz nic już nie było w stanie go powstrzymać, zaczął całować ją delikatnie, potem coraz mocniej i bardziej namiętnie. W każdej chwili ktoś mógł ich tutaj nakryć. Edie drżała w jego uścisku, pamiętała jednak, że w tej chwili kładzie na szalę wszystko, co się dla niej liczy.

– Lepiej przestańmy – wyszeptowała drżącym głosem.

Czy nie obiecywała sobie po tym, co zdarzyło się u Sama w kuchni, że zachowa wobec niego bezpieczny dystans? No i gdzie ten dystans, i gdzie jej postanowienia? A przecież jej praca naukowa mogła przynieść korzyść i jemu, i innym. Ten mężczyzna w żadnym razie nie mógł być jej potencjalnym partnerem.

Sam usiadł, Edie zaś powiodła wzrokiem w dół i zmartwiła.

Zza cholewy jego buta wystawał pistolet.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sam podążył wzrokiem za jej spojrzeniem, po czym szybkim ruchem obciągnął nogawkę i zasłonił wystającą zza cholewy broń. Spokojnie, jakby nic się nie stało, popatrzył Edie prosto w oczy.

– A może byśmy tak poszli gdzieś na śniadanie? – zapytał.

Miał przy sobie broń! Dlaczego? Tylko policjanci i przestępcy mogli nosić broń i ukrywać ją w bucie.

Była pewna, że Sam nie jest gliniarzem, powiedział jej przecież, że z wyroku sądowego odpracowuje godziny obowiązkowej pracy społecznej. A jednak wolą nie wyciągać pochopnych wniosków, co do tego odebrała już stosowną lekcję. Tylko że wnioski same pchały jej się do głowy. Jak mogła wytłumaczyć sobie jego zachowanie?

– Pójdziemy na śniadanie? – zapytał jeszcze raz.

– Nie mogę. – Bezradnie machnęła ręką w kierunku stoiska z kosmetykami. – Muszę znaleźć Jules.

Sam pochylił się nad nią i wyszeptał jej do ucha:

– Kochanie, dobrze by było, gdybyście obie wyniosły Me już z tego sklepu.

Czy chciał przez to powiedzieć, że coś tu zaraz będzie się działo? Słabo orientowała się w przestępczym żargonie.

Sam tylko jej się przyglądał. Dlaczego ten człowiek wywierał na nią taki wpływ? Dlaczego tak ją intrygował, a zarazem wzbudzał takie pożądanie? I dlaczego tak strasznie chciała mu pomóc?

Było szereg powodów, dla których powinna trzymać się od niego z daleka; choćby ze względu na doktorat, na pracę u Carmichaela, a nawet na zdrowe zmysły. Dopóki nie poznała Sama, nigdy nie wyczyniała takich szaleństw.

Na pewno się dla niej nie nadawał.

W żadnym wypadku.

On tymczasem wstał, wy dobył wreszcie zza łóżka nieszczęsną głowę i z powrotem przykręcił ją manekinowi.

– Hej, Edie. Kto to jest? – Zza stoiska z rajstopami wyjrzała Jules. Przyglądała się przez chwilę Samowi, po czym wykrzyknęła triumfalnie: – Więc to ty, Mikołaju! Skąd się tu wzięłeś, Edie po ciebie dzwoniła?

– Jesteś nareszcie! – zawołała Edie. – Gdzie ty się podziewałaś, Jules?

– Najpierw to pomyślałam sobie, że złapała cię straż miejska, więc wolałam się wycofać. Potem usłyszałam rozmowę; ale kiedy sprężyny w łóżku zaczęły skrzypieć, przyszło mi do głowy, że korzystacie z okazji, że kamery są wyłączone, więc nie chciałam przeszkadzać.

– Wcale tak nie było – zaprotestowała Edie.

– Nie? – uśmiechnęła się Jules z powątpiewaniem. – To dlaczego on ma na kołnierzyku ślady twojej szminki?

To była prawda i Edie, coraz bardziej zażenowana, poczuła, że gwałtownie się rumieni.

– Cóż, Sam, miło się z tobą rozmawiało – oświadczyła tonem tak światowym, jakby byli gdzieś na przyjęciu, nie zaś zamknięci razem w domu towarowym. – Teraz jednak musimy już iść.

– Pozwolą panie, że odprowadzę je do samochodu – odparł Sam z równą galanterią, po czym wziął je obie pod ręce i wyprowadził na zewnątrz.

– Stevenson! – ryczał do telefonu inspektor Timmons. – Żądam od ciebie odpowiedzi na kilka pytań i to natychmiast!

Sam ledwie mógł otworzyć oczy, ze słuchawką przy uchu przewrócił się w łóżku na drugi bok i spojrzął na zegarek. Położył się niecałą godzinę temu i miał nadzieję chociaż trochę się jeszcze przespać, zanim znowu, o dziesiątej, będzie musiał podjąć obowiązki świętego Mikołaja w domu towarowym Carmichaela.

– O co chodzi?

– Właśnie dzwonił do mnie stary Carmichael, jest bliski szału.

– A to dlaczego?

– Dziś w nocy, kiedy rzekomo pilnowałeś jego sklepu, z działu kosmetyków wyniesiono perfumy wartości ponad pięć tysięcy dolarów.

– Dziś w nocy? – Błyskawicznie zbierał myśli, lecz ogarniała go wściekłość. W dziale kosmetyków były Mes i Edie, ale przecież wychodzili wszyscy razem. Zupełnie niemożliwe, żeby wyniosły ze sobą taką ilość perfum.

Co nie oznaczało wcale, że nie mogły ukraść ich wcześniej i schować w jakimś miejscu, z którego odebrał to ich wspólnik.

Tylko że Edie niczego by nie ukradła; była na to zbyt uczciwa i prostolinijna. Poza tym była po prostu zbyt rozsądna, żeby postąpić tak idiotycznie.

Na własne oczy jednak widział, jak wchodziła do sklepu.

Czy Edie mogła być złodziejką? Nie, to absolutnie niemożliwe.

Czy naprawdę tak dobrze ją znasz, Samie Stevenson? – myślał sobie. Czasami choć buzia jest słodka, to serce zdradliwe.

Mąciło mu się już w głowie. Nie mógł uwierzyć, żeby Edie była zdolna do kradzieży; Edie, która ostrzegała go przed policją, chciała go ratować. Ona była działaczką, opiekunką, zbawicielką. Nie miała najmniejszego pojęcia o działalności przestępczej.

Natomiast Jules miała wolną rękę, podczas gdy oni zajmowali się sobą. Czy gdzieś w pobliżu ukryty był jeszcze jakiś wspólnik? To by tłumaczyło, dlaczego z gabinetu Trottera, jak mu się zdawało, dochodził męski głos. Może był to na przykład chłopak Jules, Kyle Spencer? Sam skłonny był podejrzewać, że historia, którą Edie przyjęła za dobrą monetę, była fałszywa. Co naprawdę było na tej taśmie, którą Jules koniecznie chciała usunąć? Może to, jak kradła perfumy?

– I to jeszcze nie wszystko – ciągnął inspektor Timmons. – Kiedy Trotter razem z ludźmi z ochrony przeglądał rano taśmy, okazało się, że przez dwadzieścia pięć minut kamery były wyłączone.

– Niemożliwe.

- Nic ci o tym nie wiadomo?
- Nie – skłamał Sam. No, w końcu to nie on wyłączył kamery.
- Co masz na swoją obronę, Stevenson?
- Wszystko jest pod kontrolą, szefie.
- Czyżby? Zdajesz sobie sprawę, że odkąd zacząłeś pracować u Carmichaela, zginęło stamtąd więcej towaru niż przedtem?
- Spokojna głowa, szefie. Wszystko się wyjaśni.
- Jaki jest twój kolejny ruch?
- Może mi pan wierzyć lub nie, ale w sobotę wybieram się do klubu striptizowego z trzema gośćmi, którzy jak podejrzewam, maczają w tym ręce. Nad ranem widziałem Harry’ego Coomera, jak jechał samochodem, choć powinien był wtedy grzecznie spać i nie opuszczać ośrodka. – Miał też podejrzenia co do Kyle’a Spencera, z czego wołał się jednak nie zwierzać szefowi, bo gdyby doszło do rozmowy o Jules i Edie, na pewno by się zaplątał.
- Lepiej pilnuj roboty, Stevenson.
- Pilnuję. To jest wypad ściśle służbowy, wie pan, że nigdy nie byłem łasy na takie rozrywki. – No, chyba że to Edie by się rozbierała i to tylko dla niego – dodał w myślach.
- Martwię się o ciebie, Sam. – Głos inspektora złagodniał.
- O mnie, szefie? A dlaczego?
- Ta praca miała ci pomóc skoncentrować się na zadaniu, a tymczasem chyba cię tylko rozprasza.
- Nie czuję, żeby mnie coś rozpraszało – zaprzeczył Sam.
- Więc wyjaśnij tę sprawę jak najszybciej. I postaraj się, żeby nic więcej ze sklepu nie zginęło. – Na tym inspektor zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

”Przypadek badany – Sam Stevenson.

Data obserwacji – 10 grudnia.

Wczoraj okazało się, że badany ma broń – powody nieznane. Dzisiaj w kontaktach z dziećmi przejawia znane już pozytywne cechy swej osobowości. Nie wyjaśnił jednak powodów, dla których dziewiątego grudnia pojawił się w sklepie po godzinach pracy. Fakt, iż w tym czasie ze sklepu skradzione zostały następne towary, nasuwa przypuszczenie, że badany mógł mieć z tą sprawą jakiś związek”.

Edie przerwała i wbiła wzrok w ścianę. Była właśnie przerwa na lunch, więc siedziała w pokoju dla pracowników i uzupełniała swe notatki. Co jeszcze mogła dodać na temat Sama?

Nadal pozostawał dla niej zagadką, mimo że wtedy w sklepie odsłonił się nieco, śpiewając jej piosenkę o dziewczynie, która była robotem.

Był miły, uprzejmy, wyrozumiały. A jednak kradł samochody i nosił przy sobie broń; no i bardzo możliwe, że był winien kradzieży u Carmichaela.

I co z tego, że pisał piosenki o nieszczęśliwej miłości nastolatka; z pewnością miał jakąś bardziej mroczną stronę osobowości, którą Edie musiała poznać.

Przede wszystkim musiała dowiedzieć się więcej o nim i o jego życiu osobistym; kim byli

jego rodzice, jak został wychowany, kim była ciotka Polly?

Cechy odziedziczone, jak i wpływ środowiska miały tu duże znaczenie, przeszłość Sama mogła dostarczyć wielu informacji o jego obecnym zachowaniu. Tylko jak miała się tego wszystkiego dowiedzieć, nie mogła przecież tak po prostu o to zapytać.

Najlepiej byłoby oczywiście umówić się z nim na randkę, wtedy zwykle ludzie się przed sobą otwierają; czy mogła jednak coś takiego zaryzykować, skoro w jego obecności praktycznie przestawała panować nad swoimi uczuciami i odczuciami? Nawet praca z nim stawała się już dla niej torturą, a na randce pewnie doszłoby do następnych pocałunków. A całowanie mogłoby tylko przysporzyć jej dalszych kłopotów.

Poza tym, czy doktor Braddick zaaprobowałby taką metodę zdobywania wiadomości na temat przedmiotu badań? Czy również uznałby to za jedyny możliwy sposób?

Edie przez chwilę bawiła się pasemkiem swoich włosów, zastanowiła się, po czym znowu zaczęła pisać.

„Problem – zdobycie informacji w sposób jak najbardziej dyskretny.

Sposób działania – spotkanie badanego na gruncie towarzyskim.

Plan działania – umówić się z badanym na randkę”.

Trzy dni później, w sobotę po południu, Edie zdobyła się wreszcie na odwagę, żeby zaproponować Samowi spotkanie. Była zdenerwowana i cała spocona z przejęcia; nigdy przedtem pierwsza nie występowała z inicjatywą, jeśli chodzi o chłopaków. Okazało się to o wiele trudniejsze, niż przypuszczała.

W ciągu dnia raz po raz rzucała mu ukradkowe spojrzenia. Zachowywał się, jakby nigdy nic, śmiał się i żartował z dziećmi, lecz Edie wiedziała już, że pod sztuczną brodą i przebraniem Mikołaja, kryje się muskularny i podniecający mężczyzna. Nawet w tym stroju robił na niej wrażenie zdecydowanie erotyczne.

Święty Mikołaju, możesz przyjść do mnie przez komin, kiedy tylko będziesz chciał, pomyślała i natychmiast sama siebie zganiała za tę niebezpieczną myśl. Mimo że Sam tak bardzo pociągał ją fizycznie, musiała trzymać się w ryzach i nie pozwolić, żeby ich znajomość przybrała erotyczny charakter, już i tak za dużo się między nimi zdarzyło. Żadnych więcej kradzionych pocałunków czy innych pieszczot, żadnych figli na łożu małżeńskim u Carmichaela. Nie pozwoli sobie na to nawet w wyobraźni.

Tymczasem Sam wręczył cukierka ostatniemu dziecku, które czekało do niego w kolejce i zwrócił się do Edie:

– To co, kończymy? Chyba dość na dzisiaj. – Wysiadł z tekturowych sań i zamierzał odejść.

– Sam... – Edie z trudem przełknęła ślinę. Zatrzymał się, posyłając jej zabójczy uśmiech.

– O co chodzi?

– Tak sobie myślałam... – Nie była w stanie spojrzeć mu prosto w oczy. Może wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby nie miał tych idiotycznych sztucznych wąsów i czerwonego płaszcza.

– Tak? – podjął zachęcająco.

No, wyduś to z siebie wreszcie, Edie.

– Tak sobie myślałam, że jeśli nie masz żadnych planów na dziś wieczór, to może byśmy się gdzieś razem wybrali?

Sam ujął ją pod brodę, jak dziecko, zmuszając, by spojrzała mu prosto w twarz.

– Bardzo chętnie, ale obawiam się, że niestety, ten wieczór mam już zajęty – powiedział.

– Zajęty? – Nie mieściło jej się to w głowie.

– Umówiłem się z Joem, Kyle'em i Harrym, zaplanowaliśmy to już tydzień temu, więc teraz...

– W porządku. – Edie wyrwała mu się, była strasznie dotknięta i rozczarowana. Więc wolał spędzić wieczór z kumplami niż z nią? Jeśli tak, to trudno, bez łaski.

– *Ale z przyjemnością pójdę gdzieś z tobą jutro.*

– Naprawdę? – Serce podskoczyło jej z radości.

– No jasne. Mogłabyś przyjechać po mnie o ósmej.

– Wspaniale. – Edie z uśmiechem patrzyła, jak odchodził, i cieszyła się, że jednak dopięła swego.

W tym momencie jednak coś zaświtało jej w głowie. Przecież Sam wybierał się gdzieś z trzema typami spod ciemnej gwiazdy; było to dla niego najgorsze możliwe towarzystwo.

Dokąd oni się właściwie wybierali? Przypomniały jej się kradzieże w sklepie; czy oni byli w to zamieszani? Na przykład ich czterech i Mes? Edie wzbraniała się przed takim przypuszczeniem, ale fakty mówiły same za siebie; Sam bez żadnego wytłumaczenia pojawił się nad ranem u Carmichaela, Joe był dobry w rachunkach, Kyle znał szyfr kodowy otwierający drzwi w sklepie, Harry miał powiązania w światku przestępczym. Czy spotykali się po to, żeby omówić sposoby upłynnienia skradzionych towarów?

Edie musiała zdobyć pewność, że tak właśnie było, inaczej nie miałaby już ani chwili spokoju. Nie pozostawało jej nic innego, jak znowu zacząć go śledzić.

We czterech wpakowali się do samochodu Joego i skierowali do klubu striptizowego, który krył się pod szyldem kabaretu dla panów. Po drodze Harry nie przestawał wychwalać wdzięków swojej dziewczyny, którą za chwilę mieli zobaczyć na scenie, Sam jednak ciągle myślał o pewnym elfie, który był lepszy niż wszystkie najseksowniejsze dziewczyny świata i który absorbował jego uwagę coraz bardziej.

Pomyślał też o ich odłożonym na jutro spotkaniu i poczuł, że coś tu jest niezupełnie w porządku. Powinien skupić się wyłącznie na pracy i dojść wreszcie, czy faceci, siedzący z nim teraz w samochodzie, maczali palce w tych kradzieżach, czy nie. Z pewnością zaś nie powinien tracić czasu, uwagi i energii dla kobiety, której tak bardzo zależało na tym, żeby go zmienić, żeby go wtłoczyć w jakąś upatrzoną formę.

A jednak myśl o tym, jak leżeli razem na łóżku w dziale meblowym u Carmichaela, jeszcze teraz przyprawiała go o znajome uczucia, nie mógł tego tak zupełnie zignorować. Wspominając to, sam się do siebie uśmiechał.

Po co śpiewał jej wtedy swą piosenkę o dziewczynie robocie? Po co się przed nią odsłaniał? To był poważny błąd z jego strony.

Tak, to była chwila słabości, inaczej nie potrafił tego wytłumaczyć. Sprawił to jej

delikatny zapach, wielkie, zielone oczy i dźwięczny śmiech. Dlaczego nie potrafił zapomnieć smaku jej słodkich, czerwonych ust i dotyku jedwabistej skóry? Dotąd żadna kobieta, nawet pierwsza miłość, Beth Ann Pułaski, nie zawładnęła jego myślami tak bez reszty.

Edie.

Niewinna i delikatna, zdecydowana i lojalna, troskliwa, dobra i rozważna.

A jednak nie było dla niej miejsca w jego życiu, ani * jej życiu dla niego.

Tylko że tak bardzo jej pragnął; pragnął jej z taką siłą, że samego go to przerażało.

Jak mógł do tego dopuścić? Dlaczego nie miał żadnej odporności na jej czar i wdzięk?

Sam był tak zatopiony w myślach, że ocknął się dopiero, kiedy Joe zajechał na parking przed klubem i zahamował.

Kolorowy neon nad wejściem przedstawiał zmysłową, wyginającą się dziewczynę, a ze środka dochodziły dźwięki głośnej, wibrującej muzyki.

– Co, chłopaki, gotowi? – zapytał Joe.

Harry i Kyle z entuzjazmem potwierdzili.

Sam starał się przybrać równie lekki ton jak jego towarzysze, lecz nie bardzo mu to wychodziło.

No, rusz się – popędził sam siebie. – Im szybciej rozwiążesz tę sprawę, tym szybciej rozstanieś się z rolą świętego Mikołaja.

I tym samym uwolni się od Edie Preston, która zaczynała mieć nad nim zbyt wielką władzę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

A więc jechali do baru ze striptizem! Edie obserwowała ze swego samochodu, jak Joe, Harry, Kyle i Sam wchodzili do kabaretu dla panów „Sindbad”.

– Mężczyźni... – westchnęła z żalem.

Wiedziała, że Harry, Kyle i Joe napotkają tu potężną pokusę, żeby sobie wypić. Natomiast co do Sama nie była pewna, czy bardziej pociąga go alkohol, czy też nagie kobiece wdzięki. Właściwie nie wiedziała, czy chce się tego dowiedzieć. W głowie wciąż dudniły jej słowa, które Sam wypowiedział do niej w dniu, kiedy posądziła go o kradzież corvety.

Żeby naprawdę rozumieć swych pacjentów i móc im pomagać, musisz sama doświadczyć ciemnej strony życia.

Tak, to było coś, co chciała poznać i dowiedzieć się, co takiego kryło się po tej nieznannej jej, mrocznej stronie życia, co tak bardzo przyciągało Sama.

Zaparkowała w najdalszym kącie klubowego parkingu i siedziała tam przez chwilę, zbierając odwagę. Była w stanie to zrobić, oczywiście w imię nauki. Nie było w tym nic osobistego, chodziło o jej pracę doktorską, prawda?

Wzięła głęboki oddech i wysiadła z samochodu. Wieczorne powietrze było chłodne, wilgotne i orzeźwiające. W ciągu dnia padało. Edie postawiła kołnierz płaszcza i skierowała się ku wejściu do „Sindbada”.

Wślizgnęła się do środka i przystanąła, oswajając się z atmosferą tego miejsca, gdzie natychmiast zalała ją fala głośnej muzyki.

Rozejrzała się. Trzy prawie nagie kobiety tańczyły i wyginały się na scenie ustawionej na środku sali, pełno tu było dymu, oświetlanego przez migające, różnokolorowe światła.

Poza tym było prawie ciemno i Edie z trudem dostrzegała cokolwiek koło siebie. Wymacała puste krzesło i usiadła przy stoliku w końcu sali.

Na razie nie udało jej się zlokalizować Sama ani jego kolegów. Zdjęła płaszcz i rękawiczki i zaczęła rozcierać sobie ręce, żeby się rozgrzać.

– Co pani podać? – Przy niej jak spod ziemi wyrosła kelnerka, przypominająca Pamelę Anderson, ubrana w strój stylizowany na smoking i chyba niewiele poza nim.

– Na razie chyba nic, dziękuję – uśmiechnęła się do niej Edie.

– Obowiązują minimum dwa drinki – kelnerka starała się przekrzyczeć muzykę.

– W takim razie poproszę colę.

– Kosztuje siedem i pół.

– Siedem i pół dolara! – Edie nie wierzyła własnym uszom, to był absolutny rozbój.

– Za tę samą cenę może pani dostać coś mocniejszego – podsunęła kobieta, wzruszając ramionami.

Edie nigdy przedtem nie piła alkoholu, lecz płacenie siedem i pół dolara za colę wydało jej się czymś nieprzyzwoitym. Zresztą czyż nie miała poznać ciemnej strony życia?

– Dobrze, poproszę – zdecydowała.

Kelnerka jednak nie odchodziła, jakby na coś czekała.

– Chce pani wiedzieć, jaki to ma być drink? – domyśliła się Edie. – A może mi pani coś zaproponować?

– Co by pani powiedziała na Małą Słodką?

– Słucham?

Czyżby ta kobieta robiła jej jakieś erotyczne propozycje? Edie poczuła, że ze strachu zaczyna ją boleć brzuch.

– Bez paniki, laluniu – kelnerka uspokajająco poklepała ją po ramieniu. – Nie zamierzam proponować nic złego. Mała Słodka to drink.

Niechby ta kobieta odeszła i dała jej spokój, Edie była czerwona ze wstydu.

– Tak, poproszę dwa takie słodkie drinki – wykrztusiła i kelnerka zniknęła, mamrocząc coś pod nosem. Zdaje się, że nie liczyła tu na żaden specjalny napiwek.

Edie tymczasem rozglądała się po sali, wypatrując znajomych twarzy Joego, Harry’ego, Kyle’a i Sama. Mężczyźni skupieni wokół estrady gwizdali, klaskali i wymachiwali banknotami w stronę striptizerek, one zaś podchodziły do nich, wdzięczyły się i uwalniały napalonych facetów od ich pieniędzy.

Usiłowała sobie wyobrazić, jak one się czują, żerując tak na męskich popędach. Wyglądało to groteskowo, lecz zarazem przerażająco.

Kobiety na scenie przeżyły się tymczasem i wyginały, jedna robiła szpagat, inna wyczyniała jakieś dziwne sztuki z bananem.

W tym momencie kelnerka przyniosła drinki, zgarnęła należność i napiwek, po czym odpłynęła do innego stolika, gdzie siedzieli jacyś podochoceni faceci w kowbojskich kapeluszach.

Edie pociągnęła łyk ze szklanki. Napój rzeczywiście był słodki, o smaku owocowym i natychmiast rozgrzał ją od stóp do głów.

Tak, to było niezłe.

Łyknęła jeszcze raz i wtedy zobaczyła Sama; siedział razem z kumplami niedaleko od sceny i odwrócony do niej tyłem wpatrywał się w striptizerki.

Nagle zrobiło jej się smutno.

Więc to mu się tak podobało? Taki widoczny wulgarny ekshibicjonizm? Te wszystkie gołe kobiety prężące się i tańczące na scenie jakiejś spelunki, w blasku kolorowych świateł?

Najwyraźniej tak właśnie było.

Sączyła przez słomkę drinka, który był naprawdę dobry, i nie przestawała obserwować Sama; widać było, że świetnie się bawił.

Nie chciała na to patrzeć, wyciągnęła więc z torby długopis i notes i mrużąc oczy, żeby lepiej widzieć w tych ciemnościach, zaczęła pisać.

„Przedmiot obserwacji – Sam Stevenson.

Data obserwacji – 14 grudnia.

Badany wkroczył do lokalu striptizowego w towarzystwie swych trzech kolegów z pracy. Wydaje się znajdować przyjemność w najprymitywniejszych męsko-damskich oddziaływaniach. Striptizerka pozwala mu popatrzeć na siebie z bliska, a badany wsuwa jej

pieniądze za podwiązkę”.

Edie patrzyła na to, i chciało jej się płakać, sama nie wiedziała dlaczego. Przecież zbierała tylko materiały do pracy doktorskiej, była naukowcem. W takich badaniach nie było miejsca na uczucia.

Zatrzasnęła notes i wcisnęła go z powrotem do torebki. Pociągnęła przez słomkę spory łyk i poczuła, że otula ją miłe ciepło, w głowie jej się kręci i odczuwa nieprzewartą potrzebę, żeby coś zaśpiewać. Kto wymyślił ten cudowny cocktail? To był chyba napój bogów. Znalazła w nim wisienkę, zjadła ją i usiłowała zębami zawiązać ogonek od wisienki na supeł. Jules mówiła, że kto potrafi tego dokonać, ten jest dobry w łóżku, a ona знаła się na rzeczy.

Wstała, żeby pójść do toalety, i w tym momencie uświadomiła sobie, że ma nogi jak z waty i trudno jej utrzymać się w pozycji pionowej.

Zachichotała, to nie było takie złe. No to gdzie jest ten kibel?

Jakoś udało jej się tam trafić, lecz wracając do stolika wpadła na wysokiego, barczystego mężczyznę w przyciasnym czarnym podkoszulku; wyglądał, jakby większą część życia spędził, ćwicząc w siłowni. Spacerował nerwowo po korytarzu w tę i z powrotem, w rękę trzymał jakiś koronkowy kolorowy fatałaszek dość skąpych rozmiarów.

– No, jesteś nareszcie – zawołał, kiedy niechcący potrąciła go, przechodząc.

– Ojej, przepraszam.

– Dobra, no więc jesteś nareszcie. Lepiej późno niż wcale, tylko szybko się ubierz; twój występ zaczyna się za siedem minut. No i mogłabyś się mocniej umalować. – Wcisnęła jej do ręki koronkową część garderoby. – Przysłał cię Mac, prawda? – upewnił się jeszcze mężczyzna. – Vera dzwoniła, że jest chora, i Mac miał mi kogoś podesłać na zastępstwo.

Dopiero teraz zaświtało Edie w głowie, o co tu chodzi. Ten człowiek uważał ją za striptizerkę, która przyszła zastąpić jedną z tutejszych dziewczyn.

I wtedy znowu jak refren powróciło do niej zdanie Sama: „Powinnaś poznać ciemną stronę życia”. A może to jakieś złe licho szeptało jej to do ucha?

Za chwilę mogła wyjść na scenę i zatańczyć, na własne oczy przekonałaby się, jak to wygląda od tamtej strony. No, a przy tym niewątpliwie poczyniłaby pewien postęp w badaniu przypadku Sama. Poznałaby lepiej świat, w którym on się obraca, zanalizowałaby obserwacje i poczyniła wnioski.

Mogłaby wzbudzić pożądanie wielu mężczyzn, a ci siedzący na widowni faceci chcieliby się z nią kochać. A przede wszystkim skupiłaby na sobie uwagę Sama. To właśnie ta ostatnia myśl przeważała szalę.

– Tak, jestem od Maca – potwierdziła skwapliwie. Mężczyzna omiół ją taksującym spojrzeniem.

– Mac ma niezły gust, to trzeba przyznać – mruknął z aprobatą.

Edie zamrugła, czując się przy tym bardziej uwodzicielska i pociągająca niż kiedykolwiek przedtem. Wcale jej nie przeszkadzało, że prawdopodobnie po części sprawiła to Mała Słodka.

– To gdzie mam się przebrać? – zapytała.

– Tam – mężczyzna wskazał na jakieś drzwi.

Drżąc z przejęcia, Edie weszła do garderoby. Teraz Sam nie będzie mógł powiedzieć, że nigdy nie zrobiła nic złego. Zdążyła się już upić, a za chwilę wystąpi jako striptizerka.

Blondynka i ruda siedziały w szlafrokach przed lustrami i poprawiały sobie makijaż, a trzecia dziewczyna bujała się w fotelu na biegunach, przeglądając numer pisma „Historie Prawdziwe”.

– Cześć – powiedziała na powitanie Edie. – Ja jestem nowa.

– No to fajnie – odpowiedziała ta, która się bujała, nie podnosząc głowy znad lektury.

– Przesłał mnie Mac – dodała Edie niezrażona.

– Lepiej się przebieraj, zamiast tyle gadać – rzuciła blondyna przed lustrem. – Za pięć minut zaczynasz.

Edie zdjęła z siebie ubranie drżącymi rękami i włożyła swój nader skąpy kostium; składał się on z błyszczącej przepaski na biodra i przezroczystego stanika.

Przecież nie wyjdę w czymś takim na scenę, przebiegło jej przez myśl.

Jednak zanim zdążyła się wycofać, ruda popchnęła ją na fotel.

– Poczekaj, pomogę ci przy makijażu, ale tylko ten jeden raz, pamiętaj.

– Dziękuję – wyjąkała Edie.

Dziewczyna zużyła taką ilość tuszu do rzęs i cienia do powiek, że Edie wyglądała już pewnie jak klaun; kiedy jednak spojrzała w lustro, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Efekt przeszedł jej oczekiwania.

Wyglądała egzotycznie i bardzo pociągająco. Jej obawy nagle gdzieś się ulotniły. Za chwilę wyjdzie na scenę i zatańczy dla Sama; tylko dla niego, nikt inny się teraz nie liczył.

Do garderoby weszła postawna brunetka, która właśnie zakończyła występ.

– Teraz ty – zwróciła się do Edie.

– Czekaj! – zawołała ruda, po czym zsunęła z nóg pantofle na bardzo wysokich obcasach i cisnęła je w jej kierunku. – Masz, bez tego ani rusz.

Edie włożyła je i, kołysząc się lekko, poszła do wyjścia na scenę. Wzięła głęboki oddech i wciągnęła brzuch.

– No już! – Ruda wypchnęła ją za kurtynę i Edie w jednej chwili znalazła się światłem reflektorów, razem z dwiema innymi kobietami. Oślepiły ją światła.

Stała i stała, dopóki z widowni nie zaczęły rozlegać się coraz częstsze głosy zniecierpliwienia. Motłoch chciał koniecznie igrzysk.

Odwaga opuściła ją całkowicie i pewnie by uciekła, gdyby nie to, że przypomniała sobie Sama. Powoli zaczęła poruszać biodrami.

Sam patrzy, pomyślała, pokaż mu, co potrafisz. Udowodnij mu, że w niczym nie ustępujesz najlepszym striptizerkom.

Potem zatańczyła, tylko dla niego.

Edie?

Sam, jak rażony gromem, zeszywniał ze zdumienia.

To niemożliwe. Przetarł oczy. Tyle myślał o tej dziewczynie, że chyba zaczynał mieć urojenia.

Zamrugnął i znów popatrzył na scenę; podchodziła bliżej, szła z wdziękiem, jak łabędź poruszała biodrami i uśmiechała się do niego kusząco.

To naprawdę była Edie! Ale jakim cudem? Dlaczego?

Przez moment siedział jak sparaliżowany, zdumiony jej olśniewającą urodą i zaskoczony tym wyczynem. Zaraz jednak uświadomił sobie, że wszyscy napaleni faceci pożerają ją wzrokiem i ogarnęła go dzika, niepoohamowana zazdrość.

Zerwał się z miejsca, złapał swój płaszcz i ruszył w jej stronę.

Zbliżał się do niej z wyrazem determinacji – usta miał zaciśnięte, oczy mu płonęły.

Edie pisnęła i zaczęła się cofać.

Sam w żadnym razie nie wyglądał na zadowolonego. Po krześle i po stoliku dostał się na scenę i już był przy niej.

– Chodź tutaj – zarządził.

– Co ty tu robisz? – Edie obronnym gestem uniosła rękę.

– To ja się ciebie o to pytam. Żadna moja kobieta nie będzie paradować goła po scenie przed bandą śliniących się facetów.

– Nie jestem twoją kobietą – oświadczyła stanowczo, patrząc mu prosto w oczy. Odważyła się mu sprzeciwić, ale serce waliło jej niczym tamtam. To przecież ona obudziła w Samie reakcję godną prawdziwego macho.

Poza tym powiedział, że jest jego kobietą.

Dlaczego to sprawiło, że zrobiło jej się jakoś radośniej na duszy? I dlaczego tak się bała, że może wszystko popsuć?

Publiczność zaczęła tupać i wrzeszczeć na Sama, żeby zszedł ze sceny; psuł im zabawę. Kącikiem oka Edie dostrzegła, że z głębi ciemnej sali nadciąga potężny mężczyzna, z którym niedawno rozmawiała. Sam tymczasem jej nie odstępował. Odwróciła się i chciała uciekać, lecz na wysokich obcasach była to nie lada sztuka. Nagle potknęła się i zachwiała na skraju sceny. Sam jednak nie pozwolił jej upaść, otoczył ją ramieniem i zarzucił na nią swój płaszcz.

– Mam cię – powiedział.

Edie czuła na policzku jego oddech, był jednak tak wściekły, że wcale by się nie zdziwiła, gdyby przełożył ją teraz sobie przez kolano i porządnie sprzął po gołym tyłku. Chyba się trochę bała, że tak się właśnie stanie. Jednak Sam zamiast tego przerzucił ją sobie przez ramię, jakby nic nie ważyła.

– Postaw mnie w tej chwili – zaprotestowała przeciwko temu aktowi męskiej przemocy. Nie miała zamiaru brać udziału w przedstawieniu o Tarzanie. Była nowoczesną, niezależną kobietą i jeśli chciała tańczyć w klubie striptizowym to Samowi Stevensonowi nic do tego.

A jednak, najwyraźniej bardzo go to obchodziło. Edie wierzgała i wyrывała się, lecz nie na wiele się to zdało, bo Sam trzymał ją mocno. Tymczasem na widowni zapanował harmider, publiczność klęła i tupiała, a jakiś mężczyzna za przykładem Sama wdarł się na scenę i chciał wynieść stamtąd drugą tancerkę. Chaos narastał, trzeszczały krzesła i stoliki, słychać było brzęk tłuczonego szkła, kobiety piszczały przeraźliwie.

Ktoś krzyknął:

– Dzwonić po policję!

Uważnie stawiając każdy krok, Sam po schodkach zniósł Edie ze sceny. Tu jednak drogę zagroził mu potężny, muskularny mężczyzna, ten sam, który przez pomyłkę wziął Edie za nową striptizerkę.

Splótł ręce na piersi i wyglądałby jak posąg z granitu, gdyby nie to, że kipiał z wściekłości.

– Postaw ją – zażądał.

– Zejdź mi z drogi, bracie – warknął Sam.

– Zobacz, co narobiłeś – osilek zrobił gest ręką w stronę wzburzonej widowni. – Nie wolno nawet tknąć striptizerek.

– Ona nie jest striptizerką – odparł sam. – To moja dziewczyna.

Najpierw powiedział, że jest jego kobietą, teraz że dziewczyną. Hm. Jeśli nadal w tym tempie będzie mnie awansował, to niedługo zostanę jego żoną, pomyślała Edie.

I niestety, ta myśl wcale nie była dla niej niemiła.

– Postaw ją – powtórzył granitowy facet, a jego mina nie wróżyła nic dobrego. – Lepiej, żebym nie musiał ci tego powtarzać.

– Zejdź mi z drogi, zabieram ją do domu – rzucił w odpowiedzi Sam.

Edie nadal pozostawała w dość niezręcznej pozycji, z głową w dół i pupą sterczącą do góry, przewieszona przez ramię Sama. Zaczynała się denerwować, bo sytuacja nie wróżyła nic dobrego; dwóch potężnych facetów mierzyło się wzrokiem i za chwilę coś się musiało wydarzyć.

Sam chciał wyminąć swego przeciwnika, lecz w tym momencie otrzymał cios pięścią w oko. Odpowiedział momentalnie, zadając cios głową, chwiając się jednak na nogach i musiał postawić Edie.

– Ty wielki draniu! – krzyknęła do faceta. – Nie musiałeś go bić.

– Hej – odezwał się tamten – lepiej ze mną nie zaczynaj, zrobiłem to, co do mnie należało.

Zataczając się lekko z bólu, Sam przyłożył dłoń do oka, które gwałtownie puchło.

– Nie stój tak – warknęła Edie na Granitowego. – Idź i przynieś mi torebkę z lodem.

Mężczyzna, zdumiony jej rozkazującym tonem, stał jak ogłupiały i nie bardzo wiedział, co zrobić.

– No, już – powiedziała i on posłuchał.

Chciała teraz zająć się Samem, ten jednak odmówił jakiegokolwiek współpracy, dopóki Edie nie założy z powrotem jego płaszcz, który zdążył z niej spaść podczas szarpaniny.

Zgodziła się. Płaszcz był miękki i ciepły i pachniał Samem, to było miłe.

Delikatnie dotknęła jego opuchniętego oka.

– Będziesz miał niezłego siniaka – zauważyła.

– Uważaj, boli! – jęknął.

– No, biedactwo...

– Hej, to przecież ja uratowałem cię – zreflektował się Sam. Wyglądało na to, że zamienili się rolami.

– Wcale cię o to nie prosiłam. Nie jestem jakąś bezradną lalunią.

– O co ci chodzi, Edie? Czy tylko ty masz monopol na zbawianie ludzi? No przyznaj się, czy ty naprawdę nigdy niczego od nikogo nie potrzebujesz?

Uciszyła go, bo właśnie zbliżał się do nich Joe Dawson.

– Hej, Sam, bardzo mi się podobało, jak wskoczyłeś na scenę i ściągnąłeś stamtąd Edie! – zawołał. – A ty, Edie? Kiedy zaczęłaś tańczyć? Gdybym o tym wiedział, już dawno bym tu przyszedł.

Edie rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Nie zachęcaj go do takich zachowań, Joe – powiedziała surowo.

– Zamknij się, Joe – warknął Sam. – Jeszcze słowo na ten temat i zarobisz.

Z daleka słychać było wycie syren; nadjeżdżała policja.

– Może lepiej byłoby, żebyś zniknął stąd razem z Kyle'em i Harrym, zanim będą tu gliny – poradziła Edie.

– Pewnie masz rację – zgodził się Joe. – Ale co będzie z Samem?

– Ja go odwiozę. Popatrzyl z powątpiewaniem.

– Damy sobie radę – potwierdził Sam.

– No to cześć, do jutra, ty jaskiniowcu.

Joe odszedł, pojawił się natomiast Granitowy z torebką lodu. Wyglądało jednak, że nie ma ani chwili do stracenia. Sam zaczął zdradzać wyraźną niechęć do rozmowy z policją, mimo że Edie gotowa była im wszystko szczegółowo wytłumaczyć. W drodze do wyjścia napotkali pewne przeszkody. Edie chciała, rzecz prosta, zabrać z garderoby swoje ubrania i torebkę, okazało się to jednak niemożliwe. Na stercie jej ubrań leżała bowiem jakaś para, spleciona w namiętym uścisku.

– Przepraszam... – zaczęła Edie grzecznie. Oni jednak nie reagowali.

Tymczasem syreny policyjne słychać było coraz bliżej. Sam znowu złapał Edie na rękę.

– Co robisz? – zaczęła protestować.

– Przecież na tych przeklętych obcasach nie da się chodzić.

– A moje rzeczy?

– Później będziemy się o nie martwić.

Tylnymi drzwiami wyniósł ją z lokalu na parking, podczas gdy Edie przez cały czas usiłowała trzymać mu przy oku torebkę z lodem.

– Ja prowadzę – powiedziała.

– W żadnym razie, malutka. Czuję od ciebie alkohol.

– Wypiłam tylko jedną Małą Słodką – zaprotestowała.

– Ach więc to cię tak nakręciło – Sam uśmiechnął się mimo woli. Nawet z tym podbitym okiem, a może dzięki temu, wyglądał w tej chwili szczególnie pociągająco.

– Wcale nie czuję się pijana, ani trochę – upierała się Edie – spokojnie mogę jechać.

– Nie, a zresztą prawo jazdy zostawiłaś pewnie w torebce, więc nie możesz.

Edie spojrzała prosto w jego błękitne oczy i poczuła, że ogarnia ją dziwne, trudne do wytłumaczenia uczucie. Jak mógł być złym człowiekiem ktoś, kto tak o nią dbał? A jednak bardzo mu zależało, żeby nie zetknąć się osobiście z przedstawicielami władzy. Dlaczego? Prawdę mówiąc, nie chciała znać odpowiedzi na to pytanie.

– Widzę taksówkę – powiedział Sam. – Pomachaj, żeby się zatrzymała.

Wyszedł na ulicę z Edie na rękach. Ledwie zdążyli z ulgą wsiąść do taksówki, na parking przed klubem zajęła policja.

– Dokąd? – zapytał kierowca. Edie podała mu adres Sama.

Sam otworzył szeroko zdrowe oko i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Jedziemy do mnie?

– No jasne, ktoś musi przecież zająć się twoim okiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jechali do niego. On i Edie, sami, we dwoje.

Edie ubrana nadal bardzo skąpo, przykryta jedynie jego płaszczem. Sam pragnął jej szaleńczo i nie wiedział, jak długo zdoła nad tym panować. Trochę był przerażony gwałtownością własnych uczuć. Tymczasem Edie pilnowała, żeby przez cały czas trzymał lód przy oku i to najwyraźniej ona przejmowała teraz kontrolę nad sytuacją.

– Zimny ten lód – poskarżył się Sam, jak mały chłopiec.

– Zawsze jesteś taki marudny?

– Tylko wtedy, kiedy chcę zwrócić na siebie uwagę – odparł ze zniewalającym uśmiechem.

– Lód na oko i to natychmiast, zanim spuchnie ci jak balon na Nowy Rok.

– Już się robi. Czy ktoś ci kiedykolwiek mówił, jaka jesteś sexy, wydając rozkazy?

– Lód – powtórzyła, nie zwracając na to uwagi.

– No dobrze, już dobrze.

Nie wiedział, czy sprawiło to ciepło w samochodzie, czy poczucie bezpieczeństwa wynikające z bliskości Edie, w każdym razie zasnął i obudził go kuksaniec w bok, kiedy zajechali na miejsce i trzeba było zapłacić. Edie nie miała przy sobie ani grosza, jej pieniądze, jak i wszystko inne pozostały w klubie.

– No tak, oczywiście... – Sam szybko wracał do rzeczywistości.

Zapłacił i wysiedli. Edie wzięła od niego klucz i drżąc z zimna, poszła otworzyć.

Musiał przyznać, że wspaniale wyglądała na wysokich obcasach i w jego płaszczu. Chciałby ją zobaczyć w swojej białej koszuli albo w męskich szortach, albo w kowbojskim kapeluszu i niczym poza tym.

Otworzyła drzwi, weszła i zapaliła światło i, stojąc tak w wejściu, wydała mu się nagle jakimś niezwykle duszkiem z innego świata.

Wszedł za nią i nogą zatrzasnął drzwi za sobą. Serce waliło mu tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi.

Pożądanie ogarnęło go bez reszty, nie mógł oderwać wzroku od drobnej postaci Edie. Wyobrażał sobie jej nagie, dziewczęce ciało pod swym męskim płaszczem.

Te delikatne, drobne piersi, szczupła talia, łagodnie zaokrąglona linia bioder.

Boże! Przydałaby mu się gaśnica, żeby stłumić nagły ogień, który w nim zapłonął.

Ta dziewczyna łączyła w sobie i uosabiała wszelkie fantazje erotyczne, jakie kiedykolwiek miewał na temat kobiet. Zdawało mu się, że przez całe życie czekał właśnie na nią.

Edie myła ręce u Sama w łazience i przy okazji przyjrzała się sobie w lustrze. Osoba, którą tam ujrzała miała wielkie zielone oczy, powiększone jeszcze przez użycie sporej ilości tuszu do rzęs, jaskrawo szkarłatne wargi i mocno uróżowane policzki.

Prawdziwy kociak.

Mała.

Laleczka.

Nigdy dotąd nie pomyślała nawet o sobie w taki sposób. Nie potrafiła się utożsamić z kobietą w lustrze. Tamta była naprawdę sexy – taka, dla której mężczyźni są w stanie zrobić coś szalonego. Na przykład porwać ze sceny. Taka kobieta to prawdziwa femme fatale.

Tylko gdzie podziała się przyzwoita dziewczyna, Edie Preston?

Spojrzała na płaszcz Sama, który wciąż miała na sobie, i znowu na twarz w lustrze – i po raz pierwszy w życiu miała problem z poczuciem własnej tożsamości.

Otrząsnęła się z tych myśli i wyszła z łazienki. Powinna opuścić ten dom, jak najszybciej się da. Jej uczucia wobec Sama dalekie były od jakichkolwiek spraw zawodowych czy naukowych i bała się, do czego mogłoby dojść, gdyby jeszcze trochę pobyli razem. Chciała tylko opatrzyć mu oko, a potem zawołała następną taksówkę i pojedzie do domu.

Sam siedział na kanapie, tam gdzie go zostawiła, i trzymał przy oku torebkę z lodem. Edie usiadła przy nim.

– Przepraszam – powiedziała.

– Za co?

– No, że to wszystko spowodowałam. To przecież przede mnie wynikła cała ta afery w klubie, a ty masz podbite oko.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– No jasne. – Edie wzruszyła ramionami.

– Co ty w ogóle robiłaś w tym klubie? Nie odpowiadała.

– Znowu mnie śledziłaś, prawda?

– Tak – przyznała uczciwie.

– Dlaczego?

– Martwiłam się o ciebie. To niedobrze, że włączysz się z takimi facetami, jak Joe, Kyle i Harry. Wiem, że oni chcą zacząć uczciwe życie i nie mam żadnego prawa ich sądzić, ale nie wydaje mi się, żeby klub striptizowy był najlepszym miejscem w ich sytuacji. Poza tym, żeby tam iść, musieli naruszyć przepisy swojego ośrodka i to też jest nie w porządku. Strasznie bym nie chciała, żebyś znowu wpadł w jakieś tarapaty. Możesz wyjść na prostą drogę, musisz po prostu tylko chcieć.

Sam szeroko otworzył oczy ze zdumienia i wpatrywał się w nią przez chwilę. To spojrzenie było tak gorące, że Edie zaparło dech w piersiach.

– Naprawdę tak bardzo cię obchodzi, co się ze mną dzieje?

– Tak – wyszeptała.

– Dlaczego wyszłaś na scenę?

– Chciałam sprawdzić, jak to jest, kiedy się dotknie ciemnej strony życia. Miałaś rację; dziś dopiero odkryłam, że do tej pory nic o życiu nie wiedziałam. Sam wziął ją za rękę.

– Nie, Edie – rzekł. – Wcale nie miałem racji; nie musisz sama pchać się w kłopoty po to, żeby być dobrym psychologiem. Zrozumiałem to, kiedy zobaczyłem na tej scenie, jak rozbierałaś się przed bandą zupełnych barbarzyńców. To był dla mnie straszny szok, a w dodatku sam się do tego przyczyniłem, opowiadając ci te głupstwa.

– Wcale nie rozbierałam się dla nich. Przedtem przez chwilę siedziałam na widowni,

obserwując, jak pożerałaś wzrokiem tamte kobiety, i poczułam się zazdrosna. I potem, kiedy ten facet, który ci podbił oko, wziął mnie za nową striptizerkę, pomyślałam, że nadarza się okazja.

– Więc rozbierałaś się dla mnie?

– Mhm!

– Ale dlaczego?

– Bo chciałam, żebyś mnie pragnął.

– Edie, bardzo cię pragnę. Tylko nie rozumiem jeszcze, czy stanowią dla ciebie pewne wyzwanie, czy chcesz mnie takiego, jaki jestem. No wiesz, ze wszystkimi moimi wadami.

Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Jak zareagowałby, gdyby dowiedział się, że jest obiektem jej badań naukowych?

Był tak blisko; objął ją teraz i posadził sobie na kolanach.

– Staralem się nie okazywać, jak cię pragnę – wyszeptał – bo wiedziałem, że na pewno nic dobrego z tego nie wyniknie. Ty zasługujesz na kogoś znacznie lepszego, może jakiegoś wykształconego faceta, który da ci złote góry.

– Jesteś co najmniej tak samo dobry, jak każdy inny, albo lepszy. A ja nie chcę żadnych złotych gór. Wystarczy mi to, co mam.

– No to co byś chciała?

Bliskość Sama i to pytanie sprawiły, że oblało ją gorąco.

– Czy chcesz, żebym cię pocałował?

– Nie mogę. – Edie potrząsnęła głową.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie powinnam.

– No to dlaczego tu ze mną przyjechałaś?

– Chciałam opatrzeć ci oko i upewnić się, że wszystko z tobą w porządku.

– I to była jedyna przyczyna?

Pochylił się i delikatnie muskał ustami jej kark.

Jak cudownie było czuć go tak blisko. Tak bardzo go pragnęła. To pożądanie nie miało jednak nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Sam nie tylko był jej kolegą z pracy, a może i złodziejem, stanowił także część tematu jej pracy doktorskiej. Doktor Braddick ostrzegwał ją przed nawiązywaniem z nim jakichkolwiek kontaktów.

Zdrowy rozsądek nie na wiele się jednak przyda tam, gdzie zaczyna rządzić namiętność. Edie bała się sama zrobić ruch, lecz jednocześnie czuła wpływ jakiejś nowej, potężnej siły. Sam działał na nią fizycznie i duchowo, rozbudzał jej zmysły i wyobraźnię. Wyczuwał jej wątpliwości.

– Nie musimy nic robić, jeżeli nie chcesz, najdroższa. Powiedział do niej „najdroższa” i nagle poczuła, że wszystko w niej śpiewa. Jeszcze nigdy nie była z nikim tak blisko. Zajmowała się głównie swoimi studiami albo pomaganiem innym i przez wiele lat jej sprawy osobiste zepchnięte były na dalszy plan. Właściwie była dość samotna. Dlatego teraz pożądanie wybuchło z taką siłą.

Tak bardzo chciała się z nim kochać, ale nie mogła.

Sam delikatnie pieścił językiem jej ucho, potem szyję i w pewnym momencie wszystko inne przestało się dla Edie liczyć. I doktorat, i praca odpłynęły gdzieś w przestrzeń, ważny był tylko Sam, jego pieszczoty i ogień, jaki w niej rozniecał.

Liczyło się tylko teraz.

Przytulił ją mocniej, a drugą ręką zaczął rozpinać guziki płaszcza. Jego ręka sama знаła najczulsze miejsca jej ciała. Tak, grzech smakował słodko!

To Sam wtajemniczał ją teraz w ciemne strony życia. Podniecał ją i ona podniecała jego; nareszcie czuła się wyzwolona i wolna. Wkraczała na nieznane sobie dotąd terytoria.

Płaszcz, już niepotrzebny, zsunął się na podłogę. Sam zanurzył twarz w jej włosy i wciągnął w nozdrza zapach.

– Tak ładnie pachniesz – powiedział. – Jak bożonarodzeniowy anioł.

Czule dotykał jej piersi, osłoniętych jeszcze skrawkiem tiulu, który nosiła na scenie. Usunął jednak zaraz tę drobną przeszkodę i pochylił się, by wziąć do ust ciemny, sterczący sutek.

Jego język był jak płomień; Edie drżała od tych pieszczot.

Na moment podniósł głowę i kiedy spotkali się wzrokiem, poczuli, że łączy ich siła tajemnicza i odwieczna.

Jego usta odnalazły jej usta i kiedy ją całował, Edie poddała się pokusie; chciała należeć do Sama i niech się dzieje, co chce.

Zaniósł ją do livingroomu i ułożył na miękkim futrzaku przed kominkiem, a każde spojrzenie na nią napępniało go szczęściem. Była taka piękna!

Przytulał ją, pieścił i całował. Była jego najcudowniejszym skarbem i teraz, kiedy po raz pierwszy byli razem, chciał kochać się z nią jak najdłużej.

Edie ożywała pod jego dotykiem, miała niezwykle temperament, a jej ciche jęki rozpałały Sama jeszcze bardziej.

– Otwórz oczy, Edie – zamruczał jej do ucha. – Otwórz oczy i zobacz, co ty ze mną robisz.

Powoli, delikatnie ją pieścił, Edie wygięła się w łuk i z czułością kilkakrotnie powtórzyła jego imię.

– Czy chcesz mnie, Edie? Czy chcesz mnie takiego, jaki jestem, ze wszystkimi moimi wadami? Nie jestem królewiczem zaczarowanym w żabę, który przemieni się pod wpływem twojego pocałunku. Twoja miłość nie zmieni mnie ani nie wyleczy – szeptał jej do ucha. – Ale powiedz mi, że to nic. Powiedz, że chcesz mnie i tylko mnie i że ja ci wystarczę.

Edie na chwilę znieruchomiała, jej twarz przybrała wyraz powagi.

– Sam.

– Nie możesz mi tego obiecać, prawda?

– Nie o to chodzi, Sam. – Edie usiadła i odgarnęła włosy.

– No to o co?

– Nno... nie mogę... bo przecież... ja po prostu nie wiem, kim jest naprawdę Sam Stevenson.

– Tak. Masz rację. – Musiał jej to przyznać. Jak mógł wymagać od niej takiej

odpowiedzi, skoro dotąd utrzymywał ją w przeświadczeniu, że jest przestępcą odpracowującym właśnie wyrok sądowy?

– Ale przecież możemy porozmawiać. – Edie położyła mu dłoń na ramieniu. – Możesz mi o sobie opowiedzieć. Chciałabym poznać twoją przeszłość, dowiedzieć się o twoim dzieciństwie i o rodzinie.

A jednak nie mógł jej tego opowiedzieć. Nie był przestępcą, za jakiego go uważała, lecz ze względu na charakter swej pracy zmuszony był zachować tajemnicę. Musiał więc dalej kłamać na swój temat, bez względu na to, co do niej czuł i jak bardzo jej pragnął. Zobowiązywała go do tego praca w policji.

– Może byłoby najlepiej, gdybyś wróciła do domu – powiedział.

Edie wpatrywała się w niego, jakby nie rozumiała; po chwili jednak odezwała się:

– Chyba masz rację.

– To, że jest między nami takie magnetyczne przyciąganie, wcale nie oznacza, że musimy mu się poddawać.

– Oczywiście – kiwnęła głową, chociaż nie w pełni jeszcze zdawała sobie sprawę, o co w tym wszystkim chodzi.

Sam wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Zamówię ci taksówkę.

Edie patrzyła przez tylną szybę taksówki, a serce pękało jej z bólu i żalu. Była zawiedziona i niezaspokojona, nie w pełni jeszcze zdawała sobie sprawę z tego, co się właśnie stało.

Sam stał w drzwiach, kiedy odjeżdżała, i machał jej dłonią na pożegnanie. Był smutny.

Patrzyła na niego, dopóki taksówka nie skręciła za róg; wtedy otuliła się lepiej jego płaszczem, postawiła kołnierz i zaczęła cichutko płakać.

Nie powinna czuć się zawiedziona, ale była. Sam w ostatniej chwili uchronił ją od popełnienia okropnego błędu, nie wykorzystał sytuacji, w której była zupełnie bezbronna. Gdyby się z nim kochała, przekreśliłaby tym samym swoją pracę doktorską i zarazem straciłaby możliwość pomagania mu.

Edie zdawała sobie bowiem sprawę, że wtedy nie stać by jej było na żaden obiektywizm wobec niego; straciłaby dla niego i serce, i głowę.

Może więc dobrze się stało.

Tak było lepiej, za wszelką cenę starała sobie to wmówić.

Nie zesła jednak z dobrej drogi, nie pogrzebała jeszcze swojej pracy i nadal jest porządną dziewczyną. Wszystko jest w porządku i pod kontrolą.

Tylko, jeżeli to prawda, to dlaczego odczuwa w sobie taką pustkę?

Nagle wszystko straciło dla niej sens; i doktorat, i praca, i potrzeba pomagania innym.

Jedyne, co się teraz dla niej liczyło, pozostawiła za sobą, w tamtym domu na Sylvan Street. I tego właśnie mieć nie mogła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zakochał się w tej dziewczynie. Ta myśl wstrząsnęła Samem do głębi.

Minął już tydzień od tamtego niesamowitego wieczoru w klubie striptizowym i potem u niego w domu, kiedy niewiele brakowało, by się z Edie kochali. Przez ten tydzień prawie nie mógł spać i męczyły go przeróżne myśli, przed którymi nie potrafił uciec. Trudno mu też było skupić się na pracy.

Nie był w stanie przestać o niej myśleć.

Zdawało mu się, że ją widzi, słyszy jej głos, czuje zapach jej ciała.

A w pracy, kiedy byli razem, nieustannie wodził za nią wzrokiem jak psiak.

Zakochał się w niej zupełnie mimo woli i wbrew wszelkim swoim postanowieniom. Od czasu swej przygody z Donną nie ufał ani kobietom, ani własnym uczuciom, bał się, że znowu zostanie zraniony.

Miłość była ostatnią rzeczą, której by sobie teraz życzył; szczególnie jeśli chodziło o Edie. Kiepska byłaby z nich para: chłopak z marginesu i zbawicielka ludzkości, cynik i idealistka. – Tylko że on właściwie już dawno nie był chłopakiem z marginesu i coś mu mówiło, że może by jednak spróbować. Bronił się przed tymi myślami, chciał uciec od rodzącego się w nim uczucia, ponieważ nigdy nie doświadczył miłości, która nie stawia warunków.

Poza tym nie był na to gotowy. Teraz, kiedy obowiązki zawodowe zmuszały go, aby grał świętego Mikołaja i nie ujawniał swej tożsamości, trudno było mu tak naprawdę do kogoś się zbliżyć. Nawet do Edie.

Inspektor Timmons nie zdawał sobie sprawy, jak ciężką misję mu przydzielili.

Ostatnio nie zdarzyły się już żadne kolejne kradzieże i udało mu się wykluczyć Joego i Kyle'a z grona podejrzanych. Inaczej jednak miały się sprawy z Harrym i z Jules, którzy w odróżnieniu od tamtych nie mieli alibi dla kilku sytuacji, kiedy akurat ze sklepu coś zginęło.

Poza tym była przecież taka noc, kiedy Sam zobaczył Harry'ego na parkingu przed sklepem Carmichaela i te same nocy Jules i Edie włamały się tam, rzekomo, żeby wykraść kompromitujące taśmy.

Zaczynało mu jednak kiełkować w głowie zupełnie inne podejrzenie, zdawałoby się absurdalne; po raz pierwszy nasunęło mu się ono właśnie tamtej nocy, kiedy usłyszał jakieś głosy dochodzące z gabinetu Trottera.

Zbierając dowody, wyciągając wnioski i planując dalsze posunięcia mające zdemaskować złodzieja, Sam nie przestawał pracować w charakterze świętego Mikołaja, ramię w ramię ze swym elfem.

Edie zachowywała się z dystansem, straciła jednak swój dawny błysk w oczach i zdecydowanie przygasła. Sam wiedział, że to on był sprawcą jej cierpienia.

Teraz jednak nie mógł nic na to poradzić. Może za jakiś czas, kiedy złodziej zostanie ujęty i sprawa kradzieży się zakończy, będą mogli zacząć od początku.

Edie zmieniała film w aparacie, a łzy napływały jej do oczu. Bardzo trudno było w tych warunkach pracować, rozmawiać z matkami, uśmiechać się do dzieci.

Nie mogła znieść milczenia, jakie od tamtego wieczoru zapanowało między nią a Samem. Podczas dnia pracy odzywał się do niej tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne, a poza tym bardzo często wychodził z sań i gdzieś znikał. Teraz nie podejrzewała już, że wymknął się, żeby popić albo łyknąć jakieś prochy, ale nadal intrygowało ją, gdzie on się podziewa.

Spojrzała na Sama, ale on znowu uciekł od niej wzrokiem; tak było przez cały dzień.

Żałowała teraz, że postanowiła uczynić go obiektem badań i tematem pracy doktorskiej i że doktor Braddick się na to zgodził. Stało się to, czego miała się za wszelką cenę wystrzegać – była bardzo mocno zaangażowana, uzależniona i spragniona jego pieczy.

Co z tego, że Sam odrabiał wyrok sądowy i że nosił broń za cholewą? Tamta sprawa z samochodem? To był incydent i nie ma co do tego wracać. A podejrzania, że mógłby być zamieszany w ostatnie kradzieże w sklepie?

To przecież absurd! Tylko że święta za pasem, ich wspólna praca dobiegnie końca i jeśli zaraz czegoś nie wymyśli, może go stracić na zawsze.

Sam na pewno nie jest złodziejem, Edie gotowa była dać za to głowę.

I w tym momencie wpadła na pomysł, co robić. Postanowiła przyznać mu się do wszystkiego; że śledziła go, żeby zdobyć materiał do badań, i że chciała pisać o nim pracę. Miała nadzieję, że Sam nie będzie się o to bardzo gniewał i że wtedy już nic nie stanie na przeszkodzie ich budzącemu się uczuciu.

Tak, dziś wieczorem przyzna mu się do wszystkiego, to było najlepsze rozwiązanie.

– Może byśmy poszli gdzieś na kawę, bardzo bym chciała z tobą porozmawiać – zagadnęła go, kiedy kończyli pracę, a przez głośniki podano, że sklep zamyka się za dziesięć minut.

– Hm, mam teraz coś do załatwienia z Trotterem – odpowiedział Sam. – Złapię cię później.

Edie posmutniała. Sam wiedział, że znów sprawił jej przykrość, a przecież wcale tego nie chciał.

Wzruszyła ramionami, nie chcąc, żeby poznał, jak bardzo ją to dotknęło. I szybko, zanim zdążył powiedzieć jej na pocieszenie coś miłego, wybiegła.

Z kieszeni wypadł jej notes.

– Poczekaj! – Chciał ją zatrzymać, ale Edie już nie było. Schylił się, by podnieść zgubę.

Właściwie nie miał zamiaru czytać jej zapisków, ale notes był otwarty i rzuciło mu się w oczy własne imię.

”Przedmiot obserwacji – Sam Stevenson.

Data – 23 grudnia.

To wcale nie jest zły chłopak. To tylko fasada, którą sobie stworzył, żeby mieć się za czym skryć. Jest dobry, serdeczny i troskliwy. Jest też czuły, sprawiedliwy i wrażliwy na uczucia innych. Obserwatorka jest przekonana, że nie ma on nic wspólnego z kradzieżami w

domu towarowym Carmichaela. Pojawił się jednak problem – ze względu na niewłaściwe zachowanie obserwatorki badania nie mogą być kontynuowane. Temat pracy doktorskiej musi ulec zmianie, co oczywiście wymaga aprobaty doktora Braddicka”.

Kiedy czytał, na przemian robiło mu się zimno i gorąco. Przekartkował notes, zaczął od początku i przeczytał, jak Edie śledziła go, obserwowała i wyciągała wnioski.

Zdradziła go. Zrobiła z niego „przedmiot badań”.

Sam czuł, jak wzbiera w nim gorycz i gniew. Edie okazała się taka sama jak ciotka Polly czy Beth Ann Pułaski albo Donna Beaman. Był dla niej tylko narzędziem, zjawiskiem psychologicznym, nikim innym.

A jemu wydawało się, że jest taka wyjątkowa, prawie się w niej zakochał!

To odkrycie tak go przybiło, że schował notes do kieszeni i z powrotem usiadł w saniach, zbyt przygnębiony, żeby się ruszyć. Coś jednak przykuło jego uwagę.

Kątem oka dostrzegł Freddiego Rybkę.

Freddie przepychał się wśród tłumu klientów i rozglądał się, jakby czegoś albo kogoś szukał. Wtem z bocznych drzwi wynurzył się Trotter i gestem przywołał go do siebie. Przez chwilę rozmawiali, po czym obaj razem znikli w tych samych drzwiach, które prowadziły do magazynu.

Sam zmrugał oczy i schował się za dekoracją; czuł instynktownie, że coś tu się święci.

Co mógł zrobić Freddie razem z Trotterem? Podejrzenia, które żywił już od pewnego czasu, nagle przybrały na sile.

Zszedł ze swego podwyższenia i wmieszał się w tłum, który zmierzał już do wyjścia. Kiedy znalazł się przy drzwiach, za którymi znikli Trotter i Freddie, przez chwilę nasłuchiwał, po czym pchnął je i wszedł do środka.

W pierwszym pomieszczeniu magazynu nikogo nie było, piętrzyły się tu tylko jak zwykle stosy pudełek i skrzynek z towarem.

Znów zaczął nasłuchiwać, lecz panowała tu cisza. Tamci dwaj zniknęli jakoś zadziwiająco szybko.

Sam poszedł dalej, a echo jego kroków niesło się po wielkim pomieszczeniu magazynu. Był już w głównej jego części, stąd niedaleko już było do rampy samochodów dostawczych. Sklep już zamykali i nie było tu żywego ducha.

Potał czoło i oparł się o skrzynię z napisem „odpadki”.

Co się z nim działo, czy nie zaczynał już bredzić? No i co z tego, że Trotter rozmawiał z Freddiem? To, że dyrektor zadawał się ze złodziejem, nie znaczyło jeszcze, że też jest przestępcą.

Przypomniał sobie o Edie, a myśl o jej obserwacjach i pracy doktorskiej tak go na nowo rozgniewała, że ze złości aż kopnął skrzynkę. Cienka listwa pękła, rozdierając jakieś plastikowe opakowanie wewnątrz, spod którego ukazały się nowiusieńkie radia. Zdecydowanie nie były to odpadki.

Dokąd poszedł Sam?

Edie zawróciła po swój notes i zauważyła jeszcze czerwony płaszcz świętego Mikołaja, znikający w wejściu do magazynu.

Ze względu na kradzieże Trotter wydał kategoryczny zakaz wchodzenia tam komukolwiek poza upoważnionymi do tego pracownikami. Sam w tej chwili najwyraźniej naruszał ten zakaz.

Dlaczego?

Edie nie podejrzewała już, że Sam jest złodziejem, lecz oto nadarzała się okazja, żeby porozmawiać z nim w cztery oczy, a bardzo jej na tym zależało. Koniecznie chciała się dowiedzieć, co on naprawdę myśli o niej i o tym, co się między nimi działo; szczególnie że zdecydowała całkowicie zmienić temat pracy. Wbrew swoim postanowieniom zakochała się w Samie i musiała sobie to szczerze powiedzieć. W tych warunkach nie mogła traktować go jako obiektu swoich badań, doktor Braddick miał rację.

Mimo że gdzieś tam był też Trotter, Edie poszła za Samem.

Wzięła głęboki oddech przed czekającym ją trudnym zadaniem i zaczęła cicho przemykać się przez pusty sklep, a przez głośniki wciąż słychać było melodię „3łękitnych 3wiał”.

– Sam! – zawołała stłumionym głosem. Była w pomieszczeniu wypełnionym stosami pudełek, gdzie chwilę temu zniknął Sam. Odpowiedziała jej jednak cisza.

Szła powoli przez wielki, pusty magazyn, na przemian wypatrując go i nawołując.

W pewnym momencie usłyszała hałas i skierowała się w tę stronę magazynu, skąd on dochodził.

Wtedy zobaczyła Sama; pochylał się nad wielką drewnianą skrzynią z napisem „odpadki”.

Tylko że w skrzyni było coś całkiem innego niż odpadki – sprzęt elektroniczny. Na podłodze obok Sama stały radia, odtwarzacze DVD i części do komputerów.

Edie popatrzyła na to i poczuła, że brak jej tchu i serce w niej zamiera.

Boże, spraw, żeby to mimo wszystko nie była prawda!

– Sam – powiedziała ostro – co ty tu robisz?

– Edie! – Zdumiony Sam poczuł, że czerwieni się jak rak. – To... to... to zupełnie nie jest to, o czym myślisz.

– Czy chcesz mi może wmówić, że nie ty to wszystko ukradłeś? – Rozczarowanie widoczne w jej spojrzeniu było czymś, czego Sam nie mógł już dłużej znieść.

– Nic nie rozumiesz.

– Rozumiem – odpowiedziała z goryczą. – I to aż za dobrze.

Tak strasznie chciał jej wytłumaczyć, że nie jest złodziejem, lecz nie mógł się zdekspirować; jeszcze nie przyszedł na to czas. Był już tak blisko znalezienia prawdziwego złodzieja i nie wolno mu było Edie w to wciągać; byłaby narażona na zbyt wielkie ryzyko.

Miał tylko jedno wyjście, musiał nadal kłamać.

– W porządku. Złapałaś mnie, to ja kradłem u Carmichaela.

– Ach, Sam! Jak mogłeś? – Jej okrzyk prawdziwej rozpacz przejął go do głębi.

W tym samym momencie przypomniał sobie jednak, że ma w kieszeni jej notatnik; wyjął go więc i podał Edie.

– Wygląda na to, że ty też nie zawsze jesteś całkiem uczciwa, Edie – powiedział.

– Czytałaś to? – Edie w osłupieniu wpatrywała się w swój notes.

Kiwnął głową.

– Wszystko ci wytłumaczę...

– Nie ma potrzeby. – Powstrzymał ją gestem ręki. – Wygląda na to, że od początku miałaś co do mnie rację. Jestem wykolejonym facetem, zepsutym do szpiku kości.

– Nie – wyszeptała. – Nawet teraz nie mogę w to uwierzyć.

– Uwierz – powiedział zimno, chociaż serce krwawiło, gdy to mówił. – Tak samo, jak ja muszę uwierzyć w fakt, że nie byłem dla ciebie niczym innym, jak tylko tematem pracy doktorskiej.

– Sam, przecież wiesz, że to nieprawda. To jest nie fair.

– To ty zachowujesz się nie fair, Edie. Szpiegowałaś mnie, śledziłaś i wykorzystywałaś. Co według ciebie mara o tym myśleć?

Edie była bliska płaczu, usta jej drżały.

– Powinieneś przyznać się do wszystkiego panu Trotterowi, Sam. To jest jedyny sposób, żeby jeszcze jakoś to załatwić.

– Nie mogę.

– Owszem, możesz. Pójdę z tobą i przez cały czas będę przy tobie; jakoś przez to przebrniemy.

– My?

– Tak. My, razem. Oczywiście, jeśli będziesz chciał, żebym ci pomogła.

– Bo ty musisz wszędzie wsadzić nos, prawda, kochanie? – Sam potrząsnął głową.

– Wcale nie wsadzam nosa, chcę ci pomóc.

– Naprawdę jesteś śliczna, kiedy koniecznie chcesz mnie zbawić.

Podszedł do niej, ale Edie się nie cofnęła. Siła wzajemnego przyciągania między nimi znów dała o sobie znać.

– Co robisz?

– Zaraz zobaczysz. – Sam objął ją i pocałował. Musiał to zrobić, poczuć cudowny, świeży smak jej ust, może już ostatni raz, zanim rozstaną się na zawsze.

Edie się nie opierała; najpierw poddała się jego pocałunkowi, a potem objęła go za szyję i odwzajemniła pieszczotę.

JESTEM BEZNADZIEJNIE UZALEŻNIONA.

Pierwszy raz w życiu pojęła, i to na własnym przykładzie, czym jest uzależnienie. Edie była opętana uczuciem i zupełnie straciła kontrolę nad tym, co się z nią działo.

Pragnęła Sama ze wszystkich sił, jak kwiat słońca, a ziemia deszczu. Potrzebowała jego uśmiechu, dotyku, jego ciepła.

A jednak ten związek był niezdrowy; zakochała się przecież w przestępcy. Tylko jak mogło być w tym coś złego, skoro wydawało się czymś wspaniałym?

Jego pocałunek znów przeniósł Edie w krainę szczęścia.

Przerwały to jakieś zbliżające się głosy. Sam puścił ją i cofnął się.

– Ktoś tu idzie – powiedziała. – Będziesz musiał... Nie skończyła, bo Sam przykrył jej usta dłonią.

– Csss, nic teraz nie mów – uciszył ją i pociągnął za sobą, tak że skryli się za wysoką pod sufit ścianą skrzyń i pudełek. Chciała mu się wyrwać, trzymał ją jednak mocno. Szeptem, na ucho poprosił ją, żeby mu zaufała i przestała się z nim szamotać.

Jak miała zaufać złodziejowi? A jednak tak bardzo chciała mu wierzyć.

Wielokrotnie przyjmowała pacjentki, które popełniły w życiu rozmaite głupstwa z powodu mężczyzn. Edie siedziała wtedy w fotelu i udzielała porad psychologicznych, wypowiadając się w sprawach, o których nie miała pojęcia.

Dopiero teraz po raz pierwszy poznała siłę miłości. W tej chwili była w stanie wybaczyć Samowi wszystko. Kochała go tak, jak matka kocha dziecko, miłością bezwarunkową. Ufała mu, nawet jeśli niezupełnie był w zgodzie z prawem.

Głosy słyhać było coraz bliżej; w magazynie byli prócz nich jacyś dwaj mężczyźni. Przez mały prześwit między pudełkami Edie widziała ich nogawki.

Jeden głos rozpoznała, to był Trotter.

Sam puścił ją i zobaczyła, że ma w ręku broń. Struchlała, czyżby miał zamiar strzelać?

– Ktoś tu był i grzebał w skrzyni! – wykrzyknął drugi głos.

Trotter zaklął.

– Pakuj szybko, samochód czeka – warknął.

Co to wszystko miało znaczyć? Edie zmarszczyła brwi. Sam gestem nakazał jej zostać w miejscu.

– Mówiłem panu, że gliny mają w sklepie jakiegoś tajniaka – powiedział ten pierwszy.

– Zamknij się – odburknął Trotter. – To już ostatnia partia. Nikt nas nie złapie. Część towaru schowałem w szafkach tych trzech facetów z ośrodka, którzy u nas pracują.

Więc Trotter brał udział w kradzieżach?

Edie była zupełnie oszołomiona. Jeśli to Trotter i jego współnik byli sprawcami kradzieży, to kim w takim razie był Sam?

Wielkie drzwi magazynu prowadzące na rampę dostawczą otworzyły się z chrzęstem. Edie zerknęła i zobaczyła stojący tam wielki samochód dostawczy Carmichaela. Myślała intensywnie o tym, co się tu dzieje, i z każdą chwilą ogarniała ją większa wściekłość. Trotter kradł towar, a teraz chciał zrzucić winę na Harry'ego, Joego i Kyle'a.

Edie była aż czerwona z gniewu, nie mogła dopuścić, żeby stała się taka niesprawiedliwość. Zanim zdążyła dwa razy pomyśleć, wymaszerowała z ukrycia. Sam chciał ją zatrzymać, lecz nie zdążył.

Podbiegła do stojącego na rampie Trottera, który nie krył zdumienia, że ją tu widzi.

– Panna Preston! – wykrzyknął.

– Ty... ty... draniu! Jak śmiesz zrzucać winę na niewinnych ludzi? Jak śmiesz kraść ze sklepu? Na to nie ma usprawiedliwienia. – Edie pogroziła mu palcem.

Trotter otworzył szeroko usta ze zdumienia, ale trwało to tylko przez moment. Oczy zwęziły mu się jak kotu, po czym rzucił się na Edie i chwycił ją za rękę.

– Pożałujesz tego, co powiedziałaś, malutka – wycedził i przyłożył jej do skroni zimną

lufę pistoletu. – A teraz wskakuj do samochodu – dodał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sam wściekły był na Edie za to, co zrobiła, bo w jednej chwili zdążyła całkiem pomieszać mu plany. Miał zamiar śledzić Trottera i Freddiego i zobaczyć, co zrobią z kradzionym towarem. Teraz jednak mieli w ręku Edie, a on musiał działać natychmiast; Trotter trzymał broń przy jej skroni.

Wynurzył się zza pudełek, trzymając broń oburącz nad głową, i zawołał:

– Policja! Wypuść ją, Trotter, bo zginiesz na miejscu.

– Policja? Jesteś gliną? – Edie nie mogła w to uwierzyć; jej słowa głośnym echem rozniosły się po pustym magazynie.

Sam napotkał jej wzrok i założyłby się, że dostrzegł w oczach Edie porozumiewawczy, szelmowski uśmiech.

Trotter przeniósł wzrok na Sama i zaklął wulgarnie. Tymczasem Freddie Rybka przez cały czas ładował do drewnianej skrzyni kradziony sprzęt elektroniczny. Teraz przerwał i zmrużył oczy.

– Mikołaj? – zapytał.

– Przykro mi, Freddie, ale w tym roku na Gwiazdkę dostaniesz najwyżej różgę. Ręce do góry!

Sam wycelował broń w jego stronę. Mężczyzna gapił się na niego, jakby nie mógł uwierzyć, że aresztuje go święty Mikołaj. Sam podszedł, rozbroił go, po czym kazał mu położyć się na podłodze. Założył Freddiemu kajdanki i znowu zwrócił się w stronę Trottera, który nadal stał w wejściu, nie wypuszczając Edie. Ona jednak, jakby nie pojmowała całej grozy sytuacji, przez cały czas usiłowała Trotterowi coś wytłumaczyć.

– Powinien się pan za siebie wstydzić, panie kierowniku. Czy matka nie wychowywała pana na uczciwego człowieka?

– Moja matka nie żyje – odpowiedział ponuro Trotter.

– Ach, przepraszam.

– Takie jest życie. – Wzruszył ramionami.

– No to, niech się pan zastanowi. Co powiedziałyby na to pana żona?

– Zostawiła mnie, uciekła z agentem ubezpieczeniowym. Ja dla niej za mało zarabiałem – rzekł z goryczą.

Sam obserwował twarz Edie, czuł, że jej główka pracuje, tylko o co jej chodziło?

– Człowiek z pańską pozycją... – Edie potrząsnęła głową, jakby zapomniała, że ma lufę przy skroni. – Dlaczego pan to zrobił?

Leżący na ziemi Freddie parsknął.

– Bo go nie stać na spłacenie długów z hazardu!

– Co za wstyd! – Edie zganiła Trottera, jakby był małym, niegrzecznym chłopcem, a nie groźnym przestępcą. Sam modlił się w duchu, żeby Trotter nie pociągnął za cyngiel, choćby po to, aby ją wreszcie uciszyć. – I pomyśleć, że miałam dla pana tyle szacunku – dodała.

– Naprawdę?

– Tak, ale to było, zanim się o tym wszystkim dowiedziałam. No i jak odzyska pan teraz moje zaufanie?

Ta dziewczyna była głupia jak but, Sam nie miał już co do tego wątpliwości. Inna kobieta w jej sytuacji mogłaby płakać, zemdleć, stać jak sparaliżowana; i to byłaby normalna reakcja. Ale nie Edie, Edie Preston z pewnością nie była normalna.

To niezwykle podejście do różnych spraw szczególnie się Samowi w niej podobało.

– No więc? Pytam, jak zamierza pan odzyskać moje zaufanie? – Edie nie dawała za wygraną.

Trotter wyglądał na zmieszanego.

– To znaczy niby co? – zapytał, a krople potu spływały mu po czole. – Nie mam nic do odzyskiwania. Zabiję ciebie i Mikołaja, załaduję tę całą elektronikę na samochód i odjeżdżam.

– A ja? – zawołał z podłogi Freddie.

– Ty już zrobiłeś, co do ciebie należało, nie jesteś mi potrzebny. Może ciebie też zastrzelę, byś za dużo nie wygadał. Potem włożę ci do ręki pistolet, żeby wyglądało, że to ty ich zabiłeś, a następnie popełniłeś samobójstwo. – Trotter zastanowił się przez chwilę nad swym nowym planem. – Tak – uznał – to mogłoby być niezłe. Tak jak mówi dziewczyna, mam tu pozycję i ludzie mnie szanują. Komu przyjdzie do głowy, że mogłem okradać sklep?

– Tylko że tak nie będzie, Trotter – powiedział ostro Sam. – Puść Edie i oddaj broń.

– Nie będziesz mi rozkazywał, Stevenson.

Sam wpatrywał się w Edie, usiłując bez słów przekazać jej wiadomość: „Kucnij, wyrwij mu się, schyl głowę, zrób coś, żebym mógł do niego strzelić”.

Edie wcale nie wydawała się przerażona. Prawie niedostrzegalnie skinęła głową. Czyżby zrozumiała, czego od niej chciał?

– To już za długo trwa, panie Trotter – powiedziała stanowczo. Po czym zadziałała błyskawicznie: obcasem mocno przydeptała mu palce u nogi, a łokieć z całej siły wbiła w brzuch.

– Oooh! – Trotter zawył z bólu i rozluźnił uścisk. Sam modlił się w duchu, żeby uciekała jak najszybciej, ona jednak odwróciła się jeszcze do Trottera, złapała go za nadgarstek i ugryzła w rękę, w której trzymał broń.

Pistolet z hałasem upadł na beton.

Sam nie tracił już ani sekundy. W dwóch susach dopadł faceta, złapał go za kołnierz i przyłożył mu lufę do policzka. Był naprawdę dumny z Edie.

– Chyba zrobiłeś błąd, biorąc ją na zakładniczkę, Trotter – powiedział.

– Szkoda, że nie wy waliłem was oboje z roboty, kiedy była taka okazja – warknął tamten.

– Edie, dobrze się czujesz? – zapytał Sam.

Była wesolutka jak szczygiełek i podskakiwała, udając zapaśnika na ringu.

– No to wyjmij telefon z mojej kieszeni na biodrze i wybierz 911. Poproś, żeby cię połączyli z inspektorem Timmonsem, a jak się zgłosi, to powiedz mu, że święty Mikołaj ma dla niego święteczną niespodziankę, która czeka w magazynie u Carmichaela.

Sam jest gliną, Sam jest gliną, śpiewało jej w duchu. Powinna była się tego domyślić. A więc nie popełniła błędu, że się w nim zakochała.

Już trzy godziny czekała na ławce w komisariacie, aż Sam wszystko załatwi. Ona złożyła już zeznanie, a teraz chciała porozmawiać z nim o przyszłości i o wielu innych ważnych sprawach.

Jej zdenerwowanie wzrastało.

Wreszcie Sam wyszedł na korytarz. Był zupełnie odmieniony. Bez przebrania, z bronią przy boku i odznaką policyjną na piersi wydał jej się szczególnie silny, męski i pociągający. Serce zabiło jej mocniej.

W pierwszej chwili jej nie zauważył, rozmawiał z jakimś oficerem.

Jej zdenerwowanie zamieniło się w lęk. W głowie pojawiły jej się nagle dziesiątki pytań. Co będzie, jeżeli okaże się, że on jej nie chce? Co będzie, jeżeli ona wszystko popsuła?

Edie nie była jednak osobą, która siedzi bezradnie z założonymi rękami i czeka, co przyniesie los. Ona była kimś, kto chwyta byka za rogi.

Sam skończył rozmowę i ruszył do wyjścia. Wokoło dzwoniły telefony, stuknęły klawiatury komputerów, słychać było wiele głosów, lecz Edie prawie tego wszystkiego nie słyszała, tak głośno waliło jej serce. Wstała z miejsca i zagroziła mu drogę.

– Sam.

– Edie.

Z niepokojem badała wzrokiem jego twarz, szukając jakiegoś znaku.

– Czekaaś tyle czasu – uśmiechnął się blado.

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– Dobrze się składa, bo ja też chciałem.

– Naprawdę?

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak głupio i lekkomyślnie się dzisiaj zachowaaś? – Jego rysy stwardniały. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak po prostu zaczęaaś Trottera pouczać.

– Należaało mu się. – Edie dumnie wystawiła brodę do przodu.

– To niebezpieczny człowiek, był uzbrojony. Nie pomyślaaaś o tym?

– Tylko o jednym byaał wtedy w stanie myśleć.

– I co to byaało?

– Myślaaał o tym, że ten drań usiłuje zrobić tamtych chłopaków. Przecież trzeba go byaało pociągnąć do odpowiedzialności. Nie mogaał siedzieć spokojnie i patrzeć na to obojętnie.

– Tylko głupcy działają pochopnie – mruknął Sam pod nosem.

Edie poczuła się boleśnie dotknięta. Czyżby uważaał ją za głupią?

– Czy czegokolwiek cię to nauczyaało?

– O co ci chodzi?

– Żeby nie mieszać się w sprawy, o których niewiele wiesz.

– Teraz mogę ci się przyznać, że miałaał niezłego pietra.

Sam uśmiechnął się nieznacznie.

– No to jesteś dobrą aktorką; wyglądaaaś, jakby nic cię to wszystko nie ruszaaało, a Trottera

zupełnie zbiłaś z tropu. Podczas przesłuchania ciągle powtarzał, że niesamowita z ciebie dziewczyna i że na niego krzyczałaś.

– Naprawdę?

– Masz wielkie oczekiwania w stosunku do ludzi, Edie Preston – zauważył.

Błysk w jego oku stanowił dla Edie dobry znak.

– Czy odwieźć cię do domu?

– Myślałam, że nigdy o to nie zapytasz.

– Chodźmy. – Sam otoczył ją ramieniem i wyszli na ulicę.

Edie wiele by dała, żeby mieć teraz przy sobie przybory do makijażu i móc trochę zadbać o swój wygląd. Poza tym nadal ubrana była w strój elfa i podzwaniała tymi cholernymi dzwoneczkami. Była pewna, że nie dodaje jej to seksapilu. Wciąż nie padło między nimi ani jedno słowo o tym, co najważniejsze.

– Edie, chciałbym, żebyś wiedziała, że ostatnie pięć tygodni, kiedy razem pracowaliśmy, były dla mnie bardzo ważne – zaczął Sam, kiedy dochodzili do samochodu.

– Dla mnie też – szepnęła.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną. – Edie przygryzła wargi w oczekiwaniu dalszego ciągu, który mógł być bolesny. – Jesteś wspaniałą dziewczyną, ale... Wiem, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Miałem ciężkie dzieciństwo, wychowałem się na ulicy, gdyby nie ciotka Polly może całkiem zszedłbym na psy. Zresztą, po co te dygresje? Jestem policjantem, wciąż dotykam ciemnych stron życia. Ty jesteś optymistką, jesteś jasna, czysta, niewinna. Boję się, że...

– Czego się boisz? – nie dała mu dokończyć.

Nie była pewna, czy jej się zdaje, czy w oczach Sama rzeczywiście dostrzegła łzy.

– Boję się, że jeśli zaczniemy się ze sobą spotykać, zniszczę to, co najbardziej w tobie kocham – twoją głęboką wiarę w człowieka.

Edie wstrzymała oddech, nie mogąc uwierzyć w to, co powiedział. Więc Sam naprawdę ją kocha?

Wspięła się na palce i pogłaskała go po włosach.

– Nie wygłupiaj się, świetnie do siebie pasujemy. Ja potrzebuję twojego chłodnego realizmu w równym stopniu, jak ty potrzebujesz mojego optymizmu. Przez ten krótki czas już tyle nauczyłeś mnie o życiu, Sam.

– Ty mnie też.

– Przez tyle lat wszyscy traktowali mnie jak dziecko. Faceci mnie nie podrywali, nie oglądali się za mną na ulicy. Wszyscy wiedzieli, że jestem grzeczną dziewczynką. Dopiero przy tobie poczułam się kobietą, żywą, zmysłową, atrakcyjną. Dzięki tobie nabrałam odwagi, nauczyłam się podejmować ryzyko, zaczęłam doświadczać prawdziwego życia. Nie wyobrażasz sobie, jakie to wspaniałe uczucie.

– Naprawdę? Kiwnęła głową.

Zaczerwienił się na ten komplement.

– Ja dzięki tobie też bardziej czuję się mężczyzną – przyznał. – Ostatnią rzeczą, o którą bym sobie posądział, było to, że się w tobie zakocham.

– Więc jesteś we mnie zakochany? – Wzruszenie dławilo ją w gardle.

– No jasne, że tak – odburknął. – Przecież dlatego tak bardzo starałem się z tobą zerwać.

– Zawsze tak robisz, kiedy się zakochasz? Uciekasz?

– Bałem się, że nie spełnię twoich oczekiwań, że cię zawiodę. Ciotka Polly zawsze tak wiele ode mnie wymagała, moja ostatnia dziewczyna tak samo. Nie mogę dać ci nic więcej, niż to, co teraz widzisz, Edie. Weź mnie takiego, jaki jestem, na dobre i na złe. – Sam rozpostarł ramiona.

Edie instynktownie wiedziała, że był to dla niego bardzo trudny gest – odsłonił się przed nią, czekał na jej decyzję.

– A jeśli powiem „zgoda”?

– Wtedy zabieram cię do mojego domu.

– No to zgoda, zgoda, po tysiąc razy zgoda.

Pijana szczęściem, wsiadła do samochodu Sama i zapięła pas.

Kiedy dojeżdżali do jego domu w barwnej, wielokulturowej dzielnicy, przyszło jej do głowy, że bardzo chciałyby tu mieszkać.

Sam zatrzymał samochód przed domem, wysiadł i pomógł wysiąść Edie. Potem na rękach wniósł ją do domu i delikatnie posadził na kanapie. Włączył radio, z którego popłynęła nastrojowa, świąteczna piosenka.

– Boże Narodzenie zawsze będzie dla nas czasem szczególnym – powiedział. – Słuchając świątecznych melodii, zawsze będziemy wracać myślą do tej chwili.

– A gałązka jemioli zawsze będzie nam przypominać pierwszy pocałunek.

– Taki jak ten? – Sam zaczął ją całować czule, delikatnie, długo.

– A może taki? – Edie zdecydowanie przestawała być grzeczną dziewczynką. Jej pocałunek był namiętny i pełen ognia.

– Zdaje się, że poznałaś już trochę ciemną stronę życia – zauważył.

– Cóż, mam dobrego przewodnika – uśmiechnęła się Edie.

– Kocham twój uśmiech – powiedział Sam.

– Kocham twój zapach – szepnęła w odpowiedzi, wtulając się w niego. – Pachniesz miętą, sosnowymi szyszkami i imbirem.

– A ja kocham cię, Edie, z całego serca i z całej duszy; kocham cię ze wszystkich sił – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

– Ja też cię kocham, Sam – szepnęła. – Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić’.

Podniósł się z kanapy, trzymając ją w objęciach.

– Dokąd idziemy?

– Do łóżka.

– Ach...

– Czy coś nie tak?

– Nie, nie. Tylko mam taki jeden pomysł.

– Jaki?

– Czy masz tutaj strój Mikołaja? – zapytała cichutko. – Bo cały czas chodziło mi po głowie, żeby...